

Tajemniczy opiekun



JEAN WEBSTER

Tajemniczy opiekun

TŁUM. RÓŻA CENTNERSZWEROWA

FATALNA ŚRODA

Pierwsza środa każdego miesiąca była istnym Dniem Sądu, dniem wyczekiwany z strachem, znoszonym mężnie i zapominanym co najrychlej.

Każda posiadzka musiała błyszczeć nieskazitelnie, każde krzesło — być odkurzone z najdrobniejszego atomu pyłu, każde łóżko — zasłane bez faldki. Dziewięćdziesiąt siedem młodych istot trzeba było poddać naprzód¹ gruntownej operacji mycia, skrobania i szorowania, a potem przystrojenia w świeżo uprane i wykrochmalone², kraciaste, perkalikowe³ albo barchanowe⁴ sukienki — zależnie od pory roku; dziewięćdziesięciorgu siedmiorgu maleństwu trzeba było wbić w głowy, jak się mają zachować i jak odpowiadać: „Tak, proszę pana” lub: „Nie, proszę pana”, ilekroć któryś z opiekunów łaskawie zwróci się do nich z zapytaniem.

Był to dzień pełen niepokoju i trosk, których główny ciężar spadał na barki Agaty Abbott, jako najstarszej z sierot Domu Wychowawczego imienia Johna Giera.

I tym razem owa fatalna Pierwsza Środa miała się już, podobnie jak jej poprzedniczki, ku szczęśliwemu końcowi. Agata pospieszyła ze spiżarni, gdzie smarowała tartynki⁵ dla środowych gości, na górę do swoich zwykłych zajęć. Specjalnej jej pieczy powierzona była Sala F, gdzie jedenaścioro maleństw, w wieku od czterech do siedmiu lat, zajmowało jedenaście małych, ustawionych rzędem łóżeczek. Zwołała swoją gromadkę, powyglądała zmięte sukienki, powycierała umorusane noski i ustawiła sierotki szeregiem, aby skierować je ku jadalni, gdzie miały się zająć w ciągu błogosławionej półgodzinki pochłanianiem porcji mleka, chleba i placzka ze śliwkami.

Wyprawiwszy swoich pupilów, opadła na zydelek⁶ przy oknie i oparła tętniące skronie o zimną szybę. Była na nogach od piątej rano, wysługując się wszystkim, napominana i popędzana przez zdenerwowaną zarządzającą. Pani Lippett nie zawsze zachowywała za kulisami spokój i uroczysty majestat, w jakie stroiła się wobec opiekunów i pań wizytatorek. Siedząc przy oknie, Agata skierowała tęskny wzrok poprzez duży szmat ubielonego szronem trawnika, poza wysokie żelazne sztachety, wykreślające granice terytorium Ochrony⁷ (jak nazywano czasem Dom Wychowawczy), wzdłuż falistych zboczy, upstrzonych wiejskimi siedzibami bogaczy, ku dachom i wieżyczkom pobliskiego miasteczka, przezierającym przez nagie korony drzew.

Dzień, o ile było jej wiadomo, zakończył się zupełnie pomyślnie. Opiekunowie dokonali zwykłych oględzin, wysłuchali stałych miesięcznych raportów, wypili tradycyjną herbatę, a teraz spieszyli z powrotem do swoich domów, do własnych, wesoło płonących ognisk rodzinnych, aby zapomnieć, aż do następnej pierwszej środy miesiąca, o przyczynających im tyle kłopotów małych pupilach. Agata śledziła z zaciekawieniem, nie

Opieka, Dziecko, Sierota

Marzenie, Zazdrość,
Wyobraźnia

¹naprzód (pot.) — wcześniej. [przypis edytorski]

²wykrochmalony — o materiale: usztywniony kleistym roztworem mączki kartoflanej zagotowanej z wodą. [przypis edytorski]

³perkalikowy — wykonany z perkaliku: gatunku cienkiego, bawełnianego płótna. [przypis edytorski]

⁴barchanowy — wykonany z barchanu: grubej tkaniny wełnianej. [przypis edytorski]

⁵tartynka — niewielka kanapka z dodatkami. [przypis edytorski]

⁶zydelek — stołeczek. [przypis edytorski]

⁷ochrona a. ochronka (daw.) — sierociniec bądź instytucja opiekująca się ubogimi dziećmi. [przypis edytorski]

bez pewnej domieszki tęsknej zazdrości, sznur powozów i samochodów wyjeżdżających z otwartych na oścież wrót Domu Wychowawczego. W wyobraźni towarzyszyła jednemu pojazdowi za drugim do pięknych, obszernych domów, rozsianych po zboczach pagórków. Wyczarowywała sobie w imaginacji⁸ obraz siebie samej, otulonej w bogaty płaszcz futrzany, strojonej w aksamitny, przybrany pękami piór kapelusz, rozpartej na poduszkach powozu i niedbale rzucającej stangretowi⁹ krótki rozkaz: do domu! Obraz ten jednak bladł i mącił się, gdy powóz stawał przed progiem mieszkania.

Agata miała bujną wyobraźnię, która — zdaniem pani Lippett — mogła ją unieszczęśliwić, o ile nie potrafi jej okiełznać. Mimo wszakże całej bujności swojej wyobraźnia ta nie była w stanie przekroczyć wejściowych podwoi¹⁰ domów, ku którym ją unosiła. Biedna, pełna zapału i żądry przygód Agata w ciągu całych swoich siedemnastu lat ani razu nie znalazła się wewnątrz zwykłego domu mieszkalnego i dlatego nie mogła odtworzyć sobie obrazu życia wszystkich owych istot pędzących beztroskie dni z dala od Domu Wychowawczego i jego sierot.

A-ga-to Ab-bott,
Wo-ła-ją cię do biu-ra,
Po-spiesz się le-piej,
ra-dzę ci szcze-rze!

Tomek Dillon, wybitny członek chóru, wbiegł po schodach, śpiewając tę zwrotkę, i popędził po korytarzu, a jego głos, w miarę zbliżania się szybkich kroków ku Sali F, rósł i potęgował. Agata, oderwana nagle od swoich marzeń, stanęła znów w obliczu zwykłych trosk.

— Kto mnie woła? — wpadła w śpiew Tomka, przerywając motyw nutą ostrego niepokoju.

Pa-ni Lip-pett w biu-rze,
krzy-czy, drze się jak wa-riat-ka!
A-a-men!

— zakończył Tomek pobożnie. Nie było wszakże zwykłej złośliwości w jego głosie. Nawet najzatwardziały z małych mieszkańców Domu Wychowawczego nie był pozbawiony współczucia dla biednej winowajczyni, wzywanej w ten sposób do biura przed oblicze groźnej zarządzającej.

Tomek lubił Agatę, mimo że czasem poszturchiwała go i omal nie oderwała mu nosa energicznym wycieraniem.

Agata pospieszyła bez słowa protestu, natomiast z dwiema poprzecznymi bruzdami na czole. Zastanawiała się nad tym, w czym zawiniła. Co poszło nie po myśli rozkazodawczyni? Czy tartynki nie były dość cienko pokrojone? Znalazły się może lupinki w ciastkach orzechowych? A może któraś z pań wizytatorek dostrzegła dziurę w pończoszce malutkiej Zuzi? Kto wie?! Może — wielkie nieba! — któryś z jej własnych cherubinków¹¹ z Sali F trafił kamykiem w jednego z opiekunów?

Długa sala na dole nie była oświetlona i w chwili kiedy Agata schodziła ze schodów, ostatni z grona opiekunów stał gotów do wyruszenia w otwartych drzwiach prowadzących do bramy wejściowej. W przelocie tylko mignęła przed nią jego postać, dając jej wrażenie czegoś bardzo wysokiego. Wysoki pan skinął ręką na samochód czekający na zakręcie podjazdu. Szofer zakręcił korbę motoru i podjechał bliżej dziobem naprzód, tak że w jaskrawym świetle automobilowych¹² latarni zarysowały się na tle muru linie sylwetki pana. Cień wydłużał groteskowo ramiona i nogi, które biegły po posadzce i pięły się po korytarzowym murze. Wyglądało to zupełnie jak wielki, pełzający pająk.

Wystraszoną twarz Agaty rozpozgodził wybuch śmiechu. Jej słoneczna natura chwyciła pożądliwie każdą okazję do zabawy. Dużo dobrej woli trzeba było istotnie na doszukanie się powodu rozbawienia w przytłaczającym fakcie istnienia kogoś takiego jak

⁸imaginacja (z łac.) — wyobraźnia. [przypis edytorski]

⁹stangret — służący powożący końmi w bryczce, powozie lub karecie. [przypis edytorski]

¹⁰podwoje — drzwi dwuskrzydłowe. [przypis edytorski]

¹¹cherubinek — tu: urocze dziecko. [przypis edytorski]

¹²automobilowy — samochodowy. [przypis edytorski]

Sierota, Dom

Cień

opiekun. Posiadała ją widocznie Agata, bowiem rozweselona tym drobnym epizodem stanęła uśmiechnięta przed obliczem pani Lippett. Ku swojemu zdumieniu spostrzegła, że i na twarzy zarządzającej gościł jeśli nie wyraźny uśmiech, to w każdym razie wyraz pewnej życzliwości. Wyglądała prawie tak uprzejmie jak w dni odwiedzin wizytatorów.

— Usiądź, Agato, mam ci coś do powiedzenia.

Agata opuściła się na najbliższe krzesło i czekała z zapartym tchem. W tej chwili przemknął za oknem samochód; pani Lippett pogoniła za nim wzrokiem.

— Czy zauważyłaś pana, który w tej chwili odjechał?

— Widziałam go z tyłu.

— To jeden z naszych najzamożniejszych opiekunów, podtrzymujący hojnymi siłkami istnienie Domu Wychowawczego. Nie wolno mi wymieniać jego nazwiska. Zastrzegł sobie specjalnie, że chce pozostać nieznany.

Oczy Agaty rozszerzyły się z lekka; nie przywykła do tego, aby ją wzywano do biura w celu dyskusowania z zarządzającą na temat dziwactw panów opiekunów.

— Pan ten zainteresował się kilkoma naszymi chłopcami. Pamiętasz Karola Bentona i Henryka Freisa? Ich obu posłał pan... hm... hm... ów opiekun do kolegium¹³ i obydwaj odwdzięczyli się usilną pracą i postępami w naukach za pieniądze tak wspaniałomyślnie wyłożone na ich kształcenie. Innej wypłaty dobroczyńca ich nie żądał. Dotychczas jego filantropia¹⁴ kierowana była wyłącznie na chłopców. Nie udawało mi się nigdy zainteresować go w najlżejszym bodaj stopniu żadną z dziewczynek w naszej instytucji, chociażby najbardziej na to zasługiwała. Nie dba widocznie o dziewczęta.

— Widocznie, proszę pani — bąknęła Agata, czując, że musi w tym miejscu coś odpowiedzieć.

— Dzisiaj na zwykłym miesięcznym zebraniu rozpatrywana była sprawa twojej przyszłości.

Pani Lippett pozwoliła sobie na chwilę pauzy, po czym zaczęła znów mówić powolnym, jednostajnym głosem, niesłychanie drażniącym napięte nagle nerwy słuchaczki.

— Jak ci wiadomo, nie trzymamy dzieci dłużej niż do lat czternastu, dla ciebie wszakże zrobiono wyjątek. Ukończyłaś szkołę naszą, mając lat czternaście, że zaś wykazałaś tak celujące stopnie w naukach — nie zawsze, zaznaczyć muszę, w twoim sprawowaniu — postanowiono pozwolić ci uczęszczać do tutejszej szkoły średniej. Obecnie kończysz ją i, oczywiście, nasza Ochrona nie może dalej łożyć na twoje utrzymanie. I tak korzystasz z dobrodziejstw instytucji trzy lata dłużej niż większość twoich towarzyszek.

Pani Lippett przeoczyła najwyraźniej fakt, że Agata ciężką pracą zarabiała w ciągu tych trzech lat na swoje utrzymanie, że na pierwszym planie stało zawsze dobro Domu Wychowawczego, a dopiero na drugim jej nauka, i że w dni takie jak owe Pierwsze Środy na przykład pozostawała w domu, aby czyścić, sprzątać i szorować.

— Jak powiadam więc, rozpatrywana była sprawa twojej przyszłości i przeglądano wszystkie sprawozdania o tobie; wszystkie, co do jednego.

Pani Lippett obrzuciła prokuratorским spojrzeniem winowajczynię na ławie oskarżonych, a winowajczyni zrobiła skruszoną minę, jednak dlatego tylko, że się po niej tej skruchy spodziewano, nie zaś, aby miała się poczuwać do jakichś szczególnie czarnych kart w swoim rejestrze.

— Oczywiście, w zwykłych warunkach oddano by cię do jakiegoś zajęcia, przy którym mogłabyś zacząć zarabować. Wyróżniłaś się jednak w szkole, szczególnie w pewnych punktach. Twoje postępy w stylistyce mają być nawet świetne. Panna Pritchard, jedna z członkiń naszego Komitetu Wizytatorów, należy też do zarządu szkoły; rozmawiała ona z twoim nauczycielem retoryki¹⁵ i bardzo pochlebnie się o tobie wyrażała. Odczytała nawet twoje wypracowanie zatytułowane: „Fatalna środa”.

W tym momencie skruszona mina Agaty nie była udawana.

— Miałam wrażenie, że nie wykazałaś zbyt wielkiej wdzięczności, ośmieszając instytucję, która wyświadczyła ci tyle dobrodziejstw. Gdyby nie to, że udało ci się być dowcipną, wątpię, czy wybaczone by ci twój postępek. Na twoje szczęście jednak pan...

¹³kolegium (ang. college) — szkoła wyższa w krajach anglosaskich, szczególnie w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. [przypis edytorski]

¹⁴filantropia — działalność dobroczynna. [przypis edytorski]

¹⁵retoryka — sztuka przemawiania i przekonywania. [przypis edytorski]

to znaczy ów pan, który przed chwilą odjechał, wydaje się posiadać nadmierne poczucie humoru. Na podstawie tego zuchwałego wypracowania zaofiarował się posłać cię do kolegium.

— Do kolegium?! — Agata wytrzeszczyła oczy.

Pani Lippett skinęła potwierdzająco głową.

— Pozostał, ażeby ustalić ze mną warunki. Są niezwykle. Moim zdaniem jest on w błędzie. Dopatruje się w tobie oryginalności i planuje wykształcić cię na pisarkę.

— Na pisarkę?! — Agata była zupełnie oszołomiona. Nie mogła się zdobyć na nic innego poza powtarzaniem słów pani Lippett.

— Tego pragnie. Czy przyda się to na coś, przyszłość dopiero pokaże. Wyznacza ci bardzo hojne uposażenie, bodaj zbyt hojne jak dla dziewczyny, która nie miała nigdy doświadczenia w rządzeniu się pieniędzmi. Obmyślił jednak całą rzecz szczegółowo; nie uważałam się też za uprawnioną do podsuwania mu jakichkolwiek zmian. Masz pozostać tutaj przez lato, a panna Pritchard uprzejmie zaofiarowała się zająć przygotowaniem ci odpowiedniej wyprawy¹⁶. Za twoje utrzymanie i naukę pieniądze będą wpłacane wprost do kasy kolegium, ty zaś masz otrzymywać w ciągu czterech lat twojego pobytu w nim trzydzieści pięć dolarów miesięcznie. Umożliwi ci to życie na tej samej stopie, co reszta twoich koleżanek. Pieniądze te będzie wysyłał ci prywatny sekretarz pana... nazwijmy go Iksem, jednorazowo miesięcznie, a ty w zamian masz również raz na miesiąc potwierdzać ich odbiór. To znaczy nie będziesz mu dziękowała za nie, nie życzy sobie, abyś w swoich listach wspominała o wdzięczności, masz jedynie pisać o postępach, jakie będziesz czyniła w nauce oraz o szczegółach twojego codziennego życia. Słowem, taki list, jaki napisałabyś do twoich rodziców, gdyby żyli.

Listy mają być adresowane do pana Johna Smitha na ręce jego sekretarza. Oczywiście pan Iks nie nazywa się John Smith, pragnie wszakże pozostać nieznanym. Pozostanie dla ciebie zawsze Johnem Smithem. Powodem, dla którego żąda listów, jest przeświadczenie, że nic tak nie rozwija umiejętności literackiego wypowiedzania się jak pisanie listów. Że zaś nie posiadasz rodziny, z którą mogłabyś podtrzymywać korespondencję, chce, abyś wprawiała się tą drogą. Chce też śledzić osobiście twoje postępy. Nie będzie nigdy odpowiadał na twoje listy ani też dawał dowodów brania ich pod uwagę. Nienawidzi pisania listów i nie chce, abyś stała mu się ciężarem. Gdyby zaszło coś takiego, co wymagałoby koniecznie odpowiedzi, jak, dajmy na to, wydalenie cię z kolegium (do czego, mam nadzieję, nie dojdzie), możesz zwrócić się listownie do pana Griggsa, sekretarza, od którego otrzymasz odpowiednie wskazówki. Te miesięczne listowne sprawozdania obowiązują cię bezwzględnie; są one jedynym odwzajemnieniem się, jakiego wymaga pan Smith, powinnaś zatem być tak skrupulatna w ich wysyłaniu, jak gdyby był to weksel¹⁷, który masz płacić. Mam nadzieję, że będą pisane w tonie pełnym szacunku i dadzą dobre pojęcie o wychowaniu, jakie u nas otrzymałaś. Musisz pamiętać, że piszesz do opiekuna Domu Wychowawczego imienia Johna Griera.

Oczy Agaty tęsknie wypatrywały drzwi. Mąciło jej się w głowie ze wzruszenia i jej jedynym pragnieniem było uwolnienie się od frazesów pani Lippett i zebranie nieco myśli. Wstała i zaryzykowała próbny krok w kierunku wycofania się z pokoju. Pani Lippett zatrzymała ją skinieniem; nie mogła przecież nie wykorzystać okazji do oratorskiego występu.

— Mam nadzieję, że poczuwasz się do odpowiedniej wdzięczności za tę niespodziewaną łaskę losu, jaka stała się twoim udziałem. Niewiele dziewcząt w twoim położeniu spotkała podobna możliwość wzniesienia się na wyższy szczebel drabiny społecznej. Powinnaś pamiętać zawsze...

— Tak, tak, proszę pani, jestem bardzo wdzięczna. Dziękuję pani. Jeżeli to już wszystko, pozwoli pani, że pójdę. Muszę przyszyć łatę na spodniach Fredka Perkinsa.

Drzwi zamknęły się za nią, a pani Lippett została z opadniętą szczęką, w środku rozpoczętej przemowy.

*

¹⁶wyprawa — zaopatrzenie, potrzebne rzeczy. [przypis edytorski]

¹⁷weksel — dokument zobowiązujący do spłaty długu w określonym terminie. [przypis edytorski]

LISTY PANNY AGATY ABBOTT DO TAJEMNICZEGO OPIEKUNA NAZWISKIEM JOHN SMITH

215 Fergusen Hall

24 września

Drogi, dobry Opiekunie, wysyłający sieroty do kolegium!

Jestem na miejscu! Jechałam wczoraj cztery godziny koleją. Zabawne uczucie, prawda? Nigdy dotychczas nie jeździłam koleją.

Kolegium jest przeogromnym, oszalałym olbrzymim miejscem — gubię się, gdy tylko wychodzę z mojego pokoju. Opiszę panu wszystko później, jak mi się trochę uporządkuje w głowie; opowiem też o moich studiach. Wykłady rozpoczną się dopiero w poniedziałek, a teraz jest sobota wieczorem. Chciałam jednak najpierw napisać do pana, ażebyśmy mogli się trochę zapoznać.

Dziwne się wydaje pisanie listów do kogoś, kogo się nie zna. Dziwne mi się wydaje w ogóle, że piszę listy — w życiu napisałam ich może trzy czy cztery. Proszę więc nie mieć mi za złe, jeżeli nie będą one wzorem stylu.

Przed moim odjazdem wczoraj z rana miałam bardzo poważną rozmowę z panią Lippett. Mówiła mi, jak mam się zachowywać przez całą resztę mojego życia, a zwłaszcza, jak mam się zachować względem dobrego pana, który tyle dla mnie czyni. Muszę pamiętać o żywieniu dla niego bardzo wielkiego szacunku.

Ale, proszę, niech pan powie, jak można mieć szacunek dla kogoś, kto chce, aby go nazywać Johnem Smithem? Dlaczego nie wybrał pan sobie nazwiska choć troszkę mniej bezosobowego? Mogłabym z równym skutkiem pisać do „Drogiemu Słupa Telegraficznego” albo do „Drogiemu Wieszaka na Ubranie”.

Myślałam o panu dużo w ciągu tych wakacji. Fakt, że po tylu latach osamotnienia znalazł się ktoś, kto interesuje się mną, daje mi takie uczucie, jak gdybym odnalazła kogoś z rodziny. To tak prawie, jak gdybym należała teraz do kogoś. Nie ma pan pojęcia, jakie to miłe. Muszę jednak przyznać, że myśląc o panu, nie mam o co zaczepić mojej wyobraźni. Wiem o panu tylko trzy rzeczy:

I. Jest pan wysoki.

II. Jest pan bogaty.

III. Nie cierpi pan dziewcząt.

Myślę, czy nie mogłabym nazywać pana Kochanym Wrogiem Dziewcząt? Tylko że to trochę obrażające dla mnie. Albo też Drogim Bogatym Panem. Ale to znów byłoby obrażające dla pana, jak gdyby pieniądze były najważniejszym pańskim rysem. Zresztą bogactwo to tylko taka czysto zewnętrzna cecha. Może nie pozostanie pan bogaty całe życie; mnóstwo bardzo mądrych ludzi traci cały majątek na giełdzie — czytałam o tym. Ale wysoki pozostanie pan zawsze! I dlatego postanowiłam nazywać pana Drogim Długonogim Pajakiem¹⁸. Myślę, że nie obrazi się pan. To będzie taka nasza sekretna, pieszczotliwa nazwa — nie powiemy o niej nic pani Lippett — zgoda?

Za dwie minuty zadzwoni dzwonek na dziesiątą. Dzwonki dzielą nasz dzień na poszczególne części. Jemy i śpimy, i uczymy się według dzwonka. To bardzo pobudzające. Czuję się wciąż jak koń straży pożarnej. Aha! Masz go! Dzwoni!... Gasić światła! Dobranoc.

Proszę zwrócić uwagę, jak skrupulatnie przestrzegam przepisów — za wdzięczam to wychowaniu otrzymanemu w Ochronie imienia Johna Giera.

List

Sierota

Bogactwo

¹⁸Długonogi Pajak — w oryg. *Daddy-Long-Legs*, dosłownie Tątko Długonogi, potoczna nazwa jednego z pajaków z rodziny nasosznikowatych (*Pholcidae*). [przypis edytorski]

Pańska z najgłębszym szacunkiem

Agata Abbott

*

Do Pana Długonogiego Pajaka Johna Smitha

1 października

Drogi Pajączku-Długonóżku!

Kocham kolegium i kocham pana za to, że mnie pan tutaj przysłał. Jestem bardzo a bardzo szczęśliwa i taka wciąż podniecona, że z trudnością przychodzi mi zasnąć. Nie może pan sobie wyobrazić, jak zupełnie inaczej jest tutaj aniżeli w Domu Wychowawczym imienia Johna Griera. Ani mi się nawet śniło, że może istnieć podobne miejsce na świecie. Żał mi każdego, kto nie jest młodą dziewczyną i nie może być tutaj. Jestem pewna, że kolegium, w którym się pan uczył jako młody chłopiec, nie mogło być takie rozkoszne.

Mój pokój położony jest w baszcie, która była separatką dla zakaźnie chorych, zanim wybudowano nową infirmerię¹⁹. Na tym samym piętrze baszty mieszkają jeszcze trzy inne uczennice — jedna z nich jest już seniorką²⁰, nosi okulary i wciąż upomina nas, abyśmy się zachowywały troszkę ciszej; dwie pozostałe są tak samo jak ja nowicjuszkami; jedna nazywa się Sallie McBride, a druga — Julia Rutledge Pendleton. Sallie ma rude włosy i zadarty nosok i jest bardzo przyjacielska. Julia pochodzi z jednej z najpierwszych rodzin w Nowym Jorku i dotychczas jeszcze mnie nie zauważyła. Julia i Sallie zajmują jeden wspólny pokój, a ja i seniorka mamy pojedyncze pokoje. Nowicjuszki nie dostają zazwyczaj oddzielnych pokojów; za mało jest tutaj takich, ale ja dostałam, chociaż nawet nie prosiłam o to. Przypuszczam, że pan kierownik nie uważał za właściwe pomieścić dobrze wychowaną pannę z przyzwoitego domu razem ze znajdą. Widzi pan, że każda rzecz ma swoje dobre strony.

Pozycja społeczna

Mój pokój mieści się w północno-zachodnim kącie i ma dwa okna, z których jest śliczny widok. Kto jak ja spędził siedemnaście lat w jednej wielkiej sypialni Domu Wychowawczego razem z dwudziestoma współtowarzyszkami, czuje w całej pełni rozkosz zamieszkiwania w oddzielnym pokoju. Tutaj po raz pierwszy mam możliwość zapoznania się z Agatą Abbott. Wydaje mi się, że ją polubię.

Sierota

A pan jak sądzi, polubi ją pan?

*

Wtorek

Organizuje się drużyna piłkarska nowicjuszek i jest możliwe, że ja stanę na jej czele. Jestem, co prawda, małego wzrostu, ale bardzo zwinna, żywa i wytrzymała. Podczas kiedy inne skaczą tylko pod górę, ja umiem wśliznąć się im pod nogi i chwytam piłkę. Ach, jaka to przyjemność te nasze ćwiczenia! Odbywamy je po południu na boisku. Drzewa dokoła nas złocą

¹⁹*infirmeria* — pomieszczenie szpitalne w klasztorze, koszarach wojskowych, internacie itp. [przypis edytorski]

²⁰*jedna z nich jest już seniorką* — w amerykańskim systemie szkolnictwa wyższego studentki i studentów każdego roku określa się inną nazwą; osoby uczące się na pierwszym roku uniwersytetu lub kolegium to nowicjusze (ang. *freshman*), następnie studenci drugiego roku (ang. *sophomore*), później juniorzy (ang. *junior*) i seniorzy (ang. *senior*). [przypis edytorski]

się i czerwinią, wszędzie w powietrzu czuć zapach wędnących liści, wszyscy śmieją się i hałasują. Nigdy jeszcze nie widziałam tylu tak szczęśliwych dziewcząt, a jestem najszczęśliwsza ze wszystkich!

Zamierzałam napisać długi list i opowiedzieć panu o wszystkim, czego się uczę (pani Lippett powiedziała, że pan chce wiedzieć o tym), ale dzwoniło w tej chwili na siódmą i za dziesięć minut mam się stawić na boisku w stroju gimnastycznym. Czy ma pan nadzieję, że wygram mecz koszykówki?

Pańska na zawsze

Agata Abbott

PS (Dziewiąta godzina).

Sallie McBride wsunęła głowę przez drzwi i powiedziała:

— Tak mi strasznie tęskno za domem, że po prostu nie mogę wytrzymać. Czy i ty tak samo?

Uśmiechnęłam się i odpowiedziałam, że nie, że wytrzymam. Tej choroby przynajmniej — tęsknoty za domem — na pewno uniknę! Nie słyszałam jeszcze o nikim chorującym na tęsknotę za Ochroną. A pan słyszał?

Tęsknota, Dom, Sierota

*

10 października

Drogi Pajączku Długonogi!

Czy słyszał pan o Michale Aniele²¹? Był to słynny artysta, który żył we Włoszech w średniowieczu²². Wszystkie słuchaczki na kursie literatury angielskiej wiedziały, jak się wydaje, o nim i cała klasa śmiała się ze mnie, bo myślałam, że to był jakiś archanioł. No, proszę, niech pan sam powie, czy to nie brzmi jak archanioł? Cała bieda z tym kolegium, że musimy wiedzieć o całym mnóstwie rzeczy, których nigdy się nie nauczyłyśmy. Bywa to często mocno kłopotliwe. Ale teraz już jestem mądrzejsza: jak tylko dziewczęta zaczynają mówić o rzeczach, o których nigdy nie słyszałam, siedzę cicho, a potem lecę do encyklopedii.

Pierwszego zaraz dnia strasznie się ośmieszyłam. Ktoś wspomniał o Maeterlincku²³, a ja, nie dosłyszawszy, że mowa o mężczyźnie, zapytałam, czy to któraś z nowicjuszek. Opowiadano sobie o tym we wszystkich klasach. Obledało to jako dowcip całe kolegium. A jednak na wykładach orientuję się nie gorzej od innych, a nawet lepiej od niektórych!

Chciałby pan wiedzieć, jak urządziłam swój pokój? Mam istną symfonię żółto-brązową. Ściany pomalowane są na pomarańczowo, do tego dokupiłam żółte satynowe zasłony i także pokrycia na poduszki, mahoniowe biurko (okazyjnie, za trzy dolary), trzciniowy fotel i brązowy dywan z plamą atramentową pośrodku. Na tej plamie stawiam zawsze krzesło.

Okna umieszczone są wysoko, tak że ze zwykłego krzesła nie można przez nie wyrzec. Poradziłam sobie w ten sposób, że odśrubowałam szkło z biurka, obciągnęłam wierzch tkaniną i przysunęłam tak sporządzony mebel do okna. Niech pan sobie wyobrazi, że utrafiłam akurat wysokość. Wyciągam szuflady, robię z nich stopnie i w ten sposób włączę na górę. Bardzo wygodne urządzenie.

Sallie McBride pomogła mi wybrać pojedyncze sztuki mebli na licytacji u seniorek. Mieszkała w prawdziwym domu przez całe życie i zna się na umeblowaniu. Nie może pan sobie wyobrazić, jakie to zabawne chodzić po

Mądrość

Żart

Pieniądz

²¹Michał Anioł, właśc. *Michelangelo Buonarroti* (1475–1564) — wybitny malarz, rzeźbiarz, poeta i architekt włoskiego renesansu. [przypis edytorski]

²²żył we Włoszech w średniowieczu — Michał Anioł żył w renesansie, a nie w średniowieczu. [przypis edytorski]

²³Maeterlinck, *Maurice* (1862–1949) — belgijski dramaturg, poeta, eseista, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 1911. [przypis edytorski]

sklepach, kupować, płacić prawdziwym banknotem pięciodolarowym i jeszcze dostawać resztę — dla kogoś, kto nigdy w życiu nie miał w ręku więcej niż nikłową monetę. Zapewniam pana, drogi Opiekunie-Ojczulku, że umiem cenić odpowiednio pensję, którą mi wyznaczyłeś.

Sallie jest najbardziej towarzyską istotą na świecie, a Julia Rutledge Pendleton najmniej. Nie do pojęcia, jak pan kierownik mógł dokonać podobnego połączenia w doborze współmieszkanek jednego pokoju. Moją kochaną Sallie bawi wszystko, nawet śmiesz, Julię zaś wszystko nudzi i nuży. Nie umie nigdy zdobyć się na najlżejszy wysiłek, aby być uprzejma. Jest przekonana, że sam fakt należenia do rodu Pendletonów jest wystarczającym paszportem do nieba, bez potrzeby zdawania uprzedniego egzaminu. Julia i ja jesteśmy z natury nieprzyjaciółkami. Ale dość tego. Wyobrażam sobie, z jaką niecierpliwością czeka pan, aby nareszcie dowiedzieć się, co studiuje.

I. *Łacina*. Druga wojna punicka²⁴. Hannibal²⁵ i jego zastępcy rozpięli wczoraj wieczorem namioty nad Jeziorem Trazymeńskim²⁶. Przygotowali zasadzkę na Rzymian i dzisiejszego rana, o czwartej zmianie straży, rozegrała się bitwa. Rzymianie w odwrocie.

II. *Francuski*. 24 strony z *Trzech muszkietierów*²⁷ i trzecia koniugacja²⁸ czasowników nieregularnych.

III. *Geometria*. Skończyliśmy walce; teraz przerabiamy ostrosłupy.

IV. *Angielski*. Stylistyka. Mój styl zyskuje z każdym dniem na jasności i zwiezłości.

V. *Fizjologia*. Doszliśmy do trawienia. Na przyszłej lekcji — żółć i trzustka.

Pańska, na najlepszej drodze do zdobycia wykształcenia

Agata Abbott

PS Mam nadzieję, że pan nie bierze nigdy do ust alkoholu, prawda, Ojczulku-Opiekunie? Alkohol wyprawia straszne rzeczy z wątrobą.

*

Środa

Drogi Ojczulku-Opiekunie — Długonogi Pająku!

Zmieniłam sobie imię.

W spisie słuchaczek figuruję wciąż jeszcze jako „Agata”, ale wszędzie poza tym nazywam się „Aga”. Niech pan sam powie, czy to nie okropne być zmuszoną samej nadać sobie jedyne zdrobniałe imię, jakie miało się kiedykolwiek? Co prawda Agę wymyśliłam niezupełnie ja sama. Nazywał mnie tak Fredek Perkins, zanim jeszcze nauczył się mówić wyraźnie.

Szkoda, że pani Lippett nie stara się wpadać na lepsze pomysły przy wyszukiwaniu imion i nazwisk dla maleństw. Nazwiska bierze wprost z książki telefonicznej — znajdzie pan „Abbott” zaraz na pierwszej stronie — a imiona skąd się da. Agatę znalazła na jakimś nagrobku. Nigdy nie mogłam jej znieść; lubię za to Agę. Takie miłe imię. Powinna je nosić osoba, jaką ja nie

²⁴ *druga wojna punicka* (218–201 p.n.e.) — druga i największa z wojen punickich, tocząca się między Kartaginą i Rzymem. [przypis edytorski]

²⁵ *Hannibal Barkas* (247–183 p.n.e.) — kartagiński dowódca wojskowy, wslawiony serią ostatecznie przegranych wojen z Rzymem. [przypis edytorski]

²⁶ *jeziro Trazymeńskie* — największe jezioro na Półwyspie Apenińskim; położone w środkowych Włoszech, w Umbrii. [przypis edytorski]

²⁷ *Trzej muszkietierowie* (fr. *Les Trois Mousquetaires*) — popularna powieść o muszkietierach francuskiej gwardii królewskiej, autorstwa Aleksandra Dumasa, wydana w 1844 r. [przypis edytorski]

²⁸ *koniugacja* (z łac.) — odmiana czasownika. [przypis edytorski]

jestem — słodkie, małe, niebieskookie stworzonko, pieszczone i psute przez całą rodzinę, przechodzące przez życie bez żadnych trosk. Prawda, jak byłoby miło być taką? Mogę mieć wszelkie wady, nikt jednak nie może mi zarzucić, że byłam psuta przez rodzinę! Bardzo to jednak zabawne udawać, że byłam. Na przyszłość, proszę, niech mnie pan zawsze nazywa Agą — zgoda?

Powiem panu coś ciekawego. Chce pan? Mam trzy pary skórkowych rękawiczek. Dostawałam dotychczas na Gwiazdkę niciane mitynki²⁹, ale nie miałam nigdy skórkowych rękawiczek ze wszystkimi pięcioma palcami. Co chwilę wyjmuję je i przymierzam. Zaledwie mogę się powstrzymać, żeby nie nosić ich na wykładach.

Dzwonek obiadowy. Do widzenia!

*

Ojczulku-Opiekunie, jaka nowina! Nauczycielka angielskiego powiedziała, że moje ostatnie wypracowanie wykazuje niezwykle zasób oryginalności. Naprawdę. Nie kłamię. To były jej własne słowa. Nie wydaje się to możliwe — prawda? — wobec siedemnastoletniej tresury, jaką przeszłam. Celem Domu Wychowawczego imienia Johna Griera jest (jak panu niewątpliwie wiadomo i co pan całym sercem pochwała) zrobić z dziewięćdziesięciorga siedmiorga sierotek — dziewięćdziesięciorgo siedmiorgo bliźniąt.

Mam nadzieję, że nie ranię pańskich uczuć, pozwalając sobie na krytykę ojczystego domu mojego dzieciństwa. Zresztą ma pan zawsze możliwość ukarania mnie, gdybym miała okazać się zbyt impertynencka³⁰. Po prostu przestanie pan wysyłać mi czeki. Może to nie bardzo grzecznie z mojej strony tak mówić — nie może pan jednak wymagać ode mnie dobrych manier; przytułek dla podrzutków nie jest wyższą szkołą edukacji dla młodych panien.

Sierota

Wie pan, Opiekunie-Ojczulku, to nie praca zaczyna mi wydawać się trudna w kolegium. Raczej zabawa. Dziewięć razy na dziesięć nie rozumiem, o czym moje koleżanki mówią między sobą. Ich żarty zdają się dotyczyć jakiejś przeszłości, w której każda z nich, prócz mnie jednej, brała udział. Jestem obca w tym świecie i nie rozumiem jego języka. Bardzo upokarzające uczucie. W naszej wiejskiej szkole średniej dziewczęta stały grupkami i mi się przypatrywały. Byłam dziwna, inna niż wszystkie i każdy o tym wiedział. Czulałam, że nazwa „Dom Wychowawczy imienia Johna Griera” wypisana jest na moim czole. Czasem jakieś litościwsze dusze zdobywały się na zbliżenie się do mnie i zwrócenie z kilkoma uprzejmymi słowami. Nienawidziłam ich wszystkich — a najbardziej tych litościwych.

Samotność, Sierota

Tutaj nikt nie wie, że byłam wychowana w Ochronie. Powiedziałam Sallie McBride, że mój ojciec i moja matka nie żyją i że jeden stary pan posyła mnie do kolegium — w czym nie ma przecież ani krzty kłamstwa. Nie chcę, żeby pan myślał, że jestem tchórzem, ale chciałabym być jak inne dziewczęta, a cała różnica pomiędzy nami związana jest z tym strasznym miejscem, w którym spędziłam moje dzieciństwo i które tak okropnie na nim ciąży. Gdybym mogła wykreślić je z mojej pamięci i zerwać z nim raz na zawsze, myślę, że mogłabym być tak samo pożądana jak każda inna z moich rówieśnic. Nie wydaje mi się, ażeby zachodzić miała poza tym jakaś inna istotna, zasadnicza różnica. A jak pan sądzi?

Tajemnica, Sierota,
Dzieciństwo, Piętno

Faktem jest, że Sallie McBride lubi mnie!

Pańska na zawsze

Aga Abbott

(z domu Agata)

²⁹*mitynki a. mitenki* — rękawiczki bez palców lub częściowo zasłaniające palce. [przypis edytorski]

³⁰*impertynencki* — nieuprzejmy, arogancki. [przypis edytorski]

*

Sobota rano

Przed chwilą przeczytałam jeszcze raz mój list i widzę, że brzmi on mocno niewesoło. Domyśla się pan chyba, że mam bardzo trudny referat na poniedziałek, powtórzenie z geometrii i fatalny katar.

*

Niedziela

Zapomniałam wysłać ten list wczoraj. Korzystam z tego, aby dodać pełen oburzenia dopisek. Mieliśmy dzisiaj z rana wizytę biskupa. Jak się panu wydaje, co on powiedział?

— Najbardziej dobroczynna zapowiedź, jaką znajdujemy w Biblii, brzmi: „Biednych macie zawsze pod ręką. Stworzeni oni zostali po to, aby podtrzymać w was ducha miłosierdzia”.

Niech pan pomyśli, czy to nie okropne? Biedni w roli pożytecznych zwierząt domowych?! Gdybym nie zdążyła już wyrobić się tutaj na skończoną damę, poszłabym do niego po nabożeństwie i powiedziałabym mu, co o tym myślę.

Bieda, Miłosierdzie

*

25 października

Drogi Długonóżku-Pajączku!

Wygrałam mecz koszykówki! Szkoda, że nie może pan widzieć siniaka na moim lewym ramieniu. Jest niebieski i czerwono-brunatny z pomarańczowymi pręgami. Julia Pendleton chciała wygrać, ale jej się nie udało. Hurra!

Widzi pan, jaka jestem małostkowa i próżna?

W kolegium jest mi coraz przyjemniej. Lubię dziewczęta, nauczycieli i lekcje, ćwiczenia gimnastyczne i lubię to, co nam dają tutaj do jedzenia. Mamy lody śmietankowe dwa razy tygodniowo i nigdy nie dostajemy żytnich klusek.

Chciał pan otrzymywać ode mnie listy tylko raz na miesiąc, prawda? A ja zasypuję pana moimi epistolami³¹ co kilka dni. Jednak taka byłam podniecona tymi wszystkimi przeżyciami, że musiałam wywnętrzyć³² się przed kimś, a pan jest jedyną osobą, którą znam. Proszę, niech mi pan wybaczy moje gadulstwo; zobaczy pan, że się prędko utemperuję. Jeśli moje listy nudzą pana, może pan rzucać je nieczytane do kosza. Przyrzekam, że nie napiszę już ani jednego do połowy listopada.

Pańska okrutnie gadatliwa

Aga Abbott

*

15 listopada

Drogi Ojczulku-Pajączku-Długonóżku!

³¹epistola — list. [przypis edytorski]

³²wywnętrzać się — wyjawiać swoje tajemnice, marzenia, myśli. [przypis edytorski]

Proszę, niech pan posłucha, czego nauczyłam się dzisiaj:

„Boczna powierzchnia ściętego ostrosłupa
jest połową iloczynu sumy obwodów jego podstaw
przez wysokość któregośkolwiek z jego boków”.

To brzmi jak bajka, ale jest najzupełniejszą prawdą. Mogę tego dowieść.

Nigdy jeszcze nie pisałam panu o moich sukniach, prawda, Ojczulku? Mam ich sześć, wszystkie nowiutkie, wszystkie piękne i wszystkie zrobione na moją miarę, dla mnie, a nie łaskawie ofiarowane mi po znoszeniu ich przez osobę wyższą i tęższą. Może pan nie zdaje sobie nawet sprawy, jaki to nadzwyczajny zwrot w całym życiu znajdy. Dostałam je od pana i jestem panu za nie bardzo a bardzo wdzięczna. Piękna to rzecz otrzymywać wyższe wykształcenie, ale nic w porównaniu z upajającym uczuciem posiadania sześciu świeżutkich, jak spod igły sukien. Panna Pritchard, należąca do Komitetu Wizytatek, wybrała je dla mnie, a nie pani Lippett. Bogu dzięki. Mam suknię wieczorową, różową, tiulową na jedwabiu (jest mi w niej bardzo do twarzy), granatową, wełnianą do kościoła, wizytową z pąsowego³³ woalu ze wschodnim przybraniem (wyglądam w niej jak Cyganka³⁴) i jeszcze jedną z cielistego kreponu³⁵, popielaty kostium na ulicę i mundur na wykłady. Może nie byłaby to zbyt bogata wyprawa dla Julii Rutledge Pendleton, ale dla Agaty Abbott!...

Pewnie pomyśli pan w tej chwili, jaka ze mnie próżna, płytka, głupia istota i jaki to wyrzucony grosz kształcić dziewczynę!

Ale, Ojczulku, gdyby pana ubierano przez całe życie w kraciasty perkalik i barchan, potrafiłby pan zrozumieć moje obecne uczucia. Jeszcze gorszy okres zaczął się dla mnie po wstąpieniu do naszej szkoły średniej.

Nie był to już wprawdzie ani kraciasty perkał, ani kraciasty barchan, ale straszliwa „skrzynia dla ubogich”.

Skrzynia dla ubogich...

Nie może pan sobie wyobrazić, jaki strach mnie ogarniał na myśl o pokazaniu się w szkole w wyszarzanych, znoszonych ubraniach z tej skrzyni. Byłam z góry pewna, że wypadnie mi siedzieć w klasie przy pierwotnej posiadaczce mojej sukni i że zaczną się zaraz na ten temat szeptki pomiędzy koleżankami i pokazywanie mnie sobie palcami. Gorycz donaszania odrzuconych ubrań wrogów wżera się na zawsze w duszę. Gdyby nawet miało mi być przeznaczone nosić odtąd aż do śmierci jedwabne pończochy, nie wydaję mi się, abym zdołała zatrzeć kiedykolwiek to piętno.

Ostatni Biuletyn Wojenny

Nowiny z placu boju

O czwartej zmianie straży, w czwartek 13 listopada, rozbił Hannibal przednie straże Rzymian i poprowadził wojska kartagińskie przez góry na płaszczynie Casilinum³⁶. Kohorta³⁷ lekko uzbrojonych Numidyjczyków³⁸ zaatakowała piechotę Quintusa Fabiusa Maximusa³⁹. Dwie bitwy i lekkie utarczki. Rzymianie odparci z ciężkimi stratami.

Mam zaszczyt być pańskim specjalnym korespondentem z frontu

Aga Abbott

³³*pąsowy* — jasnoczerwony. [przypis edytorski]

³⁴*Cyganka* — Romka; kobieta należąca do grupy etnicznej Romów. [przypis edytorski]

³⁵*krepon* — tkanina wełniana o pomarszczonej powierzchni. [przypis edytorski]

³⁶*Casilinum* — w starożytności miasto leżące na terenie włoskiej Kampanii. [przypis edytorski]

³⁷*kohorta* — jednostka taktyczna w wojsku starożytnego Rzymu, dziesiąta część legionu. [przypis edytorski]

³⁸*Numidyjczyk* — mieszkaniec Numidii, starożytnego państwa Berberów w północnej Afryce. [przypis edytorski]

³⁹*Quintus Fabius Maximus* (ok. 280–203 p.n.e.) — rzymski polityk i generał, słynny ze swej ostrożności, jako wódz podczas wojny punickiej otrzymał przydomek Cunctator (łac. zwlekający). [przypis edytorski]

PS Wiem, że nie mogę oczekiwać w odpowiedzi żadnego listu; ostrzeżono mnie też, abym nie naprzykrzała się panu żadnymi pytaniami, niech mi pan jednak powie, Ojczulku, tylko ten jeden raz — czy pan jest strasznie stary, czy tylko trochę stary? I czy pan jest zupełnie łysy, jak kolano, czy tylko troszkę łysy? Bardzo trudno jest myśleć o panu abstrakcyjnie jak o twierdzeniu geometrycznym.

Dany jest wysoki mężczyzna, nienawidzący dziewcząt, a mimo to wielce szkodry dla jednej bardzo zuchwałej dziewczyny. Jak on wygląda? Rozwiązać to zadanie.

*

19 grudnia

Drogi Ojczulku-Pająku-Długonózku!

Nie odpowiedziałeś, Ojczulku, na moje pytanie, a przecież było ono bardzo ważne:

Czy jesteś łysy?

Ułożyłam sobie bardzo dokładnie, jak pan wygląda, drogi nieznanany Opiekunie, i byłam bardzo zadowolona z mojego wyimaginowanego obrazu, dopóki nie dosięgłam czubka pańskiej głowy i tutaj... stanęłam bezradna. Nie mogę się zdecydować, czy dać panu siwe włosy, czarne czy szpakowate, czy może zupełnie pozbawić pana owłosienia.

Miałam gotowy pański portret, pozostaje wszakże nierozwiązane zagadnienie: czy przyozdobić pańską czaszkę włosami, czy nie?

Chciałby pan wiedzieć, jakiego koloru są pańskie oczy? Są szare, a brwi pańskie są nastroszone jak strzecha na chałupie wiejskiej (w powieściach nazywają się — krzaczaste). Pańskie usta stanowią wąską, prostą linijkę z tendencją opuszczania się kącików ku dołowi. Wiem już, wiem, poznałam pana. Ładny z pana raptus⁴⁰; staruszek z charakterkiem!

(Dzwonek na nabożeństwo w kaplicy).

*

9.45 wieczorem

Wyrobiłam sobie nową, niezłomną zasadę: nigdy, przenigdy nie uczyć się w nocy, chociażby Bóg wie ile czekało mnie nazajutrz rano sprawdzianów. Zamiast uczenia się czytam książki. Zwykle, znane książki. Muszę to robić, bo mam przecież za sobą siedemnaście niewypełnionych nimi lat. Nie uwierzyłby pan, jaką bezdenną przepaścią ignorancji jest mój mózg; teraz dopiero zaczynam sama zdawać sobie sprawę z jej głębi. Rzeczy, którymi większość dziewcząt, obdarzonych odpowiednio dobranym składem rodziny, domu i księgozbioru, nasiąkła od kolebki, są dla mnie zupełnie obce. Nigdy o nich nie słyszałam. Na przykład:

Nie czytałam nigdy *Dawida Copperfielda*⁴¹ ani *Ivanboe*⁴², ani *Kopciuszka*, ani *Robinsona Crusoe*⁴³ i ani jednego wiersza Rudyarda Kiplinga⁴⁴. Nie

Nauka

Sierota

⁴⁰raptus — osoba porywca, skłonna do gwałtownych wybuchów i spontanicznych decyzji. [przypis edytorski]

⁴¹*Dawid Copperfield* — powieść Charlesa Dickensa, opowiadająca o ciężkim życiu młodego bohatera w XIX-wiecznej Anglii. [przypis edytorski]

⁴²*Ivanboe* — popularna powieść historyczna Waltera Scotta, opublikowana w 1819 r. [przypis edytorski]

⁴³*Robinson Crusoe* — powieść przygodowa Daniela Defoe (1660–1731), opowiadająca o przygodach rozbitka na bezludnej wyspie. [przypis edytorski]

⁴⁴*Kipling, Rudyard* (1865–1936) — angielski pisarz i poeta, laureat Nagrody Nobla w roku 1907, autor m. in. *Księgi dżungli*. [przypis edytorski]

wiedziała, że ludzie byli małpami i że Raj jest pięknym mitem. Nie wiedziałam, że R. L. S. znaczy Robert Louis Stevenson⁴⁵ ani że George Eliot⁴⁶ był kobietą. Nie widziałam też nigdy kopii ani odbitki obrazu *Mona Lisa*⁴⁷ i (to najzupełniejsza prawda, ale pan temu nie uwierzy) nie słyszałam nigdy o Sherlocku Holmesie⁴⁸.

Teraz wiem już o tych wszystkich rzeczach i o wielu innych jeszcze, ale sam pan widzi, ile zostało mi jeszcze do zrobienia. I — ale to takie zabawne! Cały dzień czekam z utęsknieniem wieczora, a wtedy zawieszam na drzwiach kartkę „zajęta”, rozbieram się, zarzucam na siebie mój śliczny, pąsowy płaszcz kąpielowy, nogi wsuwam w futrzane pantofle, na kanapie wkładam sobie pod plecy stos poduszek, zapalam mosiężną lampę na małym stoliku i czytam, czytam, czytam bez końca. Jedna książka mi nie wystarcza; czytam cztery naraz. Teraz na przykład mam w czytaniu poematy Tennysona⁴⁹, *Takie sobie bajeczki*⁵⁰ i — ale niech się pan nie śmieje ze mnie — *Małe kobietki*⁵¹ Louisy Alcott⁵². Przekonałam się, że jestem jedyną z dziewcząt w kolegium, która nie była wychowana na *Małych kobietkach*. Nie mówiłam o tym jednak nikomu (patrzono by na mnie jak na raroga⁵³), ale poszłam i kupiłam tę książkę za ostatniego dolara z mojej zesłomiesięcznej pensji. Teraz jak będzie przy mnie mowa o marynowanych ślimakach, będę wiedziała, co to znaczy.

(Dzwonek na dziesiątą. Strasznie przerywany ten list).

*

Sobota

Szanowny Panie!

Mam zaszczyt zdać panu sprawę z nowych odkryć w dziedzinie geometrii. W zeszły piątek zakończyliśmy nasze poprzednie studia nad równoległobokami i zabrałyśmy się do ściętych graniastosłupów. Uważamy, że droga do wiedzy jest bardzo stroma i najeżona trudnościami.

*

Niedziela

Wakacje Bożego Narodzenia rozpoczynają się w przyszłym tygodniu i kufry już poznoszone. Korytarze tak są nimi zatłoczone, że trudno się przemieszczać. Wszyscy aż kipią z podniecenia, co odbija się bardzo ujemnie na nauce. Spędzę świetnie czas wakacyjny: mam tutaj koleżankę spośród nowicjuszek, która, jako że mieszka w Teksasie, nie jedzie do domu na wakacje; planujemy długie spacerowanie i — o ile będzie lód — naukę ślizgania się na łyżwach. Prócz

⁴⁵Stevenson, Robert Louis (1850–1894) — szkocki podróżnik, pisarz i poeta; jego najbardziej znane dzieła to *Wyspa skarbów* oraz *Doktor Jekyll i pan Hyde*. [przypis edytorski]

⁴⁶Eliot, George, właśc. Mary Ann Evans (1819–1880) — angielska pisarka, należąca do czołowych twórców epoki wiktoriańskiej, autorka powieści realistycznych; pisała pod męsko brzmiącym pseudonimem. [przypis edytorski]

⁴⁷*Mona Lisa* (wł. *Gioconda*) — obraz olejny namalowany przez Leonarda da Vinci, artystę włoskiego renesansu, w latach 1503–1507. [przypis edytorski]

⁴⁸*Sherlock Holmes* — bohater serii powieści detektywistycznych Arthura Conana Doyle’a. [przypis edytorski]

⁴⁹Tennyson, Alfred (1809–1892) — poeta angielski, jeden z największych twórców epoki wiktoriańskiej. [przypis edytorski]

⁵⁰*Takie sobie bajeczki* (ang. *Just So Stories*) — zbiór opowiadań dla dzieci autorstwa Rudyarda Kiplinga, wydany w 1902 r. [przypis edytorski]

⁵¹*Małe kobietki* (ang. *Little Women*) — powieść Louisy May Alcott z 1868 r., opisująca historię dorastania czterech siostr; należy do klasyki powieści dla młodzieży, doczekała się wielu ekranizacji. [przypis edytorski]

⁵²Alcott, Louisa May (1832–1888) — amerykańska pisarka, jedna z pionerek powieści dla młodzieży. [przypis edytorski]

⁵³*raróg* — ptak drapieżny z rodziny sokołowatych o charakterystycznym upierzeniu, białym z czarnymi plamkami. [przypis edytorski]

tę mam jeszcze przed sobą całą bibliotekę do przeczytania i trzy wolne tygodnie do poświęcenia na to.

Żegnaj pana, Ojczulku, mam nadzieję, że czujesz się tak samo szczęśliwy jak

Twoja na wieki

Aga

PS Niech pan nie zapomni odpowiedzieć na moje pytanie. Jeśli pan nie chce tracić czasu na pisanie, może pan kazać swojemu sekretarzowi zatelegrafować. Niech zatelegrafuje:

Pan Smith jest zupełnie łysy

albo

Pan Smith nie jest łysy

albo

Pan Smith jest siwy.

A tymi dwudziestoma pięcioma centami na depeszę⁵⁴ może pan obciążyć mój rachunek.

Do widzenia do stycznia i — wesołych świąt.

*

Ku końcowi wakacji Bożego Narodzenia

Dokładna data niewiadoma

Drogi Ojczulku-Opiekunie!

Czy pada śnieg tam, gdzie pan jest? Cały świat, który oglądam z mojej wieży, spowity jest w biel i wciąż padają kulki wielkości ziaren grochu. Jest późne popołudnie — słońce zachodzi (zimnożółtego koloru) za jeszcze zimniejszymi, fioletowymi pagórkami, a ja wdrapałam się na moje wysokie siedzenie przy oknie, aby skorzystać z ostatnich błysków światła do pisania.

Pańskie pięć złotych monet były nie lada niespodzianką! Nie przywykłam do otrzymywania подарunków gwiazdkowych. Dał mi już pan takie mnóstwo rzeczy — wszystko, co posiadam, mam od pana — że nie wydaje mi się, żebym zasługiwała na dodatkowe dary. Mimo to sprawiają mi one wielką przyjemność. Chce pan wiedzieć, co kupiłam za te pieniądze?

I. Srebrny zegarek w skórzanej bransoletce na rękę, abym nie spóźniała się na wykłady.

II. Poematy Matthew Arnolda⁵⁵.

III. Termos do gorącej wody.

IV. Gruby pled na podłogę. (W mojej wieży jest porządnie zimno).

V. Pięćset arkuszy żółtawego papieru kancelaryjnego. (Zamierzam wkrótce zacząć być autorką).

VI. Słownik synonimów (aby powiększyć autorski materiał operacyjny).

VII. (Trochę mi przykro przyznać się do tej ostatniej pozycji, ale się przyznam). Parę jedwabnych pończoch.

Ale teraz już, Ojczulku, nie będzie pan mógł nigdy zarzucić mi, że nie spowiadałam się ze wszystkiego.

⁵⁴depesza — telegram. [przypis edytorski]

⁵⁵Arnold, Matthew (1822–1888) — angielski poeta i krytyk kulturalny, w swoich tekstach oskarżał wiktoriańskie społeczeństwo o filisterstwo, tzn. obojętność na dobro ogółu, moralne zakłamanie, brak aspiracji i zwracanie szczególnej uwagi na dostatek materialny. [przypis edytorski]

Jeśli chce pan wiedzieć, skłonił mnie do kupienia tych jedwabnych pończoch bardzo niski motyw. Julia Pendleton przychodzi do mojego pokoju, aby odrabiać ze mną geometrię, siedzi z założonymi nogami na kanapce i nosi co wieczór jedwabne pończochy. Ale teraz — niech no tylko wróci po feriach, będę przychodziła do jej pokoju i będę siedziała na jej kanapce, zakładając nogę na nogę w jedwabnych pończochach. Widzi pan, Ojczulku, jaka ze mnie nędzna istota — ale przynajmniej jestem uczciwa; zresztą wiedział pan z mojego rejestru w Domu Wychowawczym, że nie byłam doskonałością — prawda?

Zatem, reasumując (nasza nauczycielka angielskiego rozpoczyna od tego wyrazu co drugie zdanie), jestem bardzo a bardzo wdzięczna za wszystkie te siedem prezentów. Udaję przed samą sobą, że przybyły w skrzyni przysłane mi przez moją rodzinę z Kalifornii. Zegarek jest od ojca, pled od matki, termos od babki, która zawsze jest w strachu, abym się nie zaziębiła w tujejszym klimacie, a papier od mojego małego braciszka, Heniusia. Moja siostra, Izabela, podarowała mi jedwabne pończochy, a ciotka Zuzanna poematy Matthew Arnolda. Wuj Henryk (mały Heniusz nazwany jest po nim) dał mi słownik. Chciał przysłać mi czekoladki, ale prosiłam go o słownik.

Nie ma pan nic przeciwko temu, aby stanowić część mojej licznej rodziny?

A teraz, czy mam panu opowiedzieć o moich wakacjach, czy też interesuje pana tylko moje kształcenie się jako takie? Mam nadzieję, że pan potrafi należycie ocenić subtelny odcień znaczenia dodatku „jako takie”. To ostatnia moja zdobycz stylistyczna.

Mojej koleżance z Teksasu na imię Leonora Fenton (prawie tak samo śmieszne jak Agata, prawda?). Lubię ją, ale nie tak jak Sallie McBride; nikogo nigdy nie pokocham tak jak Sallie — z wyjątkiem pana. Zawsze muszę kochać pana najbardziej ze wszystkich, bo jest pan całą moją rodziną, streszczoną w jednej osobie. Leonora, ja i dwie studentki drugiego roku odbywałyśmy codziennie, o ile tylko dopisywała pogoda, długie spacerunki po okolicy, w której spenetrowałyśmy każdy zakątek, ubrane w krótkie spódniczki i trykotowe⁵⁶ swetry, i czapeczki; w rękę miałyśmy zakrzywione wysokie laski do macania gruntu. Raz nawet zaszłyśmy do miasta oddalonego o cztery mile⁵⁷ i zatrzymałyśmy się w restauracji, w której obiadały zazwyczaj słuchaczki kolegium. Pieczony homar (35 centów), a na deser placuszki z mąki gryczanej z sokiem (15 centów). Pożywne i tanie.

Ale nade wszystko ile uciechy! Szczególnie dla mnie, bo takie to było inne niż w Domu Wychowawczym! Mam zawsze, ilekroć opuszczam mury szkoły, uczucie więźnia, który wyrwał się na wolność. Nie namyśliwszy się, co robię, chciałam wygadać się przed towarzyszkami z moich dotychczasowych przeżyć. Już, już polać się miały pełną falą słowa wyznania, zdołałam jednak w pół słowa ugryźć się w język. Strasznie mi jest trudno nie wywnętrzać się ze wszystkiego, co wiem. Jestem z natury bardzo wylewna; gdybym nie miała pana, przed którym spowiadałam się ze wszystkiego, rozsadziliby mnie to chyba.

Robiłyśmy w zeszły piątek wieczorem ciągutki⁵⁸. Gospodyni kolegium urządziła tę zabawę dla studentek wszystkich oddziałów, które nie wyjechały na wakacje, chcąc wynagrodzić biedaczkom przykreść pozostania podczas świąt w murach szkolnych. Było nas wszystkich razem dwadzieścia dwie — nowicjuszek, studentek drugiego roku, juniorek i seniorek. Kuchnia jest ogromna — najmniejszy z rondli przypomina rozmiarami miskę do mycia. Czterydziesiąt dziewcząt mieszka stale w kolegium. Kucharz w białym fartuchu

Szkoła

⁵⁶trykotowy — wykonany z trykotu: tkaniny dzianej jak pończochy, delikatnej i ściśle przylegającej do ciała. [przypis edytorski]

⁵⁷mila — jednostka długości o różnej wartości, w krajach anglosaskich mila lądowa wynosi ok. 1600 m, zaś mila morska ok. 1850 m. [przypis edytorski]

⁵⁸ciągutka (pot.) — mleczny cukierek o ciągliwej konsystencji. [przypis edytorski]

i w białej mycce⁵⁹ z frędzelkiem rozdał dwadzieścia dwie takie same mycki i dwadzieścia dwa takie fartuchy — nie mogę sobie wyobrazić, gdzie zdobył aż tyle — i wszystkie od razu przedzierzgnęłyśmy⁶⁰ się w kuchcików.

Bawiłyśmy się świetnie, chociaż jadłam już w życiu lepsze ciągutki. Kiedy wszystko było już zupełnie skończone, a my same, kuchnia i klamki od drzwi dostatecznie obsmarowane i lepiące się, urządziłyśmy uroczysty pochód, wciąż jeszcze w naszych myckach i fartuchach, każda z nas uzbrojona w wielki widelec, warząchew⁶¹ albo patelnię do smażenia. Maszerując tak gęsiego, obeszyliśmy puste korytarze i dotarłyśmy aż do sali profesorskiej, gdzie pół tuzina⁶² wykładowców spokojnie spędzało wieczór. Urządziłyśmy im serenadę ze śpiewami i tańcami i poczęstowałyśmy ich karmelkami naszego wyrobu. Nie śmieli odmówić, chociaż widać było, że nie mają zbyt wielkiego zaufania do naszych talentów kulinarnych. Opuściwszy wreszcie salę, pozostawiłyśmy ich ze zlepionymi ustami, niemogących wymówić ani słowa.

Widzisz więc, Ojczulku, że moje wykształcenie robi postępy.

Wakacje skończą się za dwa dni. Z przyjemnością myślę o zobaczeniu się znów z koleżankami. Moja komnata wieżowa jest ździebko⁶³ samotna; kiedy dziewięć osób zajmuje dom zbudowany na czterysta, musi być w nim trochę pustawo.

Jedenaście stron — biedny Ojczulku, jaki musisz być zmęczony! Zamierzałam napisać do pana krótki liścik z podziękowaniem — ale jak zaczynam, nie umiem skończyć; pióro samo leci po papierze.

Do widzenia i dzięki za pamięć o mnie. Czułabym się zupełnie szczęśliwa, gdyby nie jedna mała, ciemna, groźna chmurka na horyzoncie — w lutym mamy egzaminy.

Pańska, kochająca pana,

Aga

PS A może to nieprzywoicie pisać „kochająca”? Jeżeli naprawdę nieprzywoicie, proszę się na mnie nie gniewać. Muszę przecież kochać kogoś, a mam do wyboru tylko pana i panią Lippett — no, to już wolę pana, Ojczulku, bo jej nie potrafię kochać.

*

W przededniu straszego dnia

Drogi, kochany Ojczulku!

Szkoda, że nie może pan widzieć, jak się całe kolegium obkuwa! Zapomniałyśmy, że istniało kiedyś coś takiego jak wakacje. W ciągu ostatnich czterech dni wpakowałam sobie do mózgowicy pięćdziesiąt siedem słówek nieregularnych — mam nadzieję, że utrzymam je w niej aż do egzaminów.

Niektóre z dziewcząt sprzedają swoje podręczniki po ukończeniu roku, ale ja postanowiłam zachować moje. Potem, jak już zdobędę dyplom, będę miała całe moje wykształcenie ustawione na jednej półce w bibliotece i ile razy będzie mi potrzebny jakiś szczegół, będę wiedziała, gdzie go szukać, i znajdę na pewniaka. Uważam, że to daleko łatwiejszy sposób niż usiłowanie utrzymania wszystkiego w głowie.

Nauka

⁵⁹mycka — mała, okrągła czapka. [przypis edytorski]

⁶⁰przedzierzgnąć się — przemienić się. [przypis edytorski]

⁶¹warząchew — drewniana łyżka kuchenna. [przypis edytorski]

⁶²tuzin — dwanaście sztuk. [przypis edytorski]

⁶³ździebko — trochę, nieco. [przypis edytorski]

Julia Pendleton wpadła do mnie dzisiaj wieczorem z małą wizytką ceremonialną i pozostała całą godzinę.

Weszła na temat rodziny i niepodobna⁶⁴ było odciągnąć jej od niego. Chciała koniecznie wiedzieć, jak się nazywała moja matka z domu — jak się panu podoba ta impertynencja⁶⁵? Pytać o rodowód matki istotę wychowaną w ochronie dla podrzutek?! Nie miałam odwagi powiedzieć, że nie wiem, bąknęłam więc pierwsze lepsze nazwisko, jakie przyszło mi do głowy. Było to akurat: Montgomery. Nie zadowolilo jej to jednak; chciała jeszcze wiedzieć, z jakich Montgomerych, czy z tych ze stanu Massachusetts, czy z Wirginii?

Jej matka była z domu Rutherford. Rodzina ta przybyła na naszą półkulę w arce i skuzynowana była przez małżeństwo z Henrykiem VIII⁶⁶. Ze strony ojca jej rodowód sięga jeszcze dalej niż do Adama. Na szczytowej gałęzi jej drzewa rodowego gnieździ się wyższy gatunek małp ze specjalnie jedwabistym włosiem i szczególnie długimi ogonami.

Chciałam panu napisać dzisiaj miły, wesoły, zajmujący list, ale jestem zanadto śpiąca i za dużego mam pietra, to znaczy boja. Nie do pozazdroszczenia jest los nowicjuszeki.

Pańska, trzęsąca się ze strachu przed egzaminem,

Aga Abbott

*

Niedziela

Najdroższy Opiekunie-Ojczulku!

Mam straszną, okropną, fatalną dla pana nowinę, ale nie chcę od niej zacytować. Postaram się wprawić pana przedtem w dobry humor.

Agata Abbott zaczęła być autorką. Poemat pod tytułem *Z mojej wieży* ukaże się w lutowym zeszytce naszego miesięcznika, na pierwszej stronie, co jest wielkim zaszczytem dla nowicjuszeki. Nasza profesorka angielskiego zatrzymała mnie w drodze do kaplicy wczoraj wieczorem i powiedziała, że to bardzo ładny utwór z wyjątkiem szóstego wiersza, który ma o jedną stopę⁶⁷ za dużo. Przepiszę go dla pana na wypadek, gdyby miał pan ochotę przeczytać.

Zaraz, zaraz, pomyślmy, co mogłabym jeszcze powiedzieć panu przyjemnego... Mam. Uczę się jeździć na łyżwach i potrafię już ślizgać się wcale przyzwyczajenie i zupełnie sama. Nauczyłam się też spuszczenia po linie z dachu sali gimnastycznej i przeskakiwania przez trapez wysokości trzech stóp⁶⁸ i sześciu cali⁶⁹ — mam nadzieję, że uda mi się wkrótce dociągnąć do czterech stóp.

Wysłuchaliśmy dzisiaj z rana wielce budującego kazania, wygłoszonego przez biskupa z Alabamy. Tekstem jego było: „Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni”. Roztrząsał w nim konieczność przeoczenia cudzych win i niezniechęcania bliźnich zbyt surowym ich sądzeniem. Pragnęłabym, żeby pan go wysłuchał.

Mamy najsloneczniejsze, oślepiające, promienne zimowe popołudnie z sopłami lodu, zwisającymi z drzew iglastych, z puszystą, grubą oponą śnieżną,

Przodkowie

Literat

Zima, Smutek

⁶⁴niepodobna (daw.) — niemożliwe, nieprawdopodobne. [przypis edytorski]

⁶⁵impertynencja — aroganckie, obraźliwe zachowanie. [przypis edytorski]

⁶⁶Henryk VIII (1491–1547) — król Anglii (od 1509) i Irlandii (od 1542) z dynastii Tudorów; doprowadził do uniezależnienia angielskiego Kościoła od papieża oraz ustanowienia Kościoła anglikańskiego, którego zwierzchnikiem został monarcha Anglii. [przypis edytorski]

⁶⁷stopa — tu: klasyczna miara wiersza. [przypis edytorski]

⁶⁸stopa — tu: anglosaska jednostka długości mierząca ok. 30 cm i dzieląca się na 12 cali. [przypis edytorski]

⁶⁹cal — anglosaska miara długości, równa ok. 2,5 cm. [przypis edytorski]

otulającą miękko cały świat; wszystko tonie w niej, z wyjątkiem mnie jednej. Ja jedna tonę w smutku, uginam się pod ciężarem przytłaczającej troski.

A teraz, Ago, zdobądź się na odwagę — musisz wyjawić straszną nowinę. Nie ma co zwlekać dłużej. Ale czy już na pewno udało mi się wprawić pana w dobry humor? Ścięłam się z matematyki i z prozy łacińskiej! Mam z obu tych przedmiotów poprawkę i przystąpię do następnego egzaminu za miesiąc. Bardzo mi przykro, że pan dozna rozczarowania; poza tym nic a nic mnie cała ta sprawa nie obchodzi, bo czuję, że nauczyłam się wielu rzeczy nieobjętych wykazem. Przeczytałam siedemnaście powieści i całe korce⁷⁰ poezji — naprawdę potrzebnych powieści, jak *Targowisko próżności*⁷¹ i *Alicja w Krainie Czarów*⁷². Przeczytałam *Eseje* Emersona⁷³, *Życie* Scotta Lockharta⁷⁴, pierwszy tom *Cesarstwa Rzymskiego* Gibbona⁷⁵, pół tomu biografii Benvenuto Celliniego⁷⁶ — prawda, jaki zajmujący żywot? Wychodził na zwykłą przechadzkę i po drodze zdążył zabić człowieka jeszcze przed śniadaniem.

Widzisz więc, Ojczulku, że więcej rozwinęłam się umysłowo i jestem inteligentniejsza, niż byłabym, gdybym wyłącznie kuła łacinę. Czy zechce mi pan wybaczyć ten jeden raz, jeśli przyrzeknę, że już nigdy się nie zetnę?

Pańska, w worku pokutnym⁷⁷ i z głową posypaną popiołem skruchy,

Aga

*

Drogi mój Opiekunie-Ojczulku!

Czuję się trochę osamotniona dzisiaj i stąd ten dodatkowy list w środku miesiąca. Na dworze rozszrożyła⁷⁸ się straszna burza, śnieg wali o szyby mojego okna i o mury mojej wieży. Wszystkie światła w całej osadzie naszego kolegium pogaszone, tylko ja po wypiciu czarnej kawy nie mogę zasnąć.

Urządziłam dzisiaj wieczorem proszoną kolację u siebie. Gośćmi moimi były: Sallie, Julia i Leonora Fenton. Miałyśmy sardynki, przypiekane grzanki, marmoladę i kawę. Julia raczyła przyznać, że się dobrze bawiła, a Sallie została, aby pomóc mi pozmywać talerze i filiżanki.

Mogłabym z wielką korzyścią dla siebie poświęcić teraz trochę czasu łacinie, ale nie ma co się łudzić, nie jestem zbyt zapaloną łacinniczką. Skończyliśmy Liwiusza⁷⁹ i *De Senectute*⁸⁰, teraz przechodzimy *De Amicitia*⁸¹.

Czy nie miałby pan nic przeciwko udawaniu na pewien czas mojej babki?

⁷⁰korzec — daw. jednostka objętości ciał sypkich (ziarna, mąki itp.); także: naczynie służące do przechowywania zboża. [przypis edytorski]

⁷¹Targowisko próżności (ang. *Vanity Fair*) — powieść autorstwa Williama Makepeace'a Thackeraya, wydana w 1847 r. [przypis edytorski]

⁷²Alicja w Krainie Czarów (ang. *Alice's Adventures in Wonderland*) — powieść z 1865 r. autorstwa Lewisa Carrolla (właśc. Charlesa Lutwidge'a Dodgsona). [przypis edytorski]

⁷³Emerson, Ralph Waldo (1803–1882) — amerykański poeta i eseista, jeden z najbardziej wpływowych myślicieli amerykańskich XIX w. [przypis edytorski]

⁷⁴Lockhart, John Gibson (1794–1854) — szkocki pisarz i wydawca, autor biografii Waltera Scotta, który był znanym pisarzem, a prywatnie teściem Lockharta. [przypis edytorski]

⁷⁵Gibbon, Edward (1737–1794) — angielski historyk, pisarz i polityk; jego najsłynniejsze dzieło to sześciotomowa historia Rzymu zatytułowana *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego*. [przypis edytorski]

⁷⁶Cellini, Benvenuto (1500–1571) — włoski rzeźbiarz, złotnik i pisarz; do jego najbardziej znanych dzieł należy posąg *Perseusz z głową Meduzy* i autobiografia, w której opisał swoje burzliwe życie. [przypis edytorski]

⁷⁷worek pokutny — szorstkie okrycie zrobione z grubego worka, mające otwory na głowę i ręce; symbol pokuty odbywanej przez osoby wyrażające żal za swoje grzechy. [przypis edytorski]

⁷⁸rozszrożyć się — o zjawiskach pogodowych: wystąpić z wielką siłą. [przypis edytorski]

⁷⁹Liwiusz — prawdopodobnie chodzi o Titusa Liviusa (59 p.n.e.–17 n.e.), rzymskiego historyka, autora monumentalnego dzieła o historii Rzymu. [przypis edytorski]

⁸⁰*De Senectute*, właśc. *Cato Maior de Senectute* (pol. *Katon Starszy o starości*) — traktat filozoficzny Marka Tulliusza Cicerona, napisany ok. 45–44 r. p.n.e. [przypis edytorski]

⁸¹*De Amicitia*, właśc. *Laelius de Amicitia* — traktat filozoficzny o przyjaźni autorstwa Marka Tulliusza Cicerona, napisany w 44 r. p.n.e. [przypis edytorski]

Sallie ma babkę, a Julia i Leonora mają nawet każda po dwie i dzisiaj wieczorem opowiadały każda o swojej, i przeprowadzały porównania pomiędzy nimi. Niczego nie pragnęłabym tak bardzo jak posiadania babki — to takie godne, szacowne pokrewieństwo. Jeżeli więc naprawdę nie ma pan nic przeciwko temu... Wczoraj, będąc w mieście, widziałam prześliczny czepczyk koronkowy, przybrany liliowymi wstążkami. Mam zamiar zrobić panu prezent z niego na pańską osiemdziesiątą trzecią rocznicę urodzin.

!!!!!!!!!!!!

To zegar wieżowy wybija dwunastą. Wydaje mi się, że zaczynam być trochę śpiąca.

Dobranoc, Babuniu.

Kocham cię bardzo.

Aga

*

Idy (to znaczy 15 dzień) marca⁸²

Drogi O-O-P-D!

Uczę się prozy łacińskiej, uczyłam się jej, będę się jej uczyła, będę wciąż w trakcie uczenia się jej. Mój powtórny egzamin odbędzie się na siódmym wykładzie w przyszły wtorek. Muszę go zdać. Jak nie, to pęknię ze złości. Może się więc pan wkrótce spodziewać wiadomości o mnie i albo że jestem cała, nienaruszona, szczęśliwa i wolna od warunkowych egzaminów, albo że pozostały ze mnie tylko szczątki.

Jak będzie już po wszystkim, napiszę do pana przyzwoity list. Dzisiaj wieczorem mam niedającą się odłożyć konferencję z *ablativus absolutus*⁸³.

Pańska — w wyraźnym pośpiechu

A. A.

Nauka, Ambicja

*

26 marca

Wielmożny pan Pająk-Smith.

Szanowny Panie. Nie odpowiada pan nigdy na moje pytania; nie okazuje pan najlżejszego zainteresowania moją osobą ani tym, co robię. Jest pan prawdopodobnie najpotworniejszym ze wszystkich potwornych Opiekunów i jedynym powodem pańskiego zajmowania się moim kształceniem nie jest bynajmniej dbanie o mnie, lecz wyłącznie poczucie obowiązku.

Nie wiem o panu absolutnie nic. Nie jest mi nawet wiadome pańskie nazwisko. Pisanie do Rzeczy wysusza najzupełniej źródło natchnienia. Jestem najmocniej przekonana, że pan rzuca moje listy do kosza, nie czytając ich wcale. Wobec tego będę pisała wyłącznie o wykładach.

Mój powtórny egzamin z łaciny i geometrii odbył się w zeszłym tygodniu. Zdałam oba i jestem wolna od wszelkich egzaminów poprawkowych.

List

⁸²idy — idy to 13 lub 15 dzień miesiąca w starożytnym rzymskim kalendarzu; idy marcowe poświęcone były bogu wojny Marsowi (marzec otrzymał swoją nazwę właśnie na cześć Marsa); idy marcowe są szczególnie znane, ponieważ właśnie tego dnia w roku 44 p.n.e. został zamordowany Juliusz Cezar. [przypis edytorski]

⁸³*ablativus absolutus* — w łacinie równoważnik zdania okolicznikowego czasu, przyczyny, przyzwolenia lub warunku. [przypis edytorski]

Pańska oddana

Aga Abbott

*

Najdroższy Ojczulku-Opiekunie!

Jestem potworem.

Proszę, niech pan zapomni o moim okropnym liście zesłotygodniowym — czułam się owego wieczora strasznie opuszczona, nieszczęśliwa i chora na gardło. Nie wiedziałam o tym, ale widocznie tkwiło już we mnie zapalenie migdałów, grypa i lichy wie ile jeszcze rozmaitych paskudztw. Leżę w infirmerii od sześciu dni; dzisiaj po raz pierwszy pozwolono mi usiąść na łóżku i wziąć do ręki pióro i papier. Przełożona pielęgniarek jest bardzo surowa.

Choroba

Wciąż myślałam tylko o tym liście i nie uspokoję się, dopóki mi pan nie wybaczy.

Czy nie wzruszy pana myśl o mnie z owiazaną twarzą i sterczącymi nad głową końcami chustki? Zupełnie jak uszy królicze. I pomyśleć, że uczyłam się cały rok fizjologii, a nie miałam nawet pojęcia o istnieniu gruczołów ślinowych. Jakże znikoma jest cała nasza wiedza!

Nauka, Wiedza

Nie mogę dłużej pisać; kręci mi się w głowie, jak tylko dłużej siedzę. Proszę pana, niech mi pan zechce wybaczyć moje zuchwałstwo i niewdzięczność. Złe mnie wychowano.

Pańska z głębi kochającego serca

Aga Abbott

*

Infirmeria, 4 kwietnia

Najdroższy Opiekunie-Ojczulku-Pajączku-Długonóżku!

Wczoraj wieczorem, kiedy zaczęło się już ściemniać, siedziałam na łóżku wpatrzona przez szyby okna na jednostajnie spływające po nich krople i czułam się śmiertelnie znużona życiem w tej wielkiej instytucji. Wtem weszła do pokoju pielęgniarka z pudłem zaadresowanym do mnie, pełnym najcudniejszych różowych pączków róż i, co jeszcze stokroć miłsze, zawierającym bilecik z bardzo uprzejmym pozdrowieniem, napisanym zabawnym, pochylonym pismem (zdradza ono silny charakter). Dzięki Ci, Ojczulku, dzięki panu, drogi Opiekunie, tysięczne dzięki. Pańskie kwiaty są pierwszymi, jakimi obdarowano mnie w życiu. Choć się wstydzę, muszę panu napisać, jaki jest ze mnie dzieciuch. Po otwarciu pudła i przeczytaniu liściku zaryłam się w poduszki i długo, długo płakałam z wielkiego szczęścia.

Teraz, kiedy wiem już, że pan czyta moje listy, postaram się uczynić je ciekawszymi, aby warto było chować je do tajemnej skrytki, zalakowanej czerwoną pieczęcią. Tylko, proszę, niech pan wyjmie ten jeden okropny i niech go pan spali! Cierpiałabym na myśl, że mógłby pan kiedykolwiek jeszcze go odczytać.

Dziękuję panu za uszczęśliwienie chorej, znużonej, nieszczęśliwej nowicjuszki. Jest pan zapewne otoczony liczną rodziną i przyjaciółmi i nie ma pan wcale pojęcia, co to znaczy czuć się samą na świecie. Ale ja mam pojęcie.

Samotność, Sierota

Do widzenia! Obiecuję panu nie być już nigdy potworna, bo wiem teraz, że pan jest prawdziwą żyjącą istotą. Przyrzekam też panu, że nie będę nigdy więcej nudziła pana pytaniami.

Czy pan wciąż jeszcze nienawidzi dziewcząt?

*

8 godzina, poniedziałek

Drogi Pająku Długonogi!

Mam nadzieję, że to nie pan jest tym Opiekunem, który usiadł na ropusze? Pękła — jak mi mówiono — z wielkim hukiem, więc musiał to być któryś z grubszych Opiekunów.

Czy pan pamięta owe małe wykopane miejsca zasłonięte kratami, przy oknach pralni naszego Domu Wychowawczego? Na wiosnę, kiedy rozpoczęła się pora zab, zbierałyśmy ich kolekcję i chowałyśmy je w tych otworach. Od czasu do czasu przedostawały się one do pralni, wywołując niemałe zamieszanie wśród zajętych tam praczek. Surowo karano nas za podobne wykroczenia, jednak pomimo wszelkich prób zniechęcenia nas do tego sportu, ropuchy gromadziły się nie wiadomo w jaki sposób.

Pewnego dnia — nie będę nudziła pana szczegółami — jedna z najtłuszciejszych, największych, najsoczystszych sztuk dostała się w jakiś tajemniczy sposób na siedzenie wielkiego skórzanego fotela w sali opiekunów i po południu tego dnia na zgromadzeniu plenarnym... Przypuszczam jednak, że pan był obecny i wie, co nastąpiło...

Dzisiaj, po upływie kilku lat, sięgając pamięcią wstecz i rozważając tę sprawę bezstronnie, przyznaję, że kara była zasłużona i — o ile mnie wspomnienia moje nie zawodzą — dostosowana do okoliczności.

Nie wiem, co przypomniało mi całą ową aferę. Może wiosna i ukazanie się wraz z nią ropuch budzi we mnie moje dawne instynkty kolekcjonerskie? Jedynym powodem powstrzymującym mnie teraz od robienia takich kolekcji jest fakt, że nie istnieją przepisy przeciwko nim.

*

Po nabożeństwie, czwartek

Jaka, sądzi pan, jest moja ulubiona książka? To znaczy, w tej chwili; zmieniam co trzy dni moje upodobania. *Wichrowe wzgórza*⁸⁴. Emily Brontë⁸⁵ była zupełnie młoda, pisząc tę książkę, i nigdy nie wyszła poza obręb cmentarza swojej wioski. Nie stykała się nigdy w swoim życiu z mężczyznami; w jaki więc sposób mogła stworzyć postać mężczyzny takiego jak Heathcliff⁸⁶?

Książka

Nie potrafiłabym tego zrobić, a przecież jestem tak samo młoda i tak samo jak Emily Brontë nie wychylałam nosa poza obręb Domu Wychowawczego imienia Johna Griera. Miałam więc wszelkie potrzebne kwalifikacje! Czasem ogarnia mnie straszny lęk, że może jednak nie jestem geniuszem. Czy bardzo będzie pan rozczarowany, Ojczulku, jeśli okaże się, że nie jestem wielką pisarką? Na wiosnę, kiedy wszystko jest tak piękne, zielone i pączkujące, czuję niepowstrzymaną chęć rzucenia całej nauki, aby móc harcować swobodnie po polach i łąkach. Tyle jest na nich najprzeróżniejszych przygód. Daleko bardziej zajmuje przeżywanie książek niż pisanie ich.

Wiosna, Książka, Strach

⁸⁴*Wichrowe wzgórza* (ang. *Wuthering Heights*) — powieść Emily Brontë (1818–1848), opublikowana pod pseudonimem Ellis Bell w 1847 r. [przypis edytorski]

⁸⁵Brontë, Emily (1818–1848) — angielska powieściopisarka i poetka. [przypis edytorski]

⁸⁶Heathcliff — postać fikcyjna, główny bohater powieści Emily Brontë *Wichrowe wzgórza*. [przypis edytorski]

Auu!!!!!!

To był krzyk, który sprowadził Sallie i Julię, i (na jedną okropną chwilę) seniorkę z sąsiedniej hali. Wywołała go stonoga. W chwili kiedy kończyłam ostatnie zdanie i myślałam, o czym dalej pisać — pac! — spadła z sufitu i klapła tuż przy arkusiku, na którym piszę ten list. Mój gwałtowny odskok strącił dwie filiżanki ze stolika. Sallie rozgniotła ją odwrotną stroną mojej szcztotki od włosów — już nigdy więcej nie będę miała odwagi jej używać — i oderwała przedni koniec, ale tylne pięćdziesiąt nóg uciekło pod biurko i znikło.

Nasza baszta na skutek swojej starożytności i pokrytych bluszczem murów jest pełna stonóg. To okropne stworzenia. Wolałabym już znaleźć tygrysa pod moim łóżkiem.

*

Piątek, 9.30 wieczorem

Tyle niepowodzeń i zmartwień naraz! Nie słyszałam dzwonka na wstawanie dzisiaj rano; urwało mi się sznurowadło od bucika przy pospiesznym ubieraniu się; spinka od kołnierzyka wpadła mi pod stanik; spóźniłam się na śniadanie i na pierwszy wykład; zapomniałam zabrać ze sobą bibułę, a moje pióro wieczne przecieka; na trygonometrii posprzeczałam się z profesorem w sprawie logarytmów — jednak zbadawszy rzecz bliżej, przekonałam się, że słuszność była po jego stronie; na obiad miałyśmy baraninę z grochem — nie cierpię baraniny i nienawidzę grochu, przypominają mi naszą Ochronę; poczta nie przyniosła mi nic prócz rachunków (co prawda nigdy nie dostaję nic innego, moja rodzina nie należy do piszących); na wykładzie języka angielskiego miałyśmy niespodziewaną klasówkę. Tekst brzmiał, jak następuje:

Nic nie żądałam innego,
Próbś innych nie odrzucono,
Dawałam za to Istnienie.
Wielki uśmiechnął się kupiec.

Brazylia? Szarpnął za guzik
I w moją nie spojrział stronę:
«O, pani, czy nic innego
Pokazać dziś nie możemy?»⁸⁷

Ma to być poemat. Nie mam pojęcia ani kto go napisał, ani też co ma oznaczać. Wypisany był na tablicy przed naszym przyjściem do audytorium i kazano nam napisać komentarz do niego. Po przeczytaniu pierwszej strofki zdawało mi się, że jestem na tropie. Wielkim kupcem ma być bóstwo rozdające błogosławieństwa w zamian za dobre uczynki. Kiedy jednak dotarłam do drugiej strofki, takie przypuszczenie wydało mi się świętokradztwem, czym prędzej porzuciłam tę myśl. Reszta koleżanek była w tym samym położeniu; przesiedziałyśmy trzy kwadranse nad pustymi kartkami zeszytu, natężając niemniej puste, wyjałowione z myśli mózgi, aby z nich chociaż cokolwiek wycisnąć — ale nadaremnie. Kształcenie się jest bardzo nużącym procesem.

Na tym jednak nie koniec zmartwień tego dnia. Dalszy ciąg był jeszcze gorszy.

Deszcz lał jak z cebra, nie mogłyśmy grać w golfa i zamiast tego musiałyśmy iść na gimnastykę; koleżanka stojąca obok trzasnęła mnie drążkiem w łokieć; po powrocie do domu przymierzyłam moją nową granatową suknię

Nauka

⁸⁷Nic nie żądałam innego (...) dziś nie możemy — cytat z wiersza Emily Dickinson, oryg.: *I asked no other thing/ No other was denied./ I offered Being for it;/ The mighty merchant smiled. Brazil? He twirled a button,/ Without a glance my way:/ "But, madam, is there nothing else/ That we can show to-day?.* [przypis edytorski]

wiosenną; spódnica okazała się tak ciasna, że nie mogę w niej usiąść; piątek jest dniem porządkowania i służąca porobiła mi groch z kapustą w moich papierach na biurku; na deser dano nam trzęsionkę (mleko z żelatyną i zapachem waniliowym); przetrzymano nas w kaplicy o dwadzieścia minut dłużej niż zazwyczaj, żebyśmy wysłuchały kazania o kobiecych kobietach. I wreszcie, kiedy z westchnieniem dobrze zasłużonej ulgi zabrałam się do czytania *Portretu damy*⁸⁸, jedna z dziewcząt, nazwiskiem Ackerly, o bezmyślnej, gąbczastej twarzy z beznadziejnie tępym wyrazem, bezgranicznie głupia, siedząca obok mnie na ławie, ponieważ jej nazwisko zaczyna się na A (jaka szkoda, że pani Lippett nie nazwała mnie Zubrzycką!), zapukała, aby zapytać, czy lekcja poniedziałkowa zaczyna się od 69 czy od 70 paragrafu — i została *całą godzinę*. Dopiero co wyszła.

Może pan sobie wyobrazić równie przytłaczający szereg niepowodzeń? Wielkie próby życiowe nie wymagają wyjątkowej mocy charakteru. Byłoby kto potrafi zachować się mężnie wobec tragicznego momentu, ale znosić z pogardą drobne przykrości codzienne — na to, doprawdy, potrzeba wielkiej tężyzny ducha.

Taki rodzaj odporności zamierzam właśnie w sobie wyrobić. Wmówię w siebie, że całe życie jest grą, którą muszę rozegrać tak umiejętnie i uczciwie, jak tylko potrafię. Jeśli okaże się, że wyjdę z niej pobita, przyjmę przegraną z uśmiechem i wzruszeniem ramion; tak samo zachowam się wobec wygranej.

Nauczę się w każdym razie odporności. Nigdy nie usłyszy pan więcej z ust moich skargi na to, że Julia nosi jedwabne pończochy albo że stonogi spadają ze ścian.

Pańska niezmiennie

Aga

Proszę o rychłą odpowiedź.

*

27 maja

Wielmożny Pan Długonogi Pająk.

Szanowny Panie. Otrzymałam list od pani Lippett. Ma nadzieję, że robię postępy w nauce i że sprawuję się wzorowo. Wobec tego, że nie będę miała prawdopodobnie gdzie się podziąć tego lata, wyraża zgodę na mój pobyt w ciągu letnich miesięcy w Domu Wychowawczym, gdzie będę mogła zarobić sobie na utrzymanie aż do początku roku szkolnego w kolegium.

Nienawidzę Domu Wychowawczego imienia Johna Griera.

Wolałabym umrzeć niż tam wrócić.

Pańska bardzo szczerza

Agata Abbott

*

⁸⁸*Portret damy* (ang. *Portrait of a Lady*) — powieść Henry'ego Jamesa, w formie książkowej wydana w 1881 r. [przypis edytorski]

*Cher*⁸⁹ Ojczulku — *Jambes-Longues*⁹⁰!

*Vous êtes une*⁹¹ słodycz!

*Je suis très heureuse*⁹² z powodu folwarku *parce que je n'ai jamais été*⁹³ na folwarku *dans ma vie*⁹⁴ i wstrętem przejmuję mnie myśl o *retourner chez*⁹⁵ John Grier i zmywać naczynia *tout l'été*⁹⁶. Mogłoby zająć *quelque chose affreuse*⁹⁷, dlatego *que j'ai perdue ma humilité d'autre fois et j'ai peur*⁹⁸, aby nie wybuchnąć *quelque jour*⁹⁹ i nie porozbijać wszystkiego *dans la maison*¹⁰⁰.

*Pardon brièveté*¹⁰¹ i kiepski papier. *Je ne peux pas*¹⁰² pisać więcej szczegółów, *parce que je suis sur*¹⁰³ wykładzie francuskiego *et j'ai peur que Monsieur le professeur*¹⁰⁴ wywoła mnie *tout de suite*¹⁰⁵.

Wywołał.

*Au revoir*¹⁰⁶.

*Je vous aime beaucoup*¹⁰⁷

Aga

*

30 maja

Drogi Pajaku-Ojczulku!

Widział Pan kiedyś naszą osadę? (To tylko zwrot retoryczny — może go pan pominąć milczeniem). Istny raj na ziemi w maju. Wszystkie drzewa i krzewy okryte kwiatem; liście barwy świeżej, młodej zieleni; nawet stare jodły i sosny przybrały odświętną szatę. Trawniki upstrzone są mnóstwem mniszków¹⁰⁸ i dziewcząt w białych, błękitnych i różowych sukienkach. Wszyscy są weseli i beztroscy, bowiem zbliżają się wakacje i nad niczym głową nie wisi groźba egzaminów.

Czy może być szczęśliwsza pora? A ja, Ojczulku, jestem najszczęśliwsza ze wszystkich, bo nie mieszkam już w Ochronie i nie jestem piastunką niczyich dzieci ani maszynistką¹⁰⁹, ani buchalterką¹¹⁰ (jednym z tych musiałabym być, gdyby nie pan, Ojczulku).

Załużę teraz moich wszystkich dawnych niegodziwości.

Załużę, że bywałam zuchwała względem pani Lippett.

Załużę, że zdarzyło mi się nasypać soli do cukierniczki.

Wyrzuty sumienia

⁸⁹*cher* (fr.) — drogi. [przypis edytorski]

⁹⁰*jambes-longues* (fr.) — długonogi. [przypis edytorski]

⁹¹*vous êtes une* (fr.) — jesteś. [przypis edytorski]

⁹²*je suis très heureuse* (fr.) — jestem bardzo szczęśliwa. [przypis edytorski]

⁹³*parce que je n'ai jamais été* (fr.) — ponieważ nigdy nie byłam. [przypis edytorski]

⁹⁴*dans ma vie* (fr.) — w moim życiu. [przypis edytorski]

⁹⁵*retourner chez* (fr.) — powrocie do. [przypis edytorski]

⁹⁶*tout l'été* (fr.) — całe lato. [przypis edytorski]

⁹⁷*quelque chose affreuse* (fr.) — coś okropnego. [przypis edytorski]

⁹⁸*que j'ai perdue ma humilité d'autre fois et j'ai peur* (fr.) — że straciłam dawną pokorę i boję się. [przypis edytorski]

⁹⁹*quelque jour* (fr.) — któregoś dnia. [przypis edytorski]

¹⁰⁰*dans la maison* (fr.) — w domu. [przypis edytorski]

¹⁰¹*pardon brièveté* (fr.) — przepraszam za zwięzłość. [przypis edytorski]

¹⁰²*je ne peux pas* (fr.) — nie mogę. [przypis edytorski]

¹⁰³*parce que je suis sur* (fr.) — ponieważ jestem na. [przypis edytorski]

¹⁰⁴*et j'ai peur que Monsieur le professeur* (fr.) — i obawiam się, że pan profesor. [przypis edytorski]

¹⁰⁵*tout de suite* (fr.) — zaraz. [przypis edytorski]

¹⁰⁶*Au revoir* (fr.) — Do zobaczenia. [przypis edytorski]

¹⁰⁷*Je vous aime beaucoup* (fr.) — Bardzo Cię kocham. [przypis edytorski]

¹⁰⁸mniszek (biol.) — rodzaj roślin z rodziny astrowatych, z których najbardziej znany jest mniszek pospolity (*Taraxacum officinale*), powszechnie nazywany dmuchawcem. [przypis edytorski]

¹⁰⁹maszynistka — osoba przepisująca pismo odręczne na maszynie. [przypis edytorski]

¹¹⁰buchalterka — osoba zajmująca się księgowością. [przypis edytorski]

Żałuję, że nieraz trzepnęłam Fredka Perkinsa.

Żałuję, że za plecami opiekunów wywalałam na nich język i stroiłam miny.

Teraz postanawiam już być dobra, łagodna i uprzejma dla każdego, dlatego że taka jestem szczęśliwa. Tego lata będę pisała, pisała i pisała bez końca, i zacznę stawać się wielką autorką. Nie można powiedzieć, abym nie miała wysokich aspiracji. Czuję, że przemieniam się stopniowo w chodzącą doskonałość! Nadwyraża się ona nieco pod wpływem chłodu i słoty, szybko się natomiast rozwija w promieniach słońca.

Jest to stałe zjawisko. Nie uznaję teorii głoszącej, jakoby siła moralna rozwijała się najbujniej na podłożu przeciwności życia, trosk i rozczarowań. Tylko szczęśliwi ludzie promieniają z siebie dobroć. Nie mam zaufania do mizantropów¹¹¹. (Piękny wyraz! Niedawno go poznałam). Pan nie jest chyba mizantropem, Ojczulku? Zaczęłam pisać panu o naszej osadzie. Chciałabym, żeby pan zawitał do nas chociaż na krótko i pozwolił oprowadzić się po niej.

— To biblioteka. A to gazownia. Tamta gotycka budowla na lewo to hala gimnastyczna, a romańska tuż obok niej to nowa infirmeria.

O, umiem doskonale oprowadzać gości. Robiłam to przez całe życie w Ochronie i robiłam to samo przez cały dzień tutaj. Naprawdę.

A w dodatku oprowadzałam... mężczyznę! Daję słowo!

Nadzwyczajny wypadek. Nigdy dotychczas nie rozmawiałam z mężczyzną, z wyjątkiem, rozumie się, naszych opiekunów w Domu Wychowawczym i paru profesorów w kolegium — ale ci się przecież nie liczą. Przepraszam pana, Ojczulku, nie miałam wcale zamiaru obrażać pana, wyrażając się w ten sposób o opiekunach. Nie może mi się zupełnie pomieścić w głowie, aby pan miał być naprawdę jednym z nich. Na pewno dostał się pan do zarządu przypadkiem. Opiekun musi być gruby, uroczysty i łaskawy. Głdzi wychowanków po głowie i nosi gruby, złoty łańcuch od zegarka.

Otóż wracając do mojego oprowadzania po kolegium, chodziłam, rozmawiałam i piłam herbatę z mężczyzną. I w dodatku z nie byle jakim mężczyzną — z panem Jervisem Pendletonem z rodziny Julii, mówiąc krótko (właściwie długo, bo jest taki długi jak pan), z jej wujem. Będąc w naszym miasteczku w jakiejś sprawie, wybrał się do kolegium, aby odwiedzić siostrzenicę. Jest najmłodszym bratem jej ojca, mimo to Julia wcale nie zna go zbyt blisko. Podobno rzucił na nią okiem, kiedy była mała, i zdecydował, że mu się nie podoba; od tego czasu nie zwracał na nią nigdy uwagi.

Bądź co bądź jednak przyjechał i został wprowadzony do saloniku, gdzie usiadł na fotelu, umieściwszy tradycyjnie kapelusz i rękawiczki obok na dywanie. Trzeba było przypadku, że tego dnia Julia i Sallie miały siedem godzin wykładów, z których nie mogły w żaden sposób zwiąć. Julia wpadła więc do mojego pokoju, abym oprowadziła za nią wuja po naszej osadzie, a potem oddała go w jej ręce po ukończeniu siódmej godziny. Zgodziłam się, nie mogąc odmówić koleżance; bez wielkiego entuzjazmu jednak, bo nie lubię Pendletonów.

Okazało się jednak, że ten Pendleton to niewinne jagniątko. Jest normalnym, zwyczajnym człowiekiem, a nie Pendletonem. Świetnie spędziliśmy czas; odtąd tęsknię za posiadaniem wuja. Czy miałby pan coś przeciwko wzięciu na siebie roli mojego wuja? Zdaje mi się, że wuj jest czymś jeszcze lepszym niż babka.

Pan Pendleton przypomina mi trochę pana, Ojczulku, oczywiście, jakim pan był przed dwudziestu laty. Widzi pan, że doskonale znam pana, mimo że nigdy pana nie widziałam.

Jest wysoki i szczupły ze smagłą¹¹² twarzą, na pozór surową, rozświetloną wszakże przez zabawny, ukryty uśmiech, który, choć nigdy nie przebija

Praca, Ambicja

Kondycja ludzka, Szczęście

¹¹¹*mizantrop* — osoba unikająca innych ludzi, samotnik. [przypis edytorski]

¹¹²*smagły* — posiadający ciemną, oliwkową cerę. [przypis edytorski]

się całkiem na zewnątrz, czai się jednak w kącikach ust. Ma też dziwny sposób przemawiania do człowieka, tak że ma się uczucie, jak gdyby znało się go już od dawna. Jest bardzo towarzyski.

Obeszliśmy całą osadę, zaczawszy od głównego gmachu i skończywszy na boisku. Potem zaproponował mi pójście do naszej stołówki, położonej za laskiem sosnowym. Zwróciłam mu uwagę, że powinniśmy wrócić po Julię i Sallie, powiedział jednak, że nie lubi, aby bratanica opijała się herbatą, wpływa to źle na stan jej nerwów. Wobec tego poszliśmy i piliśmy sami przy małym, ślicznie nakrytym stoliku na werandzie herbatę, do której podano nam pączki, marmoladę, bitą śmietankę i ciastka. Stołówka była pusta ze względu na koniec miesiąca i opróżnione kieszenie.

Bawiliśmy się cudownie. Musiał jednak pędzić na pociąg, więc zaledwie miał czas przywitać się z Julią. Była wściekła na mnie za zabranie jej wuja; zdaje się, że musi być niezwykle bogaty i tym samym bardzo upragniony jako wujaszek. Ulżyła mi wiadomość, że jest taki bogaty; herbata dużo kosztowała, za każdy dodatek do niej liczą po sześć centów od sztuki.

Dzisiaj (poniedziałek) nadeszły ranną pocztą trzy pudełka czekoladek: dla Julii, dla Sallie i dla mnie. I cóż pan na to? Dostać cukierki od mężczyzny?!...

Zaczynam czuć się normalną młodą dziewczyną, a nie podrzutkiem.

Chciałabym, żeby pan przyjechał kiedyś także na herbatę, abym mogła się przekonać, czy mi się pan podoba. Jakie to byłoby jednak straszne, gdyby mi się pan nie podobał.

*Bien!*¹¹³ Przesyłam pozdrowienia.

„*Jamais je ne t'oublierai!*”¹¹⁴

Aga

PS Przejrzawszy się dzisiaj w lustrze, zauważyłam zupełnie nowy dołeczek, którego nigdy dotychczas nie widziałam. To ciekawe. Jak pan myśli, skąd on mógł się wziąć?

*

9 czerwca

Drogi Pająku-Tatuńciu!

Szczęśliwy dzień! Zdałam przed chwilą ostatni egzamin: filozofię. A teraz...

Trzy miesiące na folwarku!

Nie wiem właściwie, co to takiego folwark. Nigdy w życiu nie byłam na folwarku. Nigdy nawet nie widziałam wsi, chyba że z okien wagonu, ale wiem, że ją pokocham i że pokocham większą swobodę.

Jeszcze teraz nie mogę oswoić się z myślą, że jestem poza murami Domu Wychowawczego. Ilekroć przypomnę sobie o tym, przebiega mi po plecach dreszcz niepokoju. Mam wrażenie, że muszę uciekać szybko, oglądając się wciąż za siebie, aby się upewnić, że nie goni mnie pani Lippett z wyciągniętą ręką, gotową do sprowadzenia mnie z powrotem.

Tego lata nie będę musiała liczyć się z nikim. Czy to możliwe?

Pański nominalny¹¹⁵ autorytet nie ciąży mi ani trochę; jest pan za daleko, abym mogła odczuwać z tego powodu jakąkolwiek przykrość. Pani Lippett umarła dla mnie na amen, a Semple'owie nie będą się chyba troszczyli o moją moralność. Nie, jestem pewna, że nie. Jestem już zupełnie dorosła. Hurra!...

Żegnam pana teraz, aby zapakować kufer i zapełnić trzy skrzynie czajnikami, talerzami, poduszkami i książkami.

¹¹³*Bien!* (fr.) — Dobrze! [przypis edytorski]

¹¹⁴*Jamais je ne t'oublierai* (fr.) — Nigdy cię nie zapomnę. [przypis edytorski]

¹¹⁵*nominalny* — tytułarny. [przypis edytorski]

Pańska na zawsze

Aga

PS Załączam treść pytań egzaminacyjnych z filozofii, na jakie musiałam odpowiedzieć. Jak się panu wydaje, mógłby pan zdać taki egzamin?

*

Folwark „Wierzbinki”

Sobota, wieczorem

Najdroższy Ojczulku-Tatuńciu-Pajączku!

Dopiero co przyjechałam, nie wypakowałam jeszcze rzeczy, nie chcę jednak zwlekać ani chwili z powiedzeniem ci, jak bardzo ubóstwiam wieś. Wierzbinki są rajskim zakątkiem. Dom jest czworoboczny, stary, stoi już sto lat albo coś około tego. Ma z boku werandę i śliczny, słodki ganeczek od frontu. Dokoła pełno klonów, a po obu stronach drogi stoją dwoma szeregami sosny. Dom położony jest na szczycie pagórka, dzięki czemu mamy z okien rozległy widok na zielone łąki aż do szczytu następnego pagórka.

Cały stan Connecticut przedstawia rzędy linii falistych, a nasze Wierzbinki usadowiły się na grzbiecie jednej z takich fal. Stodoły stały dawniej z drugiej strony gościńca i w ten sposób tarasowały widok; na szczęście dobroczynny piorun spadł z nieba i spalił je doszczętnie.

Jedynymi mieszkańcami domu są oboje państwo Semple, dziewczyna do posług i dwaj parobcy. Parobcy i dziewczyna jadają w kuchni, a państwo Semple i Aga w jadalni. Na kolację mieliśmy szynkę, jaja, sucharki, miód, piernik z konfiturami, pasztet, marynowane pikle¹¹⁶, ser i herbatę — i ożywioną rozmowę. Jeszcze nigdy w życiu moja rozmowa nie bawiła tak nikogo; wszystko, co mówię, wydaje się tutaj bardzo zabawne. Prawdopodobnie dlatego, że dotychczas wcale nie znałam wsi i moje pytania dyktuje wszechobejmująca ignorancja¹¹⁷.

Posyłam panu fotografię domku; okna zaznaczone krzyżykiem nie oznaczają, jak w powieściach kryminalnych, miejsca popełnienia zbrodni, ale po prostu okna mojego pokoju. Jest on duży, kwadratowy i pusty, ginie w nim bowiem kilka prześlicznych antycznych sztuk, stanowiących całe umeblowanie. Okna można otwierać tylko przez podpieranie ich drągami, od słońca chronią zabawne zielone żaluzje ze złożonymi brzeżkami; żaluzje te same opadają, jak się ich tylko dotknie. W środku pokoju stoi wielki, kwadratowy stół — mam zamiar spędzić przy nim lato na pisaniu powieści.

Ach, Ojczulku, jestem taka zachwycona. Nie mogę doczekać się rana, aby obejrzeć wszystko. W tej chwili jest 8.30; zgaszę zaraz świecę i postaram się usnąć. Wstajemy o 5.00. Słyszał pan kiedyś o czymś równie zabawnym? Nie mogę uwierzyć, abym tutaj była naprawdę ja, Aga. Ty, Ojczulku, i dobry Bóg dajecie mi więcej, niż na to zasługuję. Muszę starać się być bardzo, bardzo, ale to bardzo a bardzo dobra, aby się wam za to odwdziaczyć. Będę taka. Przekona się pan.

Dobranoc.

Aga

¹¹⁶pikle — mieszanka warzyw marynowanych w occie. [przypis edytorski]

¹¹⁷ignorancja — brak wiedzy, nieznajomość czegoś. [przypis edytorski]

PS Jaka szkoda, że pan nie może słyszeć rechotania żab i chrząkania małych prosiaczków i że pan nie może widzieć księżycy w nowiu! Widzę go nad moim prawym ramieniem.

*

Wierzbinki, 12 lipca

Drogi Pająku-Ojczulku!

Skąd pański sekretarz dowiedział się o istnieniu Wierzbinek? (To nie frazes retoryczny. Strasznie chciałabym się dowiedzieć!). Bo niech pan tylko posłucha: folwark ten należał poprzednio do pana Jervisa Pendletona, który darował go pani Semple za to, że go kiedyś wyniańczyła. Jak się panu podoba taki niepojęty zbieg okoliczności? Pani Semple nazywa go wciąż jeszcze „paniczem Jerry” i nie przestaje opowiadać, jakim był słodkim malarstwem. Schowała nawet pukiel jego pierwszych obciętych włosów — jest rudy, a przynajmniej rudawy!

Od czasu kiedy dowiedziała się, że go znam osobiście, urosłam ogromnie w jej opinii. Fakt, że ma się zaszczyt znać jednego z członków rodu Pendletonów, jest najlepszym listem polecającym, otwierającym na oścież wrota Wierzbinek i serca ich mieszkańców. A śmietanką, co mówię? — kożuskiem całego rodu jest „panicz Jerry”. Przyjemnie mi było dowiedzieć się, że Julia należy do bocznej, niższej gałęzi.

Życie na folwarku staje się coraz bardziej zajmujące. Wczoraj jechałam na wozie z sianem. Mamy trzy duże świnie i dziewięcioro prosiątek. Gdyby pan mógł widzieć, jak one śmiesznie jedzą. Będą niedługo dużymi świniami! Mamy też mnóstwo malusieńkich kurcząt, kacuszek, indycząt i gąsiąt. Trzeba doprawdy być wariatem, żeby mieszkać w mieście, jeżeli się może mieszkać na wsi.

Moim codziennym zajęciem jest podbieranie i wyszukiwanie jajek. Wczoraj spadłam z belki u pułapu¹¹⁸ stodoły, na który wlałam, aby dostać się do gniazda ukradzonego przez wielką, czarną kurę. A kiedy podniosłam się z rozdrapanym do krwi kolanem, pani Semple opatrzyła mi je świeżymi liśćmi orzechowymi, powtarzając wciąż:

— Boże mój, Boże! To jakby wczoraj dopiero panicz Jerry spadł z tej samej belki i zupełnie tak samiuteńko rozdrapał sobie kolano!

Tutejsza okolica jest przepiękna. Mamy dolinkę, rzekę i cały szereg porośniętych lasem pagórków. W oddali bieleje wstęga gościńca, a poza nim sinieją zarysy wysokiej góry, którą chciałoby się połknąć po prostu, taka jest słodka.

Doimy krowy dwa razy dziennie i przechowujemy mleko w chłodni zbudowanej z wielkiego kamienia, pod którym przepływa strumyk. Niektórzy tutejsi farmerzy mają centryfugi¹¹⁹. Nie stać nas na takie nowomodne wymysły. Może trudniej jest zbierać śmietankę wprost z wiader, ale lepiej się opłaca. Mamy sześćcioro cieląt i ja sama wybrałam imiona dla wszystkich:

1. Sylwia¹²⁰, jako że urodziła się w lesie.
2. Lesbia¹²¹ — na cześć Lesbii Katullusa¹²².

¹¹⁸pułap (daw.) — drewniany sufit, strop. [przypis edytorski]

¹¹⁹centryfuga — wirówka, narzędzie służące do rozdzielania zawiesin i emulsji, tu: śmietany od mleka. [przypis edytorski]

¹²⁰Sylwia (łac. *Silvia*) — imię żeńskie pochodzące od łacińskiego słowa *silva*, czyli las; oznaczające „Jeśna, dzika, żyjąca w lesie”. [przypis edytorski]

¹²¹Lesbia — pseudonim literacki, pod jakim występuje ukochana rzymskiego poety Katullusa (I w. p.n.e) w jego w licznych wierszach. [przypis edytorski]

¹²²Katullus — rzymski poeta żyjący w I. w. p.n.e, zaliczany do szkoły neoteryków, znany z wyrafinowanej wiersyfikacji i poezji miłosnej. [przypis edytorski]

Wieś

Wieś, Praca

3. Sallie.

4. Julia — pstre, niesamowite stworzenie.

5. Aga — na moją cześć.

6. Ojczulek-Pająk. Nie ma pan nic przeciwko temu, prawda, Ojczulku? Jest czystszej rasy holenderskiej i odznacza się niezwykłą łagodnością. Ma śmiesznie wysokie, cienkie, patykowate nogi, widzi pan więc, że słusznie należy mu się ta nazwa.

Nie miałam jeszcze czasu zabrać się do mojej nieśmiertelnej powieści, za bardzo pochłania mnie życie na folwarku.

Pańska niezmiennie

Aga

PS Nauczyłam się piec pierniki.

PS (2) Gdyby pan miał zamiar hodować kurczęta, polecam panu orpingtony¹²³. Nie mają wcale szypu!¹²⁴.

PS (3) Żałuję, że nie mogę posłać panu oselki¹²⁵ żółciutkiego, świeżego masła, które ubiłam wczoraj. Awansowałam już na doskonałą dziewczkę¹²⁶ folwarczną.

PS (4) Chciałabym, żeby pan mógł zobaczyć pannę Agę Abbott, słuchaczkę kolegium, przyszłą sławną autorkę, zaganiającą krowy z pola do obory!

*

Niedziela

Drogi Pająku-Długonózku!

Czy to nie zabawne? Zabrałam się do listu do pana wczoraj po południu, zdążyłam jednak napisać tylko nagłówek: „Drogi Pająku-Długonózku”, gdy wtem przypomniałam sobie, że obiecałam zebrać koszyk czarnych jagód na kolację, pobiegłam więc, pozostawiając arkusik papieru z rozpoczętym listem na stole. Teraz przyszedłszy, aby pisać w dalszym ciągu, znalazłam... niech pan zgadnie, co? Prawdziwego, żywego pająka, który usadowił się na samym środku strony. Ma go pan! Zdjęłam go delikatnie za jedną nóżkę i wyrzuciłam przez okno. Za nic na świecie nie chciałabym skrzywdzić żadnego pająka.

Zapręgliśmy dzisiaj konia do bryczki na resorach¹²⁷ i pojechaliśmy do kościoła.

To śliczny, biały, wiejski kościółek z wieżyczką i trzema doryckimi kolumnami¹²⁸ na frontonie¹²⁹ (a może jońskimi¹³⁰? — zawsze mi się mieszają).

Przyjemne, senne kazanie, przy którym wszyscy ukołysani nim słuchacze sennie poruszają w takt wachlarzami z liści palmowych, a jedynym dźwiękiem, wtórującym głosowi kaznodziei, jest ćwierkanie ptaków na drzewach

¹²³*orpington* — rasa dużych kur domowych, wyhodowana w Anglii w XIX w. [przypis edytorski]

¹²⁴*szypuła* — sztywna część osi ptasiego pióra, stosina. [przypis edytorski]

¹²⁵*oselka* — bryłka masła. [przypis edytorski]

¹²⁶*dziewka* (daw.) — dziewczyna, służąca. [przypis edytorski]

¹²⁷*resor* — element zawieszenia pojazdu, który osłabia wstrząsy w trakcie jazdy. [przypis edytorski]

¹²⁸*dorycka kolumna* (archit.) — kolumna z prostym wykończeniem, wykonana zgodnie z zasadami porządku doryckiego, czyli jednego ze starożytnych stylów architektonicznych, charakteryzującego się monumentalizmem i surowością. [przypis edytorski]

¹²⁹*fronton* — frontowa ściana budynku. [przypis edytorski]

¹³⁰*jońska kolumna* (archit.) — kolumna zwieńczona dwiema ślimacznicami, przypominającymi zrolowane dywaniki, wykonana zgodnie z zasadami porządku jońskiego, charakteryzującego się lekkością i bogatymi zdobieniami. [przypis edytorski]

otaczających kościół. Zbudziłam się z na wpół drzemiącego stanu, dopiero znalazłszy się na nogach przy śpiewaniu hymnu, i wtedy strasznie mi się żal zrobiło, że nie słuchałam kazania. Chciałabym poznać bliżej psychologię człowieka, który mógł wybrać podobny hymn. Brzmiał on, jak następuje:

„Porzuć zabawy i rozkosze ziemi,
I złącz się ze mną w niebiańskim zachwycie,
Zaś gdy nie zechcesz pożegnać się z nimi,
W otchłani piekieł utoniesz niebycie”.

Uważam, że niebezpiecznie jest dyskutować z Sempłami o sprawach religii. Ich Bóg, odziedziczony bez żadnych zmian po ich dalekich purytańskich¹³¹ przodkach, jest ciasną, nierozumującą, niesprawiedliwą, drobiazgową, mściwą, a mimo to uwielbianą Istotą. Jakie to szczęście, że ja mojego Boga po nikim nie odziedziczyłam! Nikt mi Go nie narzucił i mogłam zrobić Go sobie takim, jakim chciałam Go mieć. Jest dobry, współczujący, wybaczący i umiejący wnikać w moje intencje, a nade wszystko ma poczucie humoru.

Ogromnie lubię Sempłów; ich czyny są o tyle wyższe od ich teorii. Są lepsi od ich własnego Boga. Powiedziałam im to i straszliwie ich tym zgorzyszałam. Uważali moje słowa za bluźnierstwo, a moim zdaniem oni właśnie bluźnią! Wyrzuciliśmy teologię z naszych rozmów.

Mamy niedzielne popołudnie.

Andrzej (parobek) w pąsowym krawacie i jasnożółtych, jelonkowych rękawiczkach, z lśniącą i czerwoną po świeżym, mocnym ogoleniu twarzą, pojechał przed chwilą z Karusią (dziewką folwarczną), ustrojoną w olbrzymi, wielkości koła, kapelusz przybrany pąsowymi różami, w niebieską muślinową¹³² suknię i zafryzowane¹³³ gorącym żelazkiem papiloty. Andrzej całe przedpołudnie szorował kariolkę¹³⁴, a Karusia nie poszła do kościoła i pozostała w domu pod pretekstem gotowania obiadu, naprawdę jednak spędziła cały ranek na prasowaniu swojej muślinowej sukni.

Za dwie minuty, to znaczy z chwilą skończenia tego listu, zabiorę się do czytania książki, którą znalazłam na strychu. Tytuł jej: *Na szlaku*, a na ukos pierwszej strony nagryzmołone jest zabawnym, dziecinnym pismem imię i nazwisko: „Jervis Pendleton”. A pod tym przestroga:

„Gdy się ta książka gdzieś zawieruszy,
zwrócić ją zaraz. Jak nie — za uszy!”

Właściciel książki spędził tutaj jedno lato po przebyciu choroby, kiedy miał jedenaście lat, i pozostawił *Na szlaku* jako pamiątkę po sobie. Książka musiała być czytana dużo razy — świadczą o tym liczne ślady, nie zawsze, jak widać, czystych palców właściciela. Na tym samym strychu leży też jeszcze stara polewaczka¹³⁵, wiatrak, łuk i kilka strzał. Pani Sempł tak ciągle opowiada o nim, że zaczynam naprawdę wierzyć w jego istnienie — ale nie jako dorosłego mężczyzny w cylindrze¹³⁶ na głowie i z laską w ręku, tylko jako małego umorusańca ze zwichrzoną czupryną, wpadającego po schodach z ogłuszającym hałasem, zostawiającego wszystkie drzwi szeroko otworem i wciąż wężącego po kuchni i spiżarni, co można by złasować¹³⁷ (i na pewno

¹³¹*purytański* — właściwy purytanom (z łac. *puritas*: czystość), wyznawcom ruchu religijnego dążącego w XVI–XVII w. do zwiększenia czystości doktrynalnej kościoła anglikańskiego oraz propagującego surowe zasady moralne i obyczaje. [przypis edytorski]

¹³²*muślinowy* — wykonany z muślinu: lekkiej, półprzezroczystej tkaniny jedwabnej. [przypis edytorski]

¹³³*zafryzowany* — skręcony w loki, pukle. [przypis edytorski]

¹³⁴*kariolka* — lekki powóz dwukołowy. [przypis edytorski]

¹³⁵*polewaczka* (pot.) — konewka. [przypis edytorski]

¹³⁶*cylinder* — rodzaj wysokiego kapelusza z główką w kształcie walca i wąskim, sztywnym rondem. [przypis edytorski]

¹³⁷*złasować* — zjeść ukradkiem jakiś przysmak. [przypis edytorski]

zawsze coś znajdującego, o ile znam panią Semple!). Musiał być odważnym i przedsiębiorczym malcem, zawsze szczerym i prawdomównym. Szkoda tylko, że to Pendleton; na pewno stworzony był do czegoś lepszego.

Zaczynamy jutro młóckę¹³⁸ owsa; ma nadejść parowa młockarnia, którą obsługiwać będzie trzech donajętych¹³⁹ ludzi.

Przykro mi zdradzić panu, że Graniasta (łaciata krowa z jednym rogiem, matka Lesbii) zhańbiła się czynem niedozwolonym. Dostała się w piątek wieczorem do sadu i tak obżarła się jabłkami, które spadły z drzew, że aż uderzyło jej to do głowy. Przez dwa dni była kompletnie pijana. Nic a nic nie przesadzam. Słyszał pan kiedyś o czymś podobnym?

Szanowny Panie, pozostaję oddaną panu sierotą

Aga Abbott

PS Indianie w pierwszym rozdziale i rozbójnicy w drugim. Czytam z zapartym tchem. Co może być w trzecim? „Czerwony Sokół podskoczył na dwadzieścia stóp w górę i zarył się w piasek”. Taki jest nagłówek. Czyż Aga i panicz Jerry nie bawią się dobrze?

*

15 września

Drogi, kochany Papuńciu!

Ważylałam się wczoraj na wadze do mąki w głównym spichrzu¹⁴⁰. Przybyło mi dziewięć funtów¹⁴¹! Polecam panu Wierzbinki jako uzdrowisko.

Pańska na wieki

Aga

*

25 września

Drogi Tatuńciu-Pająku!

Mam zaszczyt przedstawić się panu: studentka drugiego roku. Przyjechałam w zeszły piątek, rozstawszy się ze smutkiem z folwarkiem, rada¹⁴² jednak, że wracam do kolegium. Bezwzględnie miłe to uczucie powracać do czegoś bliskiego. Zaczynam się czuć w kolegium jak u siebie, dorosła do sytuacji; mogę nawet powiedzieć, że zaczynam czuć się na świecie jak u siebie, jak gdybym naprawdę do niego należała, a nie wślizgnęła się jedynie fuksem.

Nie sądzę, aby pan choć w części był w stanie zrozumieć, co próbuję powiedzieć. Osoba tak ważna, że aż może być opiekunem, nie jest w stanie ocenić uczuć osoby tak mało ważnej jak podrzutek.

A teraz, Tatuńciu, nadstaw uszu. Jak ci się wydaje, z kim mieszkam? Ni mniej, ni więcej, tylko z Sallie McBride i... z Julią Rutledge Pendleton!... Słowo honoru, nie kłamie. Mamy wspólny gabinet i trzy małe sypialki.

¹³⁸*młócka a. młocka* — czynność polegająca na wyluskiwaniu ziaren z kłosów, strąków itp. za pomocą uderzeń odpowiednimi narzędziami ręcznie (cepem) lub maszynowo. [przypis edytorski]

¹³⁹*donajęty* — najęty dodatkowo. [przypis edytorski]

¹⁴⁰*spichrz* — budynek przeznaczony do przechowywania żywności; spichlerz. [przypis edytorski]

¹⁴¹*funt* — anglosaska jednostka wagi równa ok. 0,5 kg. [przypis edytorski]

¹⁴²*rad* (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

Wieś

Powrót

Sierota, Pozycja społeczna

Sallie i ja postanowiłyśmy na wiosnę, że chciałybyśmy mieszkać razem. Julia znów powiedziała sobie, że nie rozstanie się z Sallie. Dlaczego? — nie wiem, bo nie są ani trochę do siebie podobne. Ale Pendletonowie mają w sobie zbyt wiele wrodzonego konserwatyizmu i wrogości dla wszelkiego nowatorstwa (piękne wyrażenie — prawda?), aby wprowadzać jakieś zmiany. Bądź co bądź mieszkamy wszystkie trzy razem. Niech pan tylko pomyśli: Agata Abbott, wychowanka Ochrony dla podrzutków imienia Johna Grierra, mieszkająca razem z Pendletonówną! Stany Zjednoczone są naprawdę demokratycznym krajem.

Sallie kandyduje na stanowisko przewodniczącej roku i, o ile nie mylą wszystkie oznaki, zostanie wybrana. W kolegium panuje atmosfera intryg — szkoda, że nie może pan przekonać się na własne oczy, jak jesteśmy rozpolitykowane¹⁴³. O, zapewniam pana, Ojczulku, że jak my, kobiety, zdobędziemy wszystkie prawa¹⁴⁴, będziecie się musieli dobrze pilnować wy, mężczyźni, aby nie utracić waszych. Wybory odbędą się w przyszłą sobotę, po czym wieczorem nastąpi uroczysty pochód z pochodniami, bez względu na to, kto wygra.

Zaczynam chemię, najniezwyklejszy przedmiot pod słońcem. Jeszcze nigdy nie widziałam niczego podobnego. Materiałem, którym się operuje, są molekuly¹⁴⁵ i atomy, ale dopiero w przyszłym miesiącu będę mogła powiedzieć o nich coś bliższego.

Będę przechodzić także wnioskowanie i logikę.

Także historię całego świata.

I sztuki Williama Szekspira¹⁴⁶.

I język francuski.

Jeżeli to potrwa jeszcze kilka lat, stanę się zupełnie inteligentna.

Wolałabym raczej wybrać nauki ekonomiczne niż francuski, bałam się jednak, że o ile nie będę chodziła w dalszym ciągu na francuski, nauczycielka gotowa mnie ściąć — i tak zaledwie prześlizgnęłam się przez egzamin czerwcowy. Muszę jednak zaznaczyć na moje usprawiedliwienie, że moje przygotowanie do wyższych studiów nie było bardzo odpowiednie.

Mamy tu jedną z koleżanek na roku, która trzepie¹⁴⁷ po francusku tak prędko jak rodowitym językiem. Wyjechała jako dziecko za granicę z rodzicami i spędziła trzy lata w szkole klasztornej we Francji. Może pan sobie wyobrazić, o ile wyprzedza nas wszystkie w tym punkcie — czasowniki nieregularne są dla niej zabawką. Szkoda, że moi rodzice nie podrzucili mnie do klasztoru francuskiego, kiedy byłam małością, zamiast do Ochrony dla znajd. Ale nie, nie szkoda! Dobrze, że tego nie zrobili, bo może w takim razie nie poznałabym pana, Ojczulku. Wolę już znać pana niż język francuski.

Bądź zdrow, Tatuńciu. Muszę pójść teraz do Henryki Martin, aby podczas omawiania spraw chemii rzucić przygodnie kilka myśli w sprawie naszej nowej prezydentki.

Pańska rozpolitykowana

A. Abbott

*

¹⁴³rozpolitykowany — ogarnięty pasją dyskusowania na tematy polityczne; także: postępujący sprytnie i w przemyślany sposób, aby się nikomu nie narazić. [przypis edytorski]

¹⁴⁴my, kobiety, zdobędziemy wszystkie prawa — amerykańskie obywatelki wywalczyły prawo do głosowania w wyborach dopiero w 1920 r.; wcześniej było one zdobywane w różnym zakresie w pojedynczych stanach przez istniejący od połowy XIX w. ruch praw kobiet. [przypis edytorski]

¹⁴⁵molekula — inaczej cząsteczka. [przypis edytorski]

¹⁴⁶Szekspir, William, właśc. *Shakespeare, William* (1564–1616) — angielski poeta, dramaturg i aktor, jeden z najwybitniejszych pisarzy literatury angielskiej oraz reformatorów teatru. [przypis edytorski]

¹⁴⁷trzepać (pot.) — trajkotać, szybko mówić. [przypis edytorski]

17 października

Drogi Tatuńciu-Pająku!

Przypuśćmy, że basen do pływania będzie napełniony syropem cytrynowym. Czy osoba chcąc w nim pływać mogłaby utrzymać się na powierzchni, czy też poszłaby na dno?

Podano nam właśnie galaretkę cytrynową i wskutek tego powstała taka kwestia. Dyskutowaliśmy nad nią gorąco przez pół godziny i nie rozstrzygnęliśmy jej ostatecznie. Sallie sądzi, że mogłaby się utrzymać, ja, przeciwnie, pewna jestem, że najlepszy na świecie pływak poszedłby na dno. Prawda, jakie to byłoby śmieszne utopić się w galaretkę?

Jeszcze dwa inne zagadnienia poruszyły żywo nasz stół.

Pierwsze: jakiego kształtu są pokoje w ośmiokątnym budynku? Niektóre z dziewcząt utrzymują, że są czworoboczne. Ja jednak sądzę, że muszą być kształtu pieroga. Jakiego jest pan zdania o tym?

Drugie: wyobraźmy sobie, że mamy wielką, pustą kulę, zrobioną z tafli lustrzanej, i że ktoś siedzi wewnątrz niej. W jakim momencie przestałaby ona odbijać jego twarz i zaczęłaby odbijać jego plecy? Im więcej się myśli o tym zagadnieniu, tym trudniejsze staje się ono do rozwiązania.

Widzi pan, jakimi głęboko filozoficznymi rozważaniami zapełniamy nasze wolne chwile!

Czy pisałam już panu o przebiegu wyborów? Odbyły się one przed trzema tygodniami, żyjemy jednak tak szybko, że czas sprzed trzech tygodni jest już historią starożytną. Sallie została wybrana. Urządziłyśmy uroczysty pochód z pochodniami i transparentami, na których wypisane było: „Niech żyje Sallie McBride!”, oraz z orkiestrą składającą się z czternastu instrumentów (trzech harmonijek ustnych i jedenastu grzebieni).

Jesteśmy teraz bardzo ważnymi osobistościami na naszym roku. Oczywiście Julia i ja korzystamy z odbicia glorii¹⁴⁸ Sallie. Mieszkać razem z prezydentką to nie lada zadanie społeczne.

*Bonne nuit*¹⁴⁹, *cher* Ojczulku.

*Acceptez mes compliments très respectueux*¹⁵⁰.

*Je suis Votre*¹⁵¹

Aga

*

12 listopada

Drogi Pająku-Tatuńciu!

Pobiłyśmy wczoraj nowicjuski w koszykówce. Jesteśmy z tego bardzo zadowolone, rozumie się, ale gdyby tak móc pobić juniorki! Zgodziłabym się już być cała posiniaczona i przeleżeć cały tydzień w łóżku z kompresami z liści leszczynowych.

Sallie zaprosiła mnie, abym spędziła u niej święta Bożego Narodzenia. Mieszka w Worcester, w stanie Massachusetts. Prawda, jak to uprzejmie z jej strony? Bardzo chętnie pojechałabym do niej. Nie byłam nigdy w życiu

¹⁴⁸*gloria* — chwała, sława otaczająca kogoś. [przypis edytorski]

¹⁴⁹*bonne nuit* (fr.) — dobranoc. [przypis edytorski]

¹⁵⁰*Acceptez mes compliments très respectueux* — Przyjmij wyrazy wielkiego szacunku. [przypis edytorski]

¹⁵¹*je suis votre* (fr.) — twoja. [przypis edytorski]

w prywatnym domu, z wyjątkiem Wierzbinek, ale państwo Semple są do-
rośli i starzy i dlatego się nie liczą. Państwo McBride'owie mają mnóstwo
dzieci (co najmniej dwoje czy troje); poza tym jest tam ojciec, matka, babka
i kot angorski. To się nazywa najkompletniejsza rodzina! Zapakowanie ku-
fra i wyjazd milsze są oczywiście niż pozostanie. Ogromnie podnieca mnie
sama ta myśl.

Siódmy wykład. Muszę bieć do auli. Mam brać udział w przedstawi-
niu teatralnym. Książę w wieży w aksamitnym płaszczu i ze złotymi lokami!
Cudowny pomysł.

Pańska

A. A.

Chce pan wiedzieć, jak wyglądam? Posyłam panu fotografię nas trzech.
Zdjęcie to zrobiła Leonora Fenton.

Jasnowłosa, śmiejąca się — to Sallie; wysoka, z noskiem zadartym do
góry — to Julia; a mała, z włosami opadającymi na twarz — to Aga. W rze-
czywistości jest ładniejsza niż na tej podobiznie, słońce świeciło jej wprost
w oczy.

*

„Kamienne Wrota”

Worcester, Massachusetts

31 grudnia

Najdroższy Tatuńciu-Ojczulku!

Chciałam napisać do pana wcześniej i podziękować panu za pański dar
gwiazdkowy, ale życie w domu państwa McBride'ów jest tak absorbujące, że
nie byłam w stanie znaleźć dwóch wolnych minut z rzędu, które mogłabym
poświęcić na list.

Kupiłam sobie nową suknię — nie dlatego, żeby mi była potrzebna, ale
że mi się podobała. Mój tegoroczny dar gwiazdkowy pochodzi od Ojczulka-
-Pająka. Moja rodzina zadowolili się tym razem tylko przesłaniem życzeń.

Spędziłam w domu Sallie najcudowniejsze wakacje. Mieszka ona w du-
żym, staroświeckim domu z czerwonych i białych cegieł, oddalonym nieco
od ulicy — taki właśnie rodzaj domu, jakiemu zwykła byłam przyglądać się
z wielkim zaciekawieniem z okien naszej Ochrony, przemyślując¹⁵², jak
też tam może wyglądać wewnątrz. Nigdy nie miałam nadziei oglądania tego
na własne oczy — a teraz jestem tutaj. Wszystko dokoła mnie jest takie wy-
godne, przytulne i zadowolone; chodzę z pokoju do pokoju i wchłaniam
w siebie całe otoczenie i każdy mebel z osobna.

Jest to najcudowniejszy dom do wychowywania w nim dzieci — z ciem-
nymi zakamarkami do gry w chowanego, z kominkami do pieczenia kasz-
tanów i strychem do wdrapywania się nań¹⁵³ w deszczowe dni, ze śliskimi
poręczkami z wygodną, płaską gałką na samym dole i wielką, pełną słońca
kuchnią z pocziwą, zażywną¹⁵⁴, okrągłą jak pączek, wesołą kucharką, która
jest już w rodzinie trzynaście lat i zawsze zostawia kawał surowego ciasta do
zabawy dla dzieci. Sam widok takiego domu budzi pragnienie cofnięcia się
znów do dziecięcych lat.

¹⁵²przemyśliwać — rozmyślać, rozważać coś. [przypis edytorski]

¹⁵³nań — na niego. [przypis edytorski]

¹⁵⁴zażywny — tęgi, lecz energiczny. [przypis edytorski]

A cóż dopiero cała rodzina! Nie wyobrażałam sobie nigdy, żeby mogła być taka słodka i taka kochana. Sallie ma matkę, ojca, babkę, najmilszą w świecie trzyletnią siostrzyczkę, całą w jasnych lokach, wyrostka brata, który stale zapomina wycierać nogi i dużego, przystojnego brata imieniem Jimmie, studenta drugiego roku w Princeton¹⁵⁵.

Świetnie bawimy się przy stole, wszyscy śmieją się, dowcipkują i rozmawiają naraz, i nikt nikogo nie zmusza do odmawiania modlitwy przed jedzeniem. Co to za ulga nie mieć potrzeby dziękowania komuś za każdą niesioną do ust łyżkę stawy (wiem, że bluźnię, ale pan nie byłby na pewno lepszy, gdyby pan miał do składania tyle modłów dziękczynnych co ja).

Tyle rzeczy zrobiliśmy! Niepodobna opowiedzieć wszystko. Pan McBride jest właścicielem fabryki i w Wigilię urządził choinkę¹⁵⁶ dla dzieci wszystkich pracowników biurowych i robotników. Użyto na ten cel wielkiej pakowni¹⁵⁷, którą udekorowano jemiolą i kolorowymi bibułkami. Jimmie McBride przebrał się za świętego Mikołaja, a Sallie i ja pomagałyśmy mu przy rozdawaniu prezentów.

Ojczuleczku drogi, jakie to było przezabawne uczucie! Czułam się pełna łaskowości — niczym najgrubszy z opiekunów naszej Ochrony. Ucałowałam jednego ślicznego, umorusanego malca — zdaje mi się jednak, że nie zdobyłam się na pogłaskanie żadnego po głowie!

A w dwa dni po Bożym Narodzeniu państwo McBride'owie wydali u siebie przyjęcie z tańcami na *moją* cześć.

To był mój pierwszy prawdziwy bal — bo przecież nie można liczyć tańców w kolegium, na których kręcimy się tylko same ze sobą, bez kawalerów. Miałam nową, białą suknię wieczorową (pański dar gwiazdkowy — tysiącne dzięki), długie, białe rękawiczki i białe pantofelki. Jedyłą ciemną plamą na jasnym niebie mojego szczęścia była okoliczność, że pani Lippett nie mogła widzieć mnie w pierwszej parze kotyliona¹⁵⁸ z Jimmiem McBride'em.

Proszę, niech pan jej o tym opowie przy swojej najbliższej wizycie w D. W. J. G.

Pańska na zawsze

Aga Abbott

PS Czy byłby pan strasznie zagniewany, Ojczulku, gdyby miało się okazać mimo wszystko, że nie jestem wielką autorką, tylko taką sobie zwykłą, przeciętną dziewczyną?

*

Sobota, 6.30

Drogi Tatuńciu!

Wybrałyśmy się dzisiaj na pieszą wycieczkę do miasta, ale niestety lunęło jak z cebra. Według mnie zima musi być zimą ze śniegiem, a nie z deszczem.

Pożądany wujek Julii odwiedził nas dzisiaj po południu i przywiózł pięcioletnie pudło słodczy. Stanowczo dobrze jest mieszkać z Pendletonówną!

¹⁵⁵Princeton — miasto w stanie New Jersey, w Stanach Zjednoczonych; siedziba jednej z najbardziej znanych na świecie uczelni: Uniwersytetu Princeton. [przypis edytorski]

¹⁵⁶choinka — zabawa organizowana dla dzieci w okresie Bożego Narodzenia lub Nowego Roku. [przypis edytorski]

¹⁵⁷pakownia — pomieszczenie, w którym pakuje się towary. [przypis edytorski]

¹⁵⁸kotylion (fr. *cotillon*) — zabawa taneczna, w której pary jednakowych kotylionów (przypinanych do piersi ozdób naśladujących ordery) są rozdzielane między tancerzy i tancerki, a posiadacze takich samych kotylionów mają odnaleźć się na sali i tańczyć w parze. [przypis edytorski]

Nasza niewinna paplanina zdawał się bawić go, bo przeczekał jeden pociąg, aby zostać u nas na podwieczorku. Nielatwo było dostać pozwolenie na to. Trudno zdobyć je na przyjmowanie ojców i dziadków; z wujami jest jeszcze o stopień trudniej, a już co do braci i kuzynów — z nadzieją ugoszczenia ich można się pożegnać prawie na amen.

Julia musiała zaprzysiąc uroczystie przed notariuszem, że to jej rodzony wuj, i dopiero wtedy prawdziwość jej słów stwierdził urzędnik, który wydał dokument opatrzony odpowiednimi pieczęciami. (Widzi pan, jak się znam na prawie!). A nawet i po dopełnieniu tych wszystkich formalności wątpię, czy pozwolono by nam przyjąć naszego gościa, gdyby rektor¹⁵⁹ zobaczył przypadkiem, jaki wuj Jervis jest młody i przystojny.

Na szczęście wszakże udało się nam. Miałyśmy na podwieczorek jaja, czarny chleb z masłem i serem szwajcarskim i herbatę. Nasz gość pomógł nam smarować kromki i sam zjadł cztery. Powiedziałam mu, że spędziłam letnie ferie w Wierzbinkach. Wpadłszy na ten temat, nie mogliśmy dość nagadać się o państwu Semple, o koniach, o krowach i kurczętach. Wszystkie konie, jakie znał jeszcze ze swoich czasów, powyždychały, oprócz jednego tylko bułanka¹⁶⁰, który był wtedy maluchnym źrebięciem, a teraz, biedny starowina, zaledwie kuśtyka po pastwisku.

Wypytywał się o wszystko; chciał wszystko wiedzieć: czy wciąż jeszcze przechowuje się tam suche ciastka w żółtym blaszanym pudle z niebieską pokrywką na najwyższej półce spiżarni? — owszem, przechowuje! Czy istnieje jeszcze gniazdo świstaków w wydrążeniu skalnym na nocnym pastwisku? — tak, istnieje. Andrzej schwytał jednego dużego, tłustego, szarego tego lata; pewnie to dwudziesty piąty pra-pra-pra-pra-pra... wnuk tego samego, którego „panicz Jerry” złapał, jak był małym chłopcem.

Nazywałam go bez ceremonii „paniczem Jerrym” i wcale się o to nie obrażał. Julia mówi, że nie widziała go nigdy takiego rozgadanego; podobno bywa zwykle grubo nieprzystępny. Ale Julia nie ma ani trochę taktu, a z mężczyznami trzeba umieć się obchodzić. Pomrukują z zadowolenia, jeśli się ich gładzi w dół sierści, a otrząsają się, jeśli to robić pod włos (może to nie bardzo eleganckie porównanie). Mówię, oczywiście, w przenośni.

Czytamy teraz dziennik Marii Baszkircowej¹⁶¹. Czy to nie potworne? Niech pan posłucha: „Wczoraj wieczorem ogarnęła mnie czarna rozpacz, której dałam wyraz w jękach bólu i która doprowadziła mnie w końcu do takiej pasji, że chwyciłam zegar z jadalni i cisnęłam go w morze”. Wie pan, już wolę nie być genialna. Nielatwo chyba wytrzymać z geniuszami — tacy są niebezpieczni dla sprzętów domowych! Boże, wciąż leje i leje bez przestanku¹⁶²! Popłyniemy chyba dzisiaj wieczorem do kaplicy.

Pańska niezmiennie

Aga

*

20 stycznia

Drogi Tatuńciu-Pajączku!

¹⁵⁹rektor — osoba kierująca uczelnią wyższą. [przypis edytorski]

¹⁶⁰bułanek — koń bułany, tzn. płowy, żółtawobrazowy. [przypis edytorski]

¹⁶¹Baszkircewa, Maria Konstantinowna (1858–1884) — malarka i rzeźbiarka, pochodząca z rosyjskiej rodziny arystokratycznej, znana jako autorka pisanego po francusku dziennika, który został opublikowany po jej śmierci. [przypis edytorski]

¹⁶²bez przestanku — bez przerwy. [przypis edytorski]

Miałeś kiedyś milusią, maluchną córeczkę, którą wykradziono ci z kołyski, kiedy była jeszcze niemowlęciem?

A może ja nią jestem? Gdybyśmy byli bohaterami powieści, czy można by wymyślić lepsze rozwiązanie?

To bardzo dziwne nie wiedzieć, kim się właściwie jest — jednak bardzo romantyczne. Tyle jest najprzeróżniejszych możliwości. Może nie jestem Amerykanką? Mnóstwo ludzi nie jest. Mogę pochodzić w prostej linii od starożytnych Rzymian albo może jestem córką starego wikinga¹⁶³, albo dzieckiem rosyjskiego wygnańca i należę z prawa do któregoś z syberyjskich więźniów, i powinna bym konać z głodu i zimna w tajdze syberyjskiej? Albo może jestem Cyganką? Myślę, że to najprędzej. Stąd pewnie mój duch niespokojny, wciąż błąkający się, i moja żyłka koczownicza, której zresztą miałam dotychczas niewiele okazji rozwinąć.

Ale, ale, czy słyszał pan o najciemniejszej plamie mojego życia? O mojej ucieczce z Ochrony z powodu kary otrzymanej za kradzież ciastek? Wszystko to zapisane jest w księdze zakładowej, aby każdy opiekun mógł przeczytać. Ale niech pan sam przyzna, Ojczulku, czy można było spodziewać się czegoś innego? Niech pan sobie wyobrazi, że pan jest głodną dziewięcioletnią dziewczynką i że zasadzono pana do czyszczenia noży w spiżarni, gdzie tuż pod pańskim nosem stoi półmisek ze świeżo upieczonymi i kusząco pachnącymi ciasteczkami, że wszyscy wychodzą i zostawiają pana, to jest dziewczynkę, samą jedną, a potem nagle wpadają do spiżarni... Czy podobna dziwić się, że znajdują okruchy na jej fartuszkach? A potem, kiedy szarpia ją, szturchają, targają za włosy i wymierzają jej kilka tęgich policzków, i jeszcze w dodatku każą jej przy obiedzie odejść od stołu w chwili podania leguminy¹⁶⁴, nazywając ją przy wszystkich dzieciach złodziejką — nich pan sam powie, czy można się dziwić, że mała uciekła z Ochrony?

Uciekłam tylko na cztery mile. Dogoniono mnie, ściągnięto z powrotem i potem codziennie w ciągu całego tygodnia przywiązywano jak małego pieska, który coś zbroił, do żerdzi¹⁶⁵ w płocie podwórzowym i kazano stać tak przez cały czas, kiedy wszystkie inne dzieci wesoło bawiły się w rozmaite gry.

Ach, jaka szkoda! Dzwonek. Musimy iść do kaplicy, a potem mamy zebranie komitetu.

Bardzo żałuję. Chciałam napisać panu tym razem prawdziwie zajmujący list.

*Auf Wiedersehen*¹⁶⁶,

Cher Ojczulku.

*Pax tibi!*¹⁶⁷

Aga

PS Tylko jednej rzeczy jestem najzupełniej pewna: nie jestem Chinką!

*

4 lutego

Drogi Ojczulku-Długonóżku-Pająku!

¹⁶³wiking — rozbójnik skandynawski, uczestnik lupieskich wypraw zdobywczych organizowanych przez drużyny morskie grasujące w VIII–XII w. [przypis edytorski]

¹⁶⁴legumina — rodzaj deseru, słodka potrawa na mące, np. kisiel, budyń czy pudding. [przypis edytorski]

¹⁶⁵żerdź — cienki pień drzewa lub prosta gałąź. [przypis edytorski]

¹⁶⁶auf Wiedersehen (niem.) — do widzenia. [przypis edytorski]

¹⁶⁷Pax tibi! (łac.) — Pokój tobie! [przypis edytorski]

Jimmie McBride przysłał mi sztandar Princeton, wielki jak cała ściana. Bardzo jestem mu wdzięczna za pamięć o mnie, ale nie mam doprawdy pojęcia, co zrobić z tym fantem. Sallie i Julia nie pozwalają rozwiesić go w pokoju; nasz wspólny gabinet urządzone jest w tym roku na czerwono, może więc pan wyobrazić sobie, jak wyglądałaby na jego tle taka ogromna pomarańczowo-czarna płachta. Ale to taki miły, miękki, ciepły materiał, że grzech byłby zmarnować go. Czy bardzo raziłoby, gdybym zrobiła sobie z niego płaszcz kąpielowy? Mój stary bardzo się skurczył w praniu.

Dawno już nie pisałam panu nic o mojej nauce. Jednakże, chociaż trudno wyobrazić to sobie, sądząc z moich listów, poświęcam wszystkie godziny dnia wyłącznie studiom. O, niełatwa to sprawa kształcić się w pięciu dziedzinach naraz.

— Dowodem prawdziwego umiłowania wiedzy — mówi profesor chemii — jest niestrudzenie drobiazgowa analiza szczegółów.

— Pamiętajcie, panie, abyście nie gubili się zbyt w szczegółach — ostrzega profesorka historii. — Główną rzeczą jest objęcie całokształtu z perspektywy dziejowej.

I cóż pan na to? Jak sobie z tym poradzić? Jak wybrnąć z tych przeciwieństw między chemią a historią? Mnie osobiście lepiej przypada do gustu metoda historyczna. Jeżeli powiem na przykład, że Wilhelm Zdobywca¹⁶⁸ przybył w 1492, a Kolumb¹⁶⁹ odkrył Amerykę w 1066 czy 1100, czy kiedy to tam było, będzie to drobny szczegół, niemający znaczenia według naszej profesorki. Daje to uczucie pewności i swobody przy odpowiadaniu z historii, czego brak najzupełniej przy egzaminie z chemii.

Dzwonek na szósty wykład — muszę iść do laboratorium i coś tam porobić z kwasami, solami i alkaliami¹⁷⁰. Wypaliłam kwasem solnym dziurę wielkości talerza na samym przodzie mojego fartucha laboratoryjnego. Zgodnie z teorią powinna bym móc zneutralizować tę dziurę mocnym amoniakiem — czy nie tak?

W przyszłym tygodniu mamy egzaminy, ale kto tam się ich boi?...

Oddana panu na wieki

Aga

*

5 marca

Drogi Tatuńciu-Pajaku!

Dmie marcowy wicher i niebo pokryte jest czarnymi, ciężko sunącymi chmurami. Wrony na sosnach wciąż odbywają hałaśliwe wiece. Słychać nieustannie ich donośne krakanie. Upajające, wesołe, niedające spokoju krakanie! Chciałoby się rzucić do diabła wszystkie książki i biec daleko w pole w zawody z wiatrem.

Urządziłyśmy w zeszłą sobotę łowy z rzucaniem papierków na pięciomilowej przestrzeni rozmiękłego gruntu, wśród łąk i pagórków. Lis (którego uosabiała grupa złożona z trzech dziewcząt i z jakiegoś korca confetti) wyruszył na pół godziny przed dwudziestoma siedmioma łowczyniami. Ja byłam

¹⁶⁸ *Wilhelm Zdobywca* (ok. 1028–1087) — władca francuskiej Normandii, który w 1066 r. najechał Anglię, zwyciężył w bitwie pod Hastings i zdobył tron angielski. [przypis edytorski]

¹⁶⁹ *Kolumb, Krzysztof*, właśc. *Cristoforo Colombo* (1451–1506) — żeglarz i nawigator nieustalonej narodowości, kapitan czterech wypraw pod flagami Katalonii i Hiszpanii, podczas których dotarł do wybrzeży nieznanej wówczas w Europie Ameryki i odkrył m.in. wyspy Bahama, Kuba, Haiti, Gwadelupę oraz Jamajkę. [przypis edytorski]

¹⁷⁰ *alkalia* — silne zasady nieorganiczne. [przypis edytorski]

jedną z tych dwudziestu siedmiu; osiem pozostało w tyle na drodze, tak że skończyliśmy zaledwie w dziewiętnaście. Ślad prowadził przez pagórek, potem przez pole zboża, wreszcie przez moczary¹⁷¹ i bagna, w których musieliśmy przeskakiwać lekko z występu¹⁷² na występ, z kamienia na kamień. Rozumie się, że dobra połowa nas unurzała się w błocie po kostki. Ślad niął nam wciąż z oczu; zmarnowałyśmy z dwadzieścia pięć minut na przebrnięcie przez moczary; potem wypadło pędzić na stromy pagórek, przedzierać się przez gąszcz leśny, aż wreszcie ślad zaginął wyraźnie przy oknie stodoły! Wrota do niej były zamknięte, a okno maleńkie i wysoko osadzone. Niech pan sam powie, czy to uczciwie? Prawda, że nie?

Nie próbowałyśmy wcale przedostać się do wnętrza; okrążyłyśmy stodołę i odnalazłyśmy nieco dalej ślad prowadzący po niskim dachu szopy aż na wierzchołek żerdzi w płocie. Lis myślał, że złapie nas w ten sposób w sidła, nie dałyśmy mu się jednak. Przesadziłyśmy¹⁷³ najspokojniej płot i dalej przeszło dwie mile angielskie po łąkach, na których z rzadka rozsiane były papierki... Według zasad gry powinny być rzucane co najwyżej w odległości sześciu stóp między jednym a drugim; były to jednak najdłuższe stopy, jakie kiedykolwiek istniały.

Wreszcie, po dwóch godzinach nieustannego klusowania, dopędziłyśmy lisa po śladzie w kuchni Kryształowego Zdroju (jest to stały cel naszych zimowych wycieczek saneczkami i letnich na wozie z sianem, na pieczone kurczęta i wafle). Znalazłyśmy tam nasze trzy lisy, zapijające najspokojniej mleko i przegryzające je biszkoptami. Ani przypuszczały, że zapędzimy się tak daleko; były przekonane, że utknijemy przy oknie stodoły.

Obie strony dowodzą, że wygrały. Ja jestem zdania, że my; a pan jak myśli? Bo przecież schwytałyśmy lisy, zanim powróciły do domu. Tak czy owak, wszystkie dziewiętnaście opadłyśmy kuchnię jak szarańcza, domagając się miodu. Nie było go dość, aby obdzielić wszystkich, ale pani Kryształowo-Zdrojowa (tak ją przezważyłyśmy; naprawdę nazywa się pani Johnson) przyniosła słój świeżo usmażonego dżemu truskawkowego, dzban syropu klonowego i trzy bochny czarnego chleba.

Wróciłyśmy do kolegium dopiero o wpół do siódmej — spóźnione o pół godziny na obiad — i wpadłyśmy wprost do jadalni, nie przebierając się, z niezrównanymi apetytami. Oczywiście, wobec wyglądu naszego obuwia, stanowiącego aż nadto wystarczającą wymówkę, udało nam się wykręcić od wieczornej kaplicy.

Ale, ale, nic panu nie pisałam o egzaminach. Zdałam wszystkie śpiewająco. Znam już teraz sekret i nigdy się już nie zetnę. Nie dostanę jednak wyróżnienia z powodu tej przekłętej łaciny i geometrii na pierwszym roku. Kpię sobie z tego. Mniejsza o wszystko, byleby było zadowolenie. (To cytuję. Czytam teraz klasyków).

À propos¹⁷⁴ klasyków, przypomina mi się coś. Czy wpadł panu kiedyś w ręce *Hamlet*¹⁷⁵? Jeśli nie, niech go pan przeczyta koniecznie. Mówię panu — pierwsza klasa! Przez całe życie słyszałam o Szekspirze, ale nie miałam pojęcia, że naprawdę tak dobrze pisał. Podejrzywałam zawsze, że dużo jest przesady w tym, co o nim mówią.

Mam świetną zabawę, którą wymyśliłam sobie już dawno, odkąd wzięłam się porządnie do czytania. Wieczorem, po położeniu się do łóżka, wyobrażam sobie, że jestem główną bohaterką albo głównym bohaterem książki, którą mam w danej chwili w czytaniu.

Książka

Zabawa, Wyobraźnia

¹⁷¹*moczary* — bagnisty teren. [przypis edytorski]

¹⁷²*występ* — wystająca część jakiejś powierzchni. [przypis edytorski]

¹⁷³*przesadzić* — przeskoczyć. [przypis edytorski]

¹⁷⁴*à propos* (fr.) — przy sposobności, w związku z tematem. [przypis edytorski]

¹⁷⁵*Hamlet* — jeden z najsłynniejszych dramatów Williama Shakespeare'a (1564–1616), napisany na przełomie XVI i XVII w.; jego tytułowym bohaterem jest duński książę Hamlet. [przypis edytorski]

Obecnie jestem Ofelią¹⁷⁶ — ale jaką rozsądną Ofelią! Staram się zabawić Hamleta, pieszczę go, łaję i każę mu owiazywać szyję, jak ma katar. Zupełnie wyleczyłam go z melancholii. Król i królowa pomarli oboje — wypadek na morzu, zaoszczędza to kłopotu z pogrzebem — więc ja i Hamlet rządzą Danią bez żadnych przeszkód. Wszystko idzie nam jak z płatka. On zajmuje się rządzeniem, a ja filantropią. Założyłam właśnie kilka pierwszorzędných sierocińców. Gdyby pan lub któryś z opiekunów mieli ochotę zwiedzić je, chętnie panów oprowadzę. Myślę, że znajdziecie niejedną pożyteczną wskazówkę i gotowy wzór do naśladowania.

Pańska niezmiennie łaskawa

Ofelia

Królowa duńska

*

24 marca

Drogi Ojczulku, Tatuńciu, Pająku, Długonóżku, co pan tylko chce!

Nie wierzę, abym mogła dostać się po śmierci do raju; taki mam raj tutaj na ziemi, że nie należy mi się już chyba nic na tamtym świecie. Niech pan posłucha, co mnie spotkało:

Agata Abbott wygrała główną nagrodę (25 dolarów!) za krótkie opowiadanie. Nagrodę tę wyznacza corocznie redakcja naszego „Miesięcznika”. Ja — studentka drugiego roku! Współzawodniczkami moimi były wyłącznie seniorki. Zobaczywszy moje nazwisko wywieszane na tablicy, nie wierzyłam własnym oczom. A może naprawdę stanę się autorką! Szkoda, że pani Lippett dała mi takie niemądre nazwisko, będę musiała chyba wymyślić sobie jakiś pseudonim.

Ale na tym nie koniec. Dostałam też rolę w *Jak wam się podoba*¹⁷⁷, które to przedstawienie mamy wystawić na wiosnę. Będę Celią, kuzynką Rozalindy.

I jeszcze jedno: Julia, Sallie i ja jedziemy w piątek do Nowego Jorku po sprawunki i zostaniemy na noc, aby pójść nazajutrz do teatru z „paniczem Jerryem”. Zaprosił nas. Julia przenocuje u swoich rodziców, a ja i Sallie w hotelu. Czy może pan sobie wyobrazić coś podobnego? Jeszcze nigdy w życiu nie byłam ani w hotelu, ani w teatrze. Raz tylko urządzono na plebanii jasełka i zaproszono wszystkie dzieci z naszej Ochrony; ale to nie był przecież prawdziwy teatr i wcale się nie liczy.

I jak się panu wydaje, na co mamy pójść? Na *Hamleta*. Niech pan tylko pomyśli! Przerabialiśmy *Hamleta* przez cztery bite tygodnie na wykładach o Szekspirze i umiemy prawie całego na pamięć. Ale zobaczyć go na scenie, na prawdziwej scenie!...

Taka jestem tym wszystkim przejęta, że prawie wcale nie sypiam.

Dobranoc, Ojczulku!

Jaki cudownie ciekawy jest świat!

¹⁷⁶ *Ofelia* — bohaterka *Hamleta* Williama Shakespeare’a, nieszczęśliwie zakochana w głównym bohaterze, popadła w szaleństwo i popełniła samobójstwo, topiąc się. [przypis edytorski]

¹⁷⁷ *Jak wam się podoba* (ang. *As You Like It*) — komedia autorstwa Williama Shakespeare’a z 1599 lub 1600 r., krytykował ją m.in. Lew Tolstoj — zarzucał, że za bardzo schlebja nieskomplikowanym gustom odbiorców; z tego utworu pochodzi jeden z najsłynniejszych cytatów z Shakespeare’a: „Świat jest teatrem, aktorami ludzie, którzy kolejno wchodzą i znikają”. [przypis edytorski]

PS Spojrzałam w tej chwili na kalendarz. Jest 28.

PS (2) Widziałam dzisiaj konduktora tramwajowego, który miał jedno oko piwne, a drugie niebieskie. Nie uważa pan, że nadawałby się doskonale na czarny charakter do powieści detektywistycznej?

*

7 kwietnia

Drogi, kochany Ojczulku-Pajaku!

O Boże! Jaki ten Nowy Jork jest ogromny! Worcester — to dziura w porównaniu. Czy naprawdę może pan mieszkać wśród tego przeraźliwego rozgardiaszu? Miesiące chyba jeszcze upłyną, zanim przyjdę do siebie po oszałamiających dwóch dniach mojego pobytu w tym odmęcie¹⁷⁸. Nie zdążyłabym nigdy opowiedzieć panu o wszystkich nadzwyczajnościach, które widziałam. Zresztą, zna pan je pewnie, mieszkając tam od tak dawna.

Prawda, jakie ciekawe są ulice? A ludzie? A sklepy? Nie widziałam nigdy takich cudownych rzeczy, jakie wystawiane są tam w każdym oknie sklepowym. Aż przychodzi ochota poświęcić całe swoje życie strojom.

Sallie, Julia i ja wybrałyśmy się razem po zakupy w sobotę rano. Julia weszła do jakiegoś najwspanialszego pałacu, jaki można sobie tylko wymarzyć. Białe i złocone ściany, błękitne dywany, błękitne, jedwabne portiere¹⁷⁹ i pełno złoconych foteli. Jakaś prześliczna dama z żółtymi włosami, cała w jedwabiach i atlasach¹⁸⁰, wyszła nam naprzeciw z najczarowniejszym uśmiechem. Myślałam, że przychodzimy z wizytą, wyciągnęłam więc do niej na powitanie rękę, tymczasem okazało się, że przyszliśmy kupić kapelusze. Julia przynajmniej. Usiadła przed lustrem i przymierzyła ich co najmniej z tuzin, jeden piękniejszy od drugiego. W końcu wybrała dwa najpiękniejsze.

Nie wyobrażam sobie większej rozkoszy w życiu niż siedzieć przed lustrem i móc kupować każdy kapelusz, jaki się podoba, zupełnie nie licząc się z tym, ile kosztuje! Nie ma co, Ojczulku: Nowy Jork prędko zmiótlby cały piękny stoicyzm¹⁸¹, wyrabiany we mnie z taką wytrwałością w Domu Wychowawczym.

Po załatwieniu wszystkich sprawunków spotkałyśmy się z „paniczem Jerry” w restauracji Grand Hotelu. Przypuszczam, że był tam pan już kiedyś. Proszę więc zestawić jego salę jadalną, błyszczącą od sreber, luster, świateł, kwiatów, cudownych toalet, bieli obrusów, pachnącą jak ogród najczarowniejszy — z jadalnią Ochrony, z jej okrytymi ceratą stołami, z fajansowymi¹⁸² talerzami, tak grubymi, że niepodobna ich stłuc, z blaszanymi łyżkami i oprawnymi w czarne drzewo nożami i widelcami — i wyobrazić sobie, co się musiało ze mną dzieć!

Zaczęłam jeść rybę niewłaściwym widelcem, ale lokaj podał mi zaraz drugi, tak że nikt tego nie zauważył.

Po obiedzie poszliśmy wszyscy do teatru. Było to coś olśniewającego, nieprawdopodobnie pięknego — istne czary — śni mi się ten teatr każdą noc.

Miasto

Pieniądz

Teatr, Sztuka

¹⁷⁸*odmęt* — chaos. [przypis edytorski]

¹⁷⁹*portiera* — zasłona u drzwi lub okna z grubego, ciężkiego materiału. [przypis edytorski]

¹⁸⁰*atlas* — miękka tkanina, która ma jedną stronę błyszczącą, a drugą matową. [przypis edytorski]

¹⁸¹*stoicyzm* — starożytny kierunek filozoficzny zalecający sumienność w obowiązkach, zachowanie umiaru i spokoju wewnętrznego niezależnie od okoliczności zewnętrznych. [przypis edytorski]

¹⁸²*fajansowy* — zrobiony z tworzywa ceramicznego, którego głównym składnikiem jest biała glina. [przypis edytorski]

Niech pan sam powie, czy Szekspir nie jest nadzwyczajny?

O ile piękniej wychodzi *Hamlet* na scenie niż w czytaniu i analizowaniu go na wykładzie! Zachwycałam się nim przedtem, ale teraz... nie, nie potrafię wcale wypowiedzieć...

Wie pan? Może, jeśli nie sprawi to panu przykrości, będę lepiej wielką artystką dramatyczną, a nie pisarką? Jak pan myśli — może by od razu rzucić kolegium i wstąpić do szkoły dramatycznej? A potem, jak już będę wielką artystką, przysię panu łożę na wszystkie moje występy i będę uśmiechała się do pana ze sceny. Ale niech pan nie zapomni wpiąć czerwonej róży do klapy surduta, abym była pewna, że uśmiecham się do właściwej osoby. Straszne byłoby przecież, gdybym miała się pomylić i natrafiła na kogoś zupełnie innego.

Powróciliśmy w sobotę wieczorem i jadłyśmy obiad w wagonie restauracyjnym przy małych stoliczkach z różowymi lampkami i Czarnymi do obsługi. Nie słyszałam nigdy w życiu, aby można było jeść normalny obiad w wagonie, i nieopatrznie zwierzyłam się z tego.

— Gdzieś ty się wychowywała? — zapytała Julia.

— Na wsi — odpowiedziałam, wykręcając się.

— I nigdy nie podróżowałaś? — badała dalej.

— Aż do wyjazdu do kolegium nigdy. Ale wtedy podróż trwała tylko kilka godzin i nie jadło się nic w drodze.

Julia zaczyna poważnie interesować się mną. Utrzymuje, że mówię takie zabawne rzeczy. Staram się usilnie nie czynić tego, ale zawsze wyrwie mi się nieopatrznie jakieś słówko, szczególnie kiedy jestem czymś zdziwiona. Jakże się nie dziwić, kiedy wciąż natrafia się na nadzwyczajne rzeczy? Ojczulku drogi, wierz mi, że to coś oszałamiającego po siedemnastu latach spędzonych w Domu Wychowawczym wydostać się od razu na *świat*.

Ale zaczynam się z tym zżywać. Nie robię już takich okropnych głupstw i pomyłek jak z początku i nie czuję się już zakłopotana w towarzystwie koleżanek. Dawniej nie wiedziałam, gdzie mam się podziać z zażenowania, ilekroć ktoś na mnie spojrzał. Zdawało mi się, że poprzez nowe, eleganckie suknie, w które mnie przebrano, każdy musi widzieć moje dawne kraciaste barchany i perkale. Teraz nie myślę już o barchanach i perkalach. Nie chcę się nimi więcej dręczyć. Dość mi nadokuczały aż do wczoraj.

Zapomniałam opowiedzieć panu o naszych kwiatach. „Panicz Jerry” ofiarował każdej z nas sporą wiązkę fiołków i konwalii. Prawda, jak to było uprzejmie z jego strony? Nigdy dawniej nie obchodzili mnie mężczyźni; przyznam się panu nawet, że — sądząc po opiekunach — mało miałam dla nich sympatii, ale teraz zmieniałam swój pogląd.

Boże, jedenaście stron! A to ci list! Ale niech się pan uspokoi. Kończę.

Pańska, zawsze oddana

Aga

*

10 kwietnia

Szanowny Panie Bogaczu!

Zwracam panu pański czek na pięćdziesiąt dolarów. Dziękuję bardzo za tyle dobroci, czuję jednak, że nie mam prawa z niej korzystać. Pensja miesięczna, jaką mi pan wyznaczył, aż nadto wystarcza na kupowanie wszelkich kapeluszy, jakie mogą mi być potrzebne. Bardzo mi przykro, że powypisywałam wszystkie te głupstwa o wspaniałym magazynie mód. Ot, po prostu, nigdy nic podobnego nie widziałam i dlatego taka byłam olśniona.

Ani mi na myśl przyszło prosić pana o dodatkową jałmużnę. Wolałabym, szczerze mówię, nie być zmuszoną w dalszym ciągu do przyjmowania jej. Niestety, muszę.

Z całego serca wdzięczna panu

Aga

*

11 kwietnia

Najdroższy Ojczulku!

Proszę, z całego serca proszę, niech mi pan wybaczy mój niemądry list napisany wczoraj. Natychmiast po wrzuceniu go do skrzynki żałowałam mojego nieopatrzego kroku i chciałam wycofać list, ale niegodziwy urzędnik się nie zgodził.

Jest teraz po północy, nie śpię już od paru godzin, rozmyślając, jakim nędznym jestem robakiem, jaką ohydną stonogą — a to już najgorsze, co mogę wymyślić. Cichutko przyknęłam drzwi od gabinetu, aby nie obudzić Julii i Sallie, i siedząc na łóżku, piszę do pana na ćwiartce wydartej z zeszytu do notatek z historii.

Chcę i muszę powiedzieć panu, że żałuję tego, co zrobiłam, żałuję, że postąpiłam tak niegrzecznie w sprawie pańskiego czeku. Wiem, że pan miał najserdeczniejsze zamiary względem mnie, myślę też, że pan musi być kochanym, dobrym starszakiem, zacną, pocziwą duszą, skoro pan przejmuje się do tego stopnia podobnym głupstwem jak sprawa mojego kapelusza. Powinna byłam też zwrócić panu czek w sposób o wiele uprzejmiejszy.

Jednak w każdym razie musiałam go zwrócić. Jestem przecież w innym położeniu niż reszta dziewcząt. Mogą one przyjmować prezenty od ludzi, zupełnie się tym nie krępując. Mają ojców, braci, wujów i ciotki, ja zaś nie mam żadnych krewnych, ani jednego człowieka, do którego mogłabym z prawa należeć, nikogo, z kim mogłyby mnie łączyć naturalne stosunki. Przyjemność sprawia mi wmawianie sobie, że pan jest kimś bardzo mi bliskim; lubuję się tą myślą, wiem jednak, rozumie się, że tak nie jest. Jestem sama na świecie, sama jedna stając do walki o istnienie i dech mi trochę zapiera, kiedy pomyślę o tym. Prędko też odrzucam precz takie myśli i w dalszym ciągu usiłuję oszukiwać samą siebie.

Ale widzi pan sam, Ojczulku drogi, że nie mogę przyjmować od pana więcej pieniędzy ponad to, co muszę z konieczności, bo przecież przyjdzie dzień, kiedy będę chciała zwrócić panu wszystko, co pan na mnie wyłożył, a chociażbym nawet stała się największą autorką, jaką zamierzam się stać, nie będę w stanie spłacić tak olbrzymiego długu.

Chciałabym mieć piękne kapelusze i suknie, nie mogę jednak zadłużyć dla nich mojej przyszłości.

Wybaczy mi pan moją niegrzeczność, prawda, Ojczulku? Mam fatalny zwyczaj pisania pod wpływem pierwszego porywu, w tym samym momencie, kiedy przyjdzie mi coś do głowy, i wrzucania listu do skrzynki bez możliwości wyjęcia go z powrotem. Chociaż jednak czasem mogę się wydać panu bezmyślna i niewdzięczna, proszę mi wierzyć, że to tylko pozór. W głębi serca żywię dla pana zawsze gorącą wdzięczność za życie wolne i niezależne, jakie zyskałam dzięki panu. Moje dzieciństwo było nieprzerwanym, długim, ponurym pasmem buntu, a teraz odczuwam o każdej porze dnia i nocy taką pełnię szczęścia, że nie mogę wprost uwierzyć, że to nie jest jedynie złudny sen. Czasem wydaje mi się, że jestem przebraną księżniczką z bajki.

Rodzina, Sierota,
Samotność

Moda, Odpowiedzialność

Już kwadrans po drugiej. Zejdę na palcach na dół i wrzucę ten list do skrzynki pocztowej! Otrzyma go pan zaraz następnym pociągiem po tamtym, tak że nie będzie pan miał dużo czasu źle myśleć o mnie.

Dobranoc, Ojczulku!

Kocham pana zawsze,

Aga

*

4 maja

Drogi Pajaku-Długonózku!

W sobotę urządziliśmy zawody sportowe. Uroczystość wypadła imponująco. Najpierw był pochód ogólny wszystkich roczników; studentki wystąpiły gremialnie¹⁸³ w bieli; seniorki — z rozpiętymi niebieskimi i złocnymi parasolkami japońskimi; juniorki — z biało-brązowymi sztandarami. Nasz rok miał pasowe balony — bardzo lotne, bo ciągle się zrywały i ulatywały w powietrze. Wreszcie nowicjuszeki nosiły zielone bibułkowe kapelusze z długimi, powiewającymi wstęgami. Wynajęliśmy orkiestrę miejską w niebieskich uniformach, a także około tuzina jegomościów przebranych za błaznów cyrkowych; ich zadaniem było bawienie publiczności w przerwach między popisami.

Julia przebrała się za opasłego wieśniaka w płóciennym kitlu, z wąsami i potężnym parasolem w kształcie worka. Patsy Moriarty (słyszał pan kiedyś o podobnym imieniu? Chyba już i pani Lippett nie potrafiłaby wymyślić lepszego), najwyższa i najszcuplejsza z dziewcząt, była żoną Julii i miała na głowie śmieszny, zielony, przekrzywiony na bakier¹⁸⁴ czepek. Niepowstrzymane wybuchy śmiechu towarzyszyły im na całej drodze. Julia odegrała wybornie swoją rolę. Nie mogłabym sobie wyobrazić, aby córka rodu Pendletonów była w stanie zdobyć się na tyle szczerego humoru. Niech mi wybaczysz „panicz Jerry”; nie uważam go zresztą za prawdziwego Pendletona, zupełnie tak samo, jak nie mogę uważać pana, Ojczulku, za prawdziwego opiekuna.

Sallie i ja nie należałyśmy do pochodu, ponieważ brałyśmy udział w popisach. No i cóż, jak się panu wydaje? Obie wygrałyśmy nagrody! W paru konkurencjach przynajmniej. Próbowaliśmy wziąć szerokie przeszkody, ale nie udało nam się, ale za to Sallie dostała nagrodę za skok przez trapez (siedem stóp i trzy cale), a ja za bieg na odległość (pięćdziesiąt jardów¹⁸⁵ w osiem sekund).

Porządnie się zmachałam, ale za to uciechy było co niemiara. Cały nasz rok powiewał balonami, oklaskiwał i wrzeszczał:

- Jak tam Aga?
- Doskonale!
- Kto doskonale?
- Aga Abbott!

Tak wygląda prawdziwa sława, Ojczulku! Po wyścigu pokłusowałam do namiotu, gdzie mocno natarto mi całe ciało, a zwłaszcza nogi, spirytusem i dano mi pół cytryny do wyssania. Widzi pan więc, że jesteśmy skończonymi zawodowniczniami. Piękna to rzecz wziąć nagrodę w wyścigu w charakterze

¹⁸³gremialny — masowy. [przypis edytorski]

¹⁸⁴na bakier — na bok. [przypis edytorski]

¹⁸⁵jard — anglosaska miara długości, równa trzem stopom i wynosząca ok. 0,9 m. [przypis edytorski]

przedstawicielki całego rocznika, bo rocznik, który wygrywa w największej liczbie popisów, otrzymuje puchar zwycięstwa na dany rok.

W tym roku dostał się seniorkom, których przedstawicielki zgarnęły nagrody aż w siedmiu popisach.

Związek lekkoatletyczny wydał galowy obiad na boisku dla wszystkich nagrodzonych. Dano nam smażone kraby i czekoladowe lody w kształcie piłek futbolowych.

Przesiedziałam dzisiaj pół nocy na czytaniu *Jane Eyre*¹⁸⁶. Czy jesteś już dostatecznie stary, Ojczulku, aby pamiętać, jak to było sześćdziesiąt lat temu? A jeśli pamiętasz, powiedz mi, czy naprawdę ludzie mówili wtedy w ten sposób?

Wyniosła *lady*¹⁸⁷ Blanche mówi do służącego: „Zamilknij, pacholku, i czyn, co ci rozkazuję!”. Pan Rochester nazywa niebo „stropem niebieskim”. A owa oszalała niewiasta „dziko śmiejąca się jak hiena, podpalająca kotarę łóżka, drąca welon ślubny i kłajająca” — to przecież najczystszy melodramat, a mimo to niepodobna oderwać się od tej książki. Trudno pojąć, jak mogła napisać ją młoda dziewczyna, wychowana na plebanii. Jest w siostrach Brontë¹⁸⁸ coś, co mnie czaruje. W ich książkach, w ich życiu, w kierunku ich umysłów. Skąd się to w nich wzięło? Czytając o przejściach małej Jane w szkółce filantropijnej, tak się zirytowałam, że musiałam wybiec na daleki spacer. Doskonale rozumiałam, co musiało odczuwać to biedactwo. Znając panią Lippett, mogłam żywo wyobrazić sobie pana Brocklehursta.

Niech to pana nie obraża, Ojczulku. Nie chcę przez to powiedzieć, aby Dom Wychowawczy imienia Johna Griera miał być zupełnie podobny do Instytutu Lowood. My pod dostatkiem mieliśmy jedzenia i byliśmy cało ubrani, nie brakło nam też nigdy wody do mycia. Ochrona nasza posiada nawet ogrzewanie centralne. Jedno tylko zachodzi między nami tragiczne podobieństwo; życie nasze i życie tamtych sierot upływało tak samo — z bójką jednostajnie, bez żadnych urozmaiceń. Nie zdarzało się w nim nigdy nic przyjemnego z wyjątkiem lodów co niedzielę, a i te nawet zjawiały się z potworną regularnością. W ciągu spędzonych tam przeze mnie całych siedemnastu lat przeżyłam tylko jedną jedyną przygodę — pożar drwalni. Zbudzono nas wśród nocy i kazano ubrać się pospiesznie, abyśmy były gotowe w razie zajęcia się domu. Nie zajął się, niestety, i musiałyśmy powrócić do naszych łóżek.

Każdy człowiek lubi niespodzianki, chociażby drobne. Jest to zupełnie naturalna ludzka potrzeba. Ja zaś nigdy nie miałam żadnej, aż do dnia, w którym pani Lippett wezwała mnie do biura, aby mi oznajmić, że pan John Smith postanowił posłać mnie do kolegium. A i wówczas tak stopniowo i w takich drobnych dawkach udzieliła mi tej nowiny, że nie wywarła ona na mnie zbyt wielkiego wrażenia.

Wie pan, Ojczulku, wydaje mi się, że najniezbędniejszą cechą każdego człowieka powinna być wyobraźnia. Czyni ona ludzi zdolnymi do stawiania samych siebie w położeniu innych, a tym samym bycia dobrymi, współczującymi i rozumiejącymi. Dlatego też należy ją pobudzać i rozwijać w dzieciach. Natomiast w naszej Ochronie tłumiono jej najdrobniejszy przejaw, jej najsłabszą iskierkę. Jediną zaletą, do jakiej zachęcano i jaką starano się rozbudzać, była obowiązkowość. Według mnie dzieci nie powinny nawet rozumieć znaczenia tego wyrazu; jest ohydny, wstrętny. Powinny czynić wszystko z miłości, a nie z obowiązku.

Zobaczy pan, jak będzie wyglądał Dom Wychowawczy, na którego czele ja stanę! To najmilszy temat moich marzeń wieczorem, zanim zasnę. Obmy-

Sierota, Opieka

Kondycja ludzka

Wyobraźnia

Obowiązek, Dziecko

¹⁸⁶*Jane Eyre*, właśc. *Dziwne losy Jane Eyre* (ang. *Jane Eyre: An Autobiography*) — powieść Charlotte Brontë z 1847 r. [przypis edytorski]

¹⁸⁷*lady* (ang.) — dama. [przypis edytorski]

¹⁸⁸*siostry Brontë* — angielskie pisarki i poetki: Charlotte (1816–1855), autorka m.in. *Dziwnych losów Jane Eyre*, Emily (1818–1848), autorka m.in. *Wichrowych wzgórz*, oraz Anne (1820–1849). [przypis edytorski]

ślam cały plan aż do najdrobniejszych szczegółów: co, kiedy i jak dzieci mają jeść, jak mają być ubrane, czego się uczyć, jakie mieć rozrywki, na czym mają polegać kary — bo nawet i moim idealnym wychowankom zdarzy się czasem zgrzeszyć.

Przede wszystkim jednak będą szczęśliwe. Myślę, że każdy człowiek, bez względu na przejścia, jakie czekać go mogą, gdy dorośnie, musi mieć szczęśliwe dzieciństwo, do którego mógłby powracać myślą z przyjemnością. I jeśli kiedykolwiek będę miała własne dzieci, chociażbym nie wiem jak była nieszczęśliwa, nie dam im zaznać, co to troska, dopóki nie dorosną.

(Oho! Dzwonek na modlitwę w kaplicy! Muszę przecież skończyć ten list).

Dzieciństwo

*

Czwartek

Powróciwszy dzisiaj z rana z laboratorium, zastałam wiewiórkę siedzącą na stole i wyjadającą migdały z koszyczka. Ptaki, wiewiórki i stonogi są teraz, od czasu jak się ociepliło i okna są otwarte, naszymi częstymi gośćmi.

*

Sobota z rana

Może się panu wydaje, że ponieważ wczoraj był piątek, a dzisiaj nie ma lekcji, dano mi spędzić spokojny, miły wieczór na czytaniu całego cyklu Stevenson, który kupiłam za własne pieniądze, otrzymane jako nagrodę?

Jeżeli pan tak myśli, to znaczy, Ojczulku drogi, że pan nigdy nie był studentem żeńskiego kolegium. Sześć koleżanek wpadło do mnie łać razem wosk. Jedna z nich upuściła płynny jeszcze na sam środek naszego najlepszego dywanu. Chyba nigdy go nie doczyścimy.

Od dawna już nie wspominałam nic o wykładach, zapewniam pana jednak, że miewamy je wciąż jeszcze, codziennie. Lubię tylko ulżyć sobie trochę, odrywając się od nich, aby podyskutować nieco o szerszym życiu. Co prawda, te nasze dyskusje są jednostronne raczej, ale to już wyłącznie pańska wina.

Pisałam ten list z przerwami przez całe trzy dni, obawiam się też, że *vous êtes bien*¹⁸⁹ znudzony!

Do widzenia, miły Panie Mężczyzno

Aga

*

Wielmożny Pan Pająk Smith

Szanowny Panie. Po ukończeniu nauki argumentacji i podziału tezy na nagłówki postanowiłam, w zastosowaniu do stylu epistolarnego¹⁹⁰, przyjąć formę poniższą. Polega ona, jak się pan zaraz przekona, na wymienianiu wszystkich potrzebnych faktów bez niepotrzebnego gadulstwa.

I. Miałyśmy w tym tygodniu pisemne egzaminy z:

A. chemii,

B. historii.

II. Wybudowano nowy pawilon na sypialnie.

¹⁸⁹*vous êtes bien* (fr.) — jest pan bardzo. [przypis edytorski]

¹⁹⁰*epistolarny* — dotyczący listów. [przypis edytorski]

- A. Materiał zużyty na jego budowę składa się z:
- a) czerwonej cegły,
 - b) szarego kamienia.
- B. Znajdzie w nim pomieszczenie:
- a) jedna nadzorczyńni, pięć instruktorek,
 - b) dwieście studentek,
 - c) jedna gospodyni, trzy kucharki, dwadzieścia pokojówek, dwadzieścia kelnerek.
- III. Urządziliśmy dzisiaj piknik.
- IV. Piszę specjalną rozprawę o źródłach do komedii i dramatów Szekspira.
- V. Lou McMaton pośliznęła się i upadła dzisiaj po południu podczas gry w piłkę i:
- A. wykręciła sobie ramię,
 - B. stłukła kolano.
- VI. Mam nowy kapelusz przybrany:
- A. niebieską aksamitką¹⁹¹,
 - B. parą niebieskich skrzydeł,
 - C. trzema pąsowymi pomponami.
- VII. Jest wpół do dziesiątej.
- VIII. Dobranoc.

Aga

*

2 czerwca

Drogi Papuńciu-Pajączku-Długonózek!

Nigdy pan nie zgadnie, jaka mnie spotkała miła niespodzianka!

Państwo McBride zaprosili mnie, abym spędziła z nimi lato w ich wiejskiej siedzibie w Adirondack¹⁹². Należą do rodzaju klubu, urządzonego wśród lasów nad małym, ślicznym jeziorkiem. Każdy z członków klubu zajmuje własny domek z bali, ustawiony pomiędzy drzewami; wszyscy odbywają wspólne przejażdżki łodzią po jeziorku, dalekie spacery do innych letnisk, a raz na tydzień urządzają tańce w domu klubowym. Jimmie McBride ma gościć u siebie przez część lata jednego ze swoich kolegów z kolegium, więc nie zbraknie nam kawalerów do tańca.

Prawda, jak to było uprzejmie ze strony pani McBride, że mnie zaprosiła? Okazuje się, że polubiła mnie podczas mojej wizyty u nich na Boże Narodzenie. Proszę, niech mi pan wybaczy lakoniczność tego listu. Właściwie to wcale nie list, chciałam tylko, żeby pan wiedział, że już rozporządzono mną na lato.

Pańska, w jak najlepszym usposobieniu,

Aga

*

5 czerwca

¹⁹¹aksamitka — wstążka z aksamitu. [przypis edytorski]

¹⁹²Adirondack — pasmo górskie położone w płn.-wsch. części stanu Nowy Jork, niedaleko granicy z Kanadą. [przypis edytorski]

Drogi Panie Smith!

Dostałam przed chwilą list od pańskiego sekretarza, który mi oznajmia, że pan nie życzy sobie, abym przyjmowała zaproszenie pani McBride i woli, abym to lato spędziła, podobnie jak poprzednie, w Wierzbinkach.

Dlaczego, Ojczulku? Dlaczego? Dlaczego?

Nie zdaje pan sobie dokładnie sprawy z całej rzeczy. Pani McBride naprawdę chce mnie mieć, szczerze i serdecznie. Ani trochę nie przeszkodzę im. Żadnego nie sprawię kłopotu. Przeciwnie, będę pomocna. Nie zabierają z sobą licznej służby, a Sallie i ja umiemy robić mnóstwo pożytecznych rzeczy. To dla mnie świetna okazja wyuczenia się gospodarstwa. Każda kobieta powinna znać się na gospodarstwie domowym, a ja znam się tylko na ochroniarskim.

Nie ma na letniku dziewcząt w naszym wieku. Pani McBride chciałaby więc mieć mnie jako towarzyszkę dla Sallie. Planujemy czytać wspólnie mnóstwo książek. Przeczytamy wszystkie dzieła potrzebne w przyszłym roku do nauki angielskiego i socjologii. Profesorka powiedziała, że przydałoby się nam przeczytanie tego wszystkiego w lecie, a o ileż łatwiej jest zapamiętać, jeśli czytało się to i rozpatrywało wspólnie!

Już samo przebywanie pod jednym dachem z matką Sallie jest kształcące. To najbardziej zajmująca, najciekawsza, najbardziej towarzyska i czarująca kobieta na świecie. Wie i umie wszystko.

Niech pan pomyśli, ile letnich ferii spędziłam w towarzystwie pani Lipsett i jak bardzo potrafię ocenić ten kontrast. Nie ma powodu do obawy, że zajmę im niepotrzebnie miejsce, bo ich dom jest zrobiony z gumy – taki rozciągliwy. Jak mają dużo gości, rozstawiają po prostu namioty w lesie i umieszczają w nich chłopców na noc.

Będziemy zażywali tylu miłych, zdrowych rozrywek na świeżym powietrzu! Jimmie McBride nauczy mnie jeździć konno, wiosłować, strzelać... mnóstwa rzeczy, które powinnam umieć. Będzie to miłe, rozkoszne, bez troskie spędzenie czasu, jakiego nigdy nie zaznałam, a przecież każda młoda dziewczyna powinna chociaż raz w życiu zaznać go. Niech pan sam powie, czy nie?

Rozumie się, że zastosuję się ściśle do pańskich życzeń, ale proszę, bardzo pana proszę, Ojczulku, pozwól mi przyjąć zaproszenie.

To nie Aga Abbott, wielka autorka *in spe*¹⁹³, prosi pana.

To tylko Aga, pańska mała Aga.

*

9 czerwca

Wielmożny Pan John Smith

Szanowny Panie.

Otrzymałam list z siódmego tego miesiąca. Zgodnie ze wskazówkami podanymi przez pańskiego sekretarza wyjeżdżam stąd w przyszły piątek, aby spędzić lato w Wierzbinkach.

Pozostaję zawsze oddana

Aga Abbott

*

¹⁹³*in spe* (łac.) — w przyszłości. [przypis edytorski]

Wierzbinki, 3 sierpnia

Drogi Ojczulku-Pajączku!

Już prawie od dwóch miesięcy nie pisałam do pana. Wiem, że to wcale nieładnie z mojej strony, ale... nie bardzo lubiłam pana tego lata — jestem szczerą, jak pan widzi.

Nie może pan sobie wyobrazić, ile kosztowała mnie konieczność wyrzeczenia się wyjazdu na wakacje do państwa McBride. Wiem naturalnie, że pan jest moim opiekunem i że muszę stosować się pod każdym względem do pańskiej woli, nie mogłam jednak i nie mogę zrozumieć, jaki był powód tego pańskiego zarządzenia. Spędzenie lata u państwa McBride było przecież bezsprzecznie najlepszą rzeczą, jaka mogła mnie spotkać. Gdybym ja była Ojczulkiem, a pan Agą, byłabym powiedziała¹⁹⁴: „Jedź z Bogiem, moje dziecko, jedź i baw się dobrze; poznaj nowych ludzi i naucz się mnóstwa nowych rzeczy; przebywaj na świeżym powietrzu, zyskaj dużo zdrowia i sił, abyś mogła, świeża i wypoczęta, zabrać się do ciężkiej pracy całorocznej”.

Ale panu ani to przyszło do głowy. Kilka słów od pańskiego sekretarza, nakazujących mi wyjazd do Wierzbinek.

Właśnie ta bezosobowość pańskich nakazów rani mnie najboleśniej. Gdyby miał pan dla mnie choć najdrobniejszą kruszynę uczucia, jakie ja mam dla pana, przysłałby mi pan od czasu do czasu parę słów napisanych pańską własną ręką zamiast tych ohydnych kartek pisanych na maszynie przez pańskiego sekretarza. Gdyby zawierały one bodaj najlżejszy ślad pańskiego przywiązania do mnie, zrobiłabym wszystko na świecie, aby pana zadowolić.

Wiem, że miałam pisywać do pana uprzejme, długie, szczegółowe listy, nie oczekując nigdy odpowiedzi na nie. Dotrzymuje pan ze swojej strony warunków układu: kształcę się. Zapewne też uważa pan, że ja nie dotrzymuję moich.

Ale, Ojczulku, jakie one są ciężkie! Naprawdę. Czuję się tak okrutnie samotna. Pan jest jedyną osobą, którą mam do kochania, ale jest pan jedynie nieuchwytnym cieniem, tworem mojej wyobraźni.

Prawdziwy obraz pański nie jest prawdopodobnie ani trochę podobny do wizerunku, jaki wyobraziłam sobie. Tylko raz, kiedy leżałam w infirmerii chora na anginę, dał mi pan bezpośredni znak życia i teraz jeszcze, ilekroć czuję się bezgranicznie osamotniona i zapomniana, wyjmuję pańską kartkę i odczytuję ją.

Wydaje mi się jednak, że odbiegłam bardzo od przedmiotu i nie piszę panu wcale o tym, o czym chciałam pisać, a mianowicie:

Jakkolwiek głęboko zranił pan moje uczucia i rana ta boli mnie jeszcze, bowiem bardzo upokarzające jest zostać wyrwaną ze zwykłych warunków i kierowaną przez arbitralną¹⁹⁵, nieubłaganą, nierozumującą logicznie, wszechwładną, niewidzialną Opatrzność, jednakże kiedy ktoś był taki dobry, taki szlachetny i tak dbał o mnie, jak pan dotychczas, myślę, że ten ktoś ma prawo — skoro mu się tak podoba — być arbitralną, nieubłaganą, nierozumującą logicznie, niewidzialną Opatrznością. I dlatego wybaczam panu i przestaję się martwić! Nie mogę jednak jeszcze przemóc się na tyle, aby czytać z przyjemnością listy Sallie opisującej, jak świetnie spędza czas na letnisku.

Mniejsza o to jednak, spuśćmy na cały ten fakt zasłonę i bądźmy znów jak dawniej.

Dużo pisałam tego lata. Skończyłam cztery krótkie opowiadania i porożysłałam je do czterech różnych miesięczników. Widzi więc pan, że robię,

Literat

¹⁹⁴byłabym powiedziała — przykład użycia konstrukcji tzw. czasu zaprzeczonego; dziś: powiedziałabym. [przypis edytorski]

¹⁹⁵arbitralny — narzucający komuś swoje zdanie. [przypis edytorski]

co mogę, aby stać się autorką. Urządziłam sobie pracownię w jednym kącie poddasza, gdzie „panicz Jerry” lubił bawić się w deszczowe dni. Jest to przewiewny, zaciszny kącik z dwoma dymnikami¹⁹⁶, ocniony dużym jaworem¹⁹⁷, w którego dziupli uwiła sobie gniazdo cała rodzina czerwonych wiewiórek.

Za kilka dni napiszę miłszy list i podzielę się z panem wszystkimi nowinami folwarcznymi.

Pańska, jak zawsze,

Aga

*

10 sierpnia

Wielmożny Pan Pająk-Smith

Szanowny Panie!

Piszę do pana z drugiego rozwidlenia wierzby przy stawie na łące. Pode mną rechoczą żaby, nade mną wywodzi trele skowronek, a dwa małe, rude diablątka nie przestają śmigać po pniu w dół i na górę. Siedzę tutaj od godziny. Znalazłam miejsce jak stworzone do siedzenia przy zbiegu dwóch gałęzi i urządziłam sobie świetny fotel za pomocą dwóch poduszek ściągniętych z kanapy.

Wdrapałam się na górę z teczką i piórem, mając nadzieję spłodzenia nieśmiertelnego arcydzieła, jednak ani rusz nie mogłam poradzić sobie z moją bohaterką. Nie mogę skłonić jej do zachowania się tak, jak chcę, aby się zachowywała. Dałam jej też na razie spokój i piszę do pana (z deszczu pod rynnę, bo i pana nie mogę zmusić do postępowania tak, jak chcę, aby pan postępował).

Jeśli pan jest w swoim przerażającym Nowym Jorku, chciałabym móc posłać panu w tym liście kawałek ślicznego, orzeźwiającego, słonecznego widoku stąd. Wieś jest rajem po tygodniu deszczu.

Kiedy mowa o raju — czy pamięta pan księdza Kellogga, o którym pisałam panu zeszłego lata, wikarego małego, białego kościółka wiejskiego? Biedny, poczciwy starowina umarł tej zimy na zapalenie płuc. Bywałam kilkakrotnie na jego kazaniach i zapoznałam się dokładnie z jego teologią. Wierzył do ostatka w to wszystko, w co wierzył od początku. Wydaje mi się, że człowiek, który mógł nie zmienić ani jednego ze swych poglądów w ciągu czterdziestu siedmiu lat, powinien być pokazywany w muzeum osobliwości¹⁹⁸. Mam nadzieję, że dostał w niebie harfę i złotą koronę; był taki pewien, że je tam znajdzie.

Mamy teraz na jego miejsce nowego, bardzo postępowego młodego księdza. Parafia ma jednak duże wątpliwości co do niego, zwłaszcza część jej pozostająca pod wpływem księdza Cummingsa. Zapowiada się poważny rozłam wśród wiernych. Nie jesteśmy w naszej okolicy zwolennikami postępu w sprawach religii.

Cały deszczowy tydzień przesiedziałam na poddaszu, oddając się orgii czytania — przeważnie Stevensona. On sam jest daleko bardziej interesujący niż którykolwiek z bohaterów jego książek. Uważam, że wykreował samego siebie na coś w rodzaju bohatera powieści. Jak cudowny na przykład jest jego gest poświęcenia całych dziesięciu tysięcy dolarów, pozostawionych mu przez

Miasto, Wieś

¹⁹⁶dymnik — malutkie okienko w dachu, które służy do wentylacji. [przypis edytorski]

¹⁹⁷jawor — gatunek klonu. [przypis edytorski]

¹⁹⁸osobliwość — niezwykłość, rzadkość; też: dziwoląg. [przypis edytorski]

ojca, na kupno jachtu, na którym popłynął na Morza Południowe¹⁹⁹. Potrafił uczynić zadość potrzebom swojego awanturniczego ducha i urzeczywistnić swoje dążenia w tym kierunku.

Gdyby mój ojciec pozostawił mi dziesięć tysięcy dolarów, zrobiłabym to samo. Myśl o Vailimie²⁰⁰ nie daje mi spokoju. Muszę widzieć krainy podzwrotnikowe. Muszę zwiedzić cały świat. Stanowczo wypuszczę się w daleką podróż — na pewno zrobię to, Ojczulku, jak tylko stanę się wielką autorką albo wielką artystką dramatyczną, albo wielką pisarką sceniczną — czy jakąkolwiek inną wielkością, jaką okażę się w przyszłości. Mam niepokonany głód podróżowania; sam widok mapy budzi we mnie potrzebę włożenia kapelusza, wzięcia parasola i ruszenia w drogę.

„Zanim umrę, zobaczę palmy i świątynie Południa”²⁰¹.

*

Czwartek wieczorem, o zmierzchu,

siedząc na progu

Trudno o nowiny w tym liście! Aga stała się ostatnio taką filozofką, że woli dyskutować szeroko na ogólne tematy zamiast zniżać się do pospolitych szczegółów codziennego życia. Jeśli jednak chce pan *koniecznie* mieć nowiny, oto one:

Nr 1. Nasze dziewięcioro małych prosiątek przeszło w zeszły wtorek w bród²⁰² strumyk i uciekło, a potem wróciło tylko ośmioro. Nie chcemy niesprawiedliwie obwiniać nikogo, mamy jednak pewne podejrzenia, że pani Dowd ma o jedno prosiątko więcej, niż powinna mieć.

Nr 2. Pan Weaver pomalował swoją stodołę i dwa chlewy na jaskrawo-żółty, bardzo brzydki kolor, utrzymując, że będzie bardzo trwałe.

Nr 3. Państwo Brewer mają gości w tym tygodniu: siostrę pana Brewera i dwie siostrzenice z Ohio.

Nr 4. Jedna z naszych karmazynek z Rhode Island²⁰³ wysiedziała z piętnastu jajek tylko trzy kurczątki. Ja osobiście uważam karmazyny z Rhode Island za mało wartościową rasę. Wolę orpingtony.

Nr 5. Nowy subiekt²⁰⁴ ze sklepu na poczcie w Bonnyrigg wypił calutki, jaki był na składzie, zapas nalewki imbirowej (za pełne siedem dolarów), zanim się spostrzeżono.

Nr 6. Stary Ira Hatch ma reumatyzm i nie może pracować. Nigdy nie oszczędzał i nie odkładał pieniędzy, nawet kiedy zarabiał ich dużo, tak że teraz musi żyć na koszt parafii.

Nr 7. W sobotę wieczorem mają być w szkole lody dla zebranych gości. Członkowie parafii proszeni są o przybycie z rodzinami.

Nr 8. Mam nowy kapelusz, kupiony za dwadzieścia pięć centów w Bonnyrigg.

Oto wszystkie nowiny. Już za ciemno, aby móc dalej pisać. Zresztą wypisałam już wszystko, co wiedziałam.

Dobranoc

¹⁹⁹Morza Południowe (ang. *South Seas*) — część Oceanu Spokojnego na południe od równika. [przypis edytorski]

²⁰⁰Vailima — wioska w pobliżu Apii, stolicy Samoa; pisarz Robert Louis Stevenson spędził w niej ostatnie lata życia. [przypis edytorski]

²⁰¹Zanim umrę, zobaczę palmy i świątynie Południa — cytat z wiersza *You Ask Me, Why, Tho' Ill at Ease* autorstwa angielskiego poety Alfreda Tennysona (1809–1892). [przypis edytorski]

²⁰²w bród — o sposobie przepławiania się przez rzekę: pieszo, konno lub pojazdem, ale dotykając dna. [przypis edytorski]

²⁰³karmazyny z Rhode Island (ang. *Rhode Island Red*) — rasa kur wyhodowana w amerykańskim stanie Rhode Island, o brązowym upierzeniu z metalicznym połyskiem i żółtych nogach. [przypis edytorski]

²⁰⁴subiekt — sprzedawca w sklepie. [przypis edytorski]

Aga

*

Piątek

Dzień dobry! Jest nowina! Niech pan zgadnie, jaka? Nigdy, nigdy nie zgadnie pan, kto przyjeżdża do Wierzbinek.

List do pani Semple od pana Pendletona!!!...

Objedźża swoim samochodem Berkshires²⁰⁵, jest zmęczony i chciałby odpocząć na jakiejś milej, spokojnej wsi, pyta więc, czy jeśli zapuka któregoś wieczora do jej drzwi, znajdzie się dla niego wolny pokój. Może zabawi tydzień, może dwa, a może nawet trzy. Chce przekonać się, czy to naprawdę odpowiednie miejsce do wypoczynku.

Nie ma pan pojęcia, co się u nas dzieje, w jakim żyjemy rozgardiaszu! Szoruje się, czyści i skrobie cały dom od dołu do góry, wszystkie franki świeżo poprane. Dzisiaj rano jadę do miasta po linoleum²⁰⁶ do sieni i po dwie puszkę zaprawy do podłóg; mamy pomalować schody kuchenne i sień. Pani Dowd zamówiona jest na jutro do mycia okien (wobec powagi sytuacji zawieszamy na razie nasze podejrzenia co do prosiątka). Mógłby pan przypościć, sądząc z tego sprawozdania z naszych czynności, że dom nie był dotychczas nieskazitelnie czysty — zapewniam pana jednak, że był.

Pani Semple może nie być doskonałością w różnych kierunkach, ale jest *gospodynią*.

Niech pan jednak sam przyzna, Ojczulku, czy to nie prawdziwie po męsku? Nie daje nam chociażby przybliżonej wskazówki, czy wyląduje na progu naszego domu dzisiaj, jutro czy za dwa tygodnie. Będziemy żyli w ciągłym niepokoju i rozgorączkowaniu, dopóki nie przyjedzie, a jeżeli nie pospieszy się, pani Semple gotowa zacząć na nowo szorowanie od początku.

Andrzej czeka już na dole z wózkiem. Powożę sama, ale gdyby pan widział starego bułanka, byłby pan najzupełniej spokojny o całość mojej osoby.

Trzymając dłoń na sercu, żegnam pana.

Aga

PS Prawda, jakie to ładne zakończenie? Ściągnęłam je z listu Stevensona.

*

Sobota

Jeszcze jedno dzień dobry! Nie zdążyłam *zakopertować* (mój wynalazek!) tego listu wczoraj przed przyjściem listonosza, dodam więc jeszcze kilka słów. Poczta mamy raz dziennie, w południe. Wiejska poczta jest błogosławieństwem dla ludności folwarcznej. Nasz listonosz nie tylko roznosi listy, ale załatwia dla nas w mieście drobne sprawunki po pięć centów od sztuki. Wczoraj przyniósł mi sznurowadło, słoik maści (spaliłam sobie skórę na nosie, zanim zdążyłam kupić nowy kapelusz), niebieski krawat i buteleczkę czernidła²⁰⁷. Za wszystko razem wziął tylko dziesięć centów. Zrobiłam doskonały interes dzięki tak licznym zamówieniom naraz.

²⁰⁵ *Berkshires* — pasmo wzgórz w płn.-wsch. Stanach Zjednoczonych, w stanach Massachusetts i Connecticut. [przypis edytorski]

²⁰⁶ *linoleum* — tkanina jutowa pokryta warstwą masy podobnej do gumy, używana jako wykładzina podłogowa. [przypis edytorski]

²⁰⁷ *czernidło* — pasta do butów. [przypis edytorski]

Opowiada nam też, co się dzieje w wielkim świecie. Kilku farmerów prenumeruje gazety, odczytuje je więc nasz listonosz podczas drogi, a potem opowiada zawarte w nich nowiny tym, którzy nie otrzymują pism. Wobec tego, w razie gdyby wybuchła wojna pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Japonią albo gdyby prezydent został zamordowany, albo gdyby pan Rockefeller²⁰⁸ zapisał milion dolarów na Dom Wychowawczy imienia Johna Griera — nie ma pan potrzeby zawiadamiania mnie o tym. Dowiem się na pewno od listonosza.

Wciąż jeszcze nie widać „panicza Jerry’ego”. Gdyby pan mógł widzieć, jak łśni się czystością cały nasz dom i jak długo i jak gorliwie wycieramy nogi, zanim odważymy się przestąpić próg!

Mam nadzieję, że wkrótce przyjedzie. Tęsknię za kimś, z kim można by porozmawiać. Pani Semple, jeśli mam wyznać prawdę, staje się nużąco jednostajna. Nie pozwala nigdy na zatamowanie nieprzerwanego potoku swojej wymowy dopływem świeższej myśli.

Dziwni są tutaj ludzie. Ich światem jest ten jeden mały szczyt pagórka. Nie są ani trochę wszechświatowi, jeśli pan rozumie, co chcę przez to powiedzieć. Powtarza się tutaj identycznie stan rzeczy w Ochronie imienia Johna Griera. Nasze myśli były tam zagrodzone czterema ścianami żelaznych sztachet, z tą różnicą, że mniej mnie to wówczas obchodziło, bo byłam młodsza i tak strasznie zaharowana. Zanim zdążyłam pozaścielać wszystkie łóżka i poszorować wszystkie umorusane buziaki moich maleństw, pójść do szkoły, wrócić z niej, pomyć dzieciom buzie po raz drugi, zacerować ich pończoszki, załatać spodenki Fredka Perkinsa (rozdierał je codziennie, przez całe swoje życie) i wyuczyć się w międzyczasie zadanych mi lekcji — była już pora na spanie, więc nawet nie mogłam zauważyć braku stosunków ze światem. Ale po dwóch latach spędzonych wśród rozmownych studentek kolegium brak mi tego. Będę też rada spotkać człowieka mówiącego moim językiem.

No, nareszcie. Wydaje mi się, że teraz już naprawdę skończyłam, Ojczulku. Nic nowego nie przychodzi mi w tej chwili do głowy.

Postaram się napisać następnym razem ciekawszy list.

Pańska niezmiennie

Aga

PS Głowiasta sałata zupełnie się nie udała w tym roku. Wczesna wiosna była zaledwie sucha.

*

25 sierpnia

Hurra, Ojczulku, „panicz Jerry” przyjechał! Świetnie spędzamy czas. Ja przynajmniej. Myślę jednak, że i on także. Jest już tutaj dziesięć dni i wcale nie wygląda na to, ażeby miał myśleć o wyjeździe. Pani Semple skacze koło niego w sposób skandaliczny. Jeżeli tak samo pieściła go i dogadzała mu, jak był małym berbeciem, nie rozumiem doprawdy, jakim cudem wyrósł na wcale porządne *homo*²⁰⁹.

On i ja jadamy przy małym stoliku nakrytym na bocznym ganku albo czasem pod drzewami, albo też — o ile jest zimno czy deszcz pada — w saloniku. Wskazuje zawsze miejsce, gdzie chce jeść, a Karusia, dziewczyna folwarczna, idzie za nim ze stolikiem. A jeśli zdarza się, że dużo miała

²⁰⁸Rockefeller, John Davison (1839–1937) — amerykański przedsiębiorca, filantrop i fundator Uniwersytetu w Chicago. [przypis edytorski]

²⁰⁹*homo* (łac.) — określenie rodzaju ssaka naczelnego z rodziny człowiekowatych, jak w nazwie gatunku *homo sapiens*; tu: człowiek. [przypis edytorski]

z tym kłopotu i musiała nosić półmiski bardzo daleko, znajduje potem pod cukierniczką dolara.

Niesłychanie towarzyski z niego osobnik, jakkolwiek trudno by posądzić go o to od pierwszego wejrzenia. Wygląda jak prawdziwy Pendleton, choć nie jest nim ani trochę. Jest tak prosty, naturalny i miły, jak tylko można być.

Ten sposób opisywania człowieka może się wydać śmieszny, ale zapewniam pana, że jest zgodny z rzeczywistością.

Jego obcowanie ze wszystkimi tutaj cechuje nadzwyczajna uprzejmość; zachowuje się wobec każdego jak równy wobec równego, czym rozbija od razu. Z początku patrzono na niego z pewną nieufnością. Raził jego sposób ubierania się, choć mnie wydaje się on właśnie prześliczny. Nosi krótkie spodnie²¹⁰ i plisowane bluzy sportowe, białe flanelowe kostiumy albo strój do jazdy konnej z bufiastymi spodniami. Ile razy zejdzie na dół w czymś nowym, pani Semple, promieniejąc dumą, obchodzi go dokoła, ogląda ze wszystkich stron i upomina, żeby tylko uważał, na czym siada, tak się boi, żeby nie zakurzył ubrania. Strasznie go to drażni. Zawsze też opędza się przed nią, powtarzając:

— Idź, idź, Lizzie, do twojej roboty. Już mnie nie upilnujesz. Wyrośłem z tego.

Ogromnie śmiesznie jest pomyśleć, że ten wielki, wysoki, długonogi dryblas (ma prawie takie długie nogi jak pan, Ojczulku) siedział kiedyś na kolanach pani Semple, która myła go, szorowała i szczotkowała. Szczególnie śmiesznie, kiedy się patrzy na nią teraz. Ma podwójne łono²¹¹ i trzy podbródki. On jednak zapewnia, że była kiedyś szczupła, wysmukła i zwinna i że umiała biegać prędzej niż on.

Tyle przytrafia nam się najrozmaitszych przygód! Spenetrowaliśmy całą okolicę w promieniu kilkumilowym. Nauczyłam się łowić ryby na przynętę ze śmiesznych, małych muszek sporządzanych z piór. Także strzelać z floweru²¹². I jeździć konno — okazuje się, że stary bułanek zachował jeszcze zdumiewającą żywotność. Karmiliśmy go przez trzy dni samym owsem i na widok cielęcia omal nie poniósł i nie popędził w dal, mając mnie na grzbiecie.

*

Środa

W poniedziałek wieczorem wdrapaliśmy się na szczyt Niebosięzny. Tak się nazywa góra tuż w pobliżu nas, zresztą nie taka bardzo wysoka; nie ma śnieżnego wierzchołka, ale zawsze zadyszcy się człowiek porządnie, zanim wlezie na jej szczyt. Jej dolna część porośnięta jest lasem, ale szczyt tworzą tylko same nagie, spiętrzone skały oraz otwarta polana. Zatrzymaliśmy się na niej i czekając na zachód słońca, roznieciliśmy ognisko, aby sporządzić wieczerzę. „Panicz Jerry” zajął się gotowaniem, utrzymując, że na pewno zrobi to o wiele lepiej ode mnie, i naprawdę zrobił bardzo dobrze — przyzwyczajony jest do życia obozowego.

Na dół zeszliśmy już przy świetle księżycy, a kiedy dostaliśmy się do lasu, gdzie było już zupełnie ciemno, przyświecaliśmy sobie lampką elektryczną, którą mój towarzysz miał w kieszeni. Tak było wesoło! Śmiał się i żartował całą drogę, i opowiadał o ciekawych rzeczach. Przeczytał wszystkie książki, jakie kiedykolwiek czytałam, i mnóstwo innych jeszcze poza tym. Zadziwiająca jest, ile przeróżnych rzeczy wie i umie.

²¹⁰krótkie spodnie — chodzi o pumpy (ang. knickerbockers): bufiaste, półdługie spodnie z zapinanymi mankietami pod kolanem. [przypis edytorski]

²¹¹łono — zewnętrzna dolna część brzucha. [przypis edytorski]

²¹²flower — małokalibrowy karabinek sportowy. [przypis edytorski]

Poszliśmy na długą włóczęgę dzisiaj rano i po drodze złapała nas burza. Ubrania nasze przemokły do nitki, zanim zdążyliśmy dostać się do domu, ale humory ani trochę nam nie zwilgotniały. Trzeba było panu widzieć twarz pani Semple, kiedy ociekając wodą, zjawiliśmy się na progu kuchni.

— Panicz Jerry! Panna Aga! Na miłosierdzie boskie! Przemoknięci do szpiku kości! Co tu robić? Co robić?! Nowe, śliczne ubranie panicza zupełnie na nic!

Była ogromnie zabawna; doprawdy, jak gdybyśmy mieli po dziesięć lat, a ona była naszą, doprowadzoną do rozpacz, matką. Przez chwilę bałam się, że za karę nie dostaniemy konfitur do herbaty.

*

Sobota

Zaczęłam pisać ten list przed wiekiem, ale nie miałam ani chwili czasu, aby go dokończyć.

Pamięta pan śliczną myśl Stevensona?

„Bezmiary cudów na tym pięknym świecie
Królewskim szczęściem darzą każde dziecko”

Bardzo słuszna myśl, prawda? Świat pełen jest szczęścia, wykwita ono wszędzie, cały sekret w tym, aby umieć wykorzystać to, co się ma pod ręką. Na wsi zwłaszcza tyle jest ciekawych, zajmujących rzeczy! Mogę chodzić po wszystkich polach i łąkach bez względu na to, czyją są one własnością, napaść się wszystkimi widokami, pluskać się w każdym strumyku i cieszyć się tym wszystkim tak samo zupełnie, jak gdyby należało wyłącznie do mnie, i... nie potrzebuję płacić za to żadnych podatków!

Szczęście

Wieś

*

Niedziela wieczorem, około jedenastej; mam zażywać snu dla piękności cery, ale piłam na obiad czarną kawę i nie ma dla mnie snu piękności.

Dzisiaj z rana pani Semple oświadczyła panu Pendletonowi tonem bardzo stanowczym:

— Musimy wyjechać kwadrans po dziesiątej, żeby zdążyć do kościoła na jedenastą.

— Dobrze, Lizzie — zgodził się „panicz Jerry”. — Niech tylko powóz będzie przygotowany, a gdybym nie był gotów, jedźcie sami, nie czekając na mnie.

— Będziemy czekali — rzekła.

— Jak chcesz — odparł — nie zatrzymujcie tylko za długo koni.

A potem, podczas kiedy pani Semple robiła niedzielną toaletę, kazał Karusi zapakować koszyk z lunchem, a mnie polecił ubrać się prędyutko jak na pieszą wycieczkę, po czym wykradliśmy się cichaczem tylnym wyjściem i poszliśmy łowić ryby.

Sprawiło to straszny zamęt w gospodarstwie, obalając cały porządek domu. W niedzielę jada się w Wierzbinkach o drugiej. Ale „panicz Jerry”, nie licząc się z tym, zamówił obiad na siódmą. Zawsze przerzuca godziny posiłków zależnie od swoich zachceń, zupełnie, jak gdyby to była restauracja. Ani Karusia, ani Andrzej nie mogli z tego powodu pojechać do kościoła. Zapewnił ich jednak, że to bardzo dobrze, bo nie uchodzi im obojgu jeździć bez przyzwoitki. W rzeczywistości wszakże potrzebne mu były konie, bo chciał przejechać się ze mną. Jak się panu podoba cała ta historia? Prawda, jakie to wszystko zabawne?

Sen, Uroda

A biedna pani Semple jest pewna, że ludzie, którzy łowią ryby w niedzielę, będą się za to smażyli w piekle. Okrutnie się martwi, że nie wychowała go lepiej, kiedy był mały, ulegał jej i nie mógł się jej przeciwstawić. Zresztą, zależało jej na tym, aby pokazać się z nim w kościele.

Mimo wszystko udał się nam połów. Mieliśmy w siatce cztery płotki, które usmażyliśmy na śniadanie na specjalnie roznieconym w tym celu ognisku. Wciąż jednak spadały z ustawionych na ogniu widełek, wskutek czego miały trochę posmak popiołu, zjedliśmy je jednak z apetytem. Wróciliśmy do domu o czwartej; potem pojechaliśmy bryczką na spacer, zjedliśmy obiad o siódmej, o dziesiątej posłano mnie do łóżka — i oto leżę i piszę do pana.

Trochę zaczyna mi się chcieć spać.

Dobranoc.

*

Rafy na kursie, kapitanie Pająku!
Ściągnij liny! Na lewo burty ster! Ró-ó-wno! Luzuj! Stój!... Dostyc!...
Yo, haho!... Butelka rumu!...

Niech pan zgodnie, co czytam? Wszystkie nasze rozmowy w ciągu ostatnich paru dni były żeglarsko-korsarskie. Prawda, jaka to wspaniała rzecz ta *Wyspa skarbów*²¹³? Czy pan czytał tę powieść? A może nie była jeszcze napisana, kiedy pan był małym chłopcem? I pomyśleć, że Stevenson dostał tylko trzydzieści funtów za prawo drukowania jej w kolejnych zeszytach miesięcznika! Uważam, że nie opłaci się być wielką autorką. Może lepiej zostać nauczycielką w szkole? Jak pan myśli?

Książka, Literat

Niech mi pan wybaczy zapełnianie listów Stevensonem. Głowę mam wciąż nim zajęta. Wypełnia on dla mnie całą bibliotekę wierzbiską.

Piszę ten list już od dwóch tygodni — chyba wystarczająco długo. Nie może mi pan jednak zarzucić, że skąpię szczegółów. Szkoda, że nie ma tu pana z nami, Ojczulku drogi! Świetnie byłoby nam wszystkim razem. Chciałabym, żeby wszyscy moi przyjaciele znali się wzajem. Pragnęłam zapytać pana Pendletona, czy zapoznał się z panem w Nowym Jorku — przypuszczam, że to możliwe, musicie obracać się w tym samym wyższym towarzystwie, obu was interesują reformy i różne takie mądre rzeczy... Ale cóż z tego? Nie mogłam się zapytać, bo nie znam przecież pańskiego prawdziwego nazwiska...

Najniedorzeczniejsze to chyba ze wszystkiego, co było kiedykolwiek na świecie, że nie wiem, jak się pan nazywa. Pani Lippett uprzedziła mnie, że wielki z pana dziwak. Miała słuszność! O, tak!

Zawsze oddana panu

Aga

PS Przeczytałam mój list jeszcze raz i widzę, że nie cały jest o Stevensonie. Są w nim dwie czy trzy wzmianki o „paniczu Jerrym”.

*

10 września

Drogi Ojczulku!

Odjechał i brak nam go! Przyzwyczajenie się do ludzi, do miejsc, a na-

Tęsknota

²¹³ *Wyspa skarbów* (ang. *Treasure Island*) — powieść przygodowa autorstwa szkockiego pisarza Roberta Louisa Stevensona, po raz pierwszy wydana w całości w 1883 r.; wielokrotnie ekranizowana. [przypis edytorski]

wet do takiego, a nie innego sposobu życia, a potem oderwanie się od nich pozostawia dojmującą, okrutną pustkę, dziwnie dokuczliwy rodzaj uczucia. Rozmowa z panią Semple wydaje mi się teraz jeszcze bardziej mdłym pokarmem duchowym.

Wykłady w kolegium rozpoczynają się za dwa tygodnie. Bardzo się cieszę, że znów zacznę się uczyć. Chociaż przyznać muszę, że sporo pracowałam tego lata — spłodziłam sześć krótkich nowelek i siedem poematów. Te, które porzysyłałam do rozmaitych miesięczników, powróciły wszystkie bez wyjątku z pośpiechem iście dworskim. Ale mniejsza o to. „Panicz Jerry” czytał je — przywiózł pocztę, nie mogłam więc ukryć przed nim całej sprawy — i powiedział, że są *okropne*. Świadczą, że nie mam zielonego pojęcia o tym, co piszę („panicz Jerry” nie ma zwyczaju owijania w bawełnę i poświęcania prawdy dla względów grzeczności). Za to ostatnią nowelkę — właściwie krótki szkic, którego scenerią jest kolegium — uznał za niezłą; kazał ją przepisać na maszynie i posłał do redakcji jednego z miesięczników. Trzymają już ją tam dwa tygodnie; może namyślają się, czy odesłać.

Szkoda, że pan nie może widzieć w tej chwili nieba. Całe skąpane jest w niesamowitym pomarańczowym świetle.

Nadciąga burza.

Literat

Burza, Deszcz, Wieś

*

Przed chwilą się zerwała. Padają ciężkie, wielkie jak groch krople, dudniąc po okiennicach. Pobiegłam pozamykać okna, a Karusia popędziła na poddasze, obładowana szkopkami²¹⁴ od mleka, aby poustawiać je wszędzie, gdzie dach przecieka. W tej samej chwili, kiedy chciałam zabrać się znów do przerwanej listy, przypomniałam sobie, że zostawiłam pod drzewem w sadzie pled, poduszkę, kapelusz i poezje Matthew Arnolda. Pospieszyłam, aby je uratować, ale wszystko przemokło do nitki. Czerwony kolor okładki przeciekł do wnętrza książki. Różowe fale będą oblewały odtąd *Wybrzeże w Dover*²¹⁵.

Burza jest wielce kłopotliwa na wsi. Trzeba myśleć o tylu najrozmaitszych rzeczach zostawionych na dworze i mogących zmoknąć.

*

Czwartek

Ojczulku! Tatuńciu! Jak pan myśli, co listonosz przyniósł mi przed chwilą?

Dwa listy.

Pierwszy. Moja nowela przyjęta! 50 dolarów!

*Alors*²¹⁶. Jestem *autorką*!!!

Drugi list od sekretarza kolegium. Mam otrzymywać w ciągu dwóch lat stypendium, które pokryje koszt mojego utrzymania i nauki. Ufundowała je jedna z dawnych słuchaczek dla „studentek wykazujących wybitne postępy w języku angielskim oraz ogólne uzdolnienie w innych dziedzinach”.

I właśnie ja je uzyskałam.

Zgłosiłam moją kandydaturę przed wyjazdem, nie przypuszczałam jednak, że zostanę wybrana, chociażby ze względu na owo pamiętne ścięcie się z łaciny i matematyki w pierwszym semestrze. Okazuje się jednak, że zupełnie się zrehabilitowałam. Jestem ogromnie zadowolona, Ojczulku drogi, bo

²¹⁴szkoppek a. skopek — drewniane wiadro, używane podczas dojenia krów. [przypis edytorski]

²¹⁵Wybrzeże w Dover (ang. *Dover Beach*) — tytuł wiersza Matthew Arnolda. [przypis edytorski]

²¹⁶alors (fr.) — więc. [przypis edytorski]

już przestanę być panu takim ciężarem. Potrzebna mi będzie jedynie miesięczna pensja, może jednak uda mi się zarobić i na to pisaniem, korepetycjami albo czymkolwiek.

Szalenie się cieszę, że wracam do kolegium i że znów zacznę pracować.

Pańska niezmiennie

Agata Abbott

Autorka noweli *Jak juniorki wygrały mecz*.

Nabyć można we wszystkich kioskach z pismami.

Cena — dziesięć centów.

*

26 września

Najdroższy Ojczulku-Pajączku!

Jestem znów w kolegium i na trzecim roku! Nasz gabinet do pracy wygląda piękniej niż oba dotychczasowe; ma dwa okna południowe i wspianałe jest umeblowany. Julia, posiadająca nieograniczone środki, przyjechała o dwa dni wcześniej i wpadła wprost w szal zdobienia naszego wspólnego mieszkania.

Mamy nowe obicia, wschodnie dywany i prawdziwie mahoniowe fotele, a nie malowane na mahoń, jakie w zupełności wystarczały nam w zeszłym roku, ale prawdziwe, najautentyczniej prawdziwe. Wszystko to jest bardzo wspaniałe, jednak czuję się wśród tych przepychów dziwnie jakoś nie na miejscu, boję się wciąż, żeby nie usadzić na czymś niewłaściwym kleksa z atramentu... jest mi głupio i nieswojo.

A nadto, Ojczulku drogi, zastałam pański — przepraszam, pańskiego sekretarza — list, czekający na mnie.

Czy nie chciałby pan wyjaśnić mi, w sposób dla mnie zrozumiały, powodu żądania pańskiego, abym nie przyjmowała stypendium? Zupełnie nie pojmuję pańskiego sprzeciwu. Zresztą, na nic się panu nie przyda opór, bo już przyjął i ani myślę się cofać! Brzmi to może trochę impertynencko, ale, doprawdy, wcale nie miałam zamiaru być impertynentką.

Przypuszczam, że skoro pan zaczął mnie kształcić, chciałby pan dokończyć dzieła i doprowadzić je do godnego uwieńczenia w postaci dyplomu.

Ale, proszę, niech pan zechce rozważyć przez chwilę rzecz tę z mojego punktu widzenia. Będę zupełnie w tym samym stopniu zawdzięczała panu całe moje wykształcenie, jak gdyby panłożył na nie do końca, a jednak dług, jaki zaciągnęłam u pana, nie będzie tak wielki. Wiem, że pan nie żąda zwrotu wyłożonych na mnie pieniędzy, rozumie pan jednak, że całym moim dążeniem będzie zwrócenie ich, o ile tylko będzie to w mojej mocy. Zyskanie stypendium ułatwi mi to zadanie. Myślałam, że całe życie poświęcę na spłacanie długów, a teraz, dzięki stypendium, poświęcę na to tylko pół życia.

Mam nadzieję, że pan wejdzie w moje położenie i nie będzie się na mnie gniewał. Pensję miesięczną będę przyjmowała nadal z największą wdzięcznością. Niemal potrzebna, aby dopasować się do Julii i jej umeblowania. Żałuję, że nie wyrobiono w niej, kiedy była dzieckiem, skromniejszych gustów albo też, skoro nie stało się tak, że jest ona moją współlokatorką.

Nie bardzo to wszystko wygląda na list; miałam szczery zamiar napisania wielu mądrych i zajmujących rzeczy, ale obrębiłam²¹⁷ cztery storry²¹⁸ i trzy

²¹⁷obrębić — zgiąć i przyszyć brzeg tkaniny lub obszyć go niemi, aby się nie strzepił. [przypis edytorski]

²¹⁸stora — ciężka zasłona. [przypis edytorski]

firanki (dobrze, że pan nie może widzieć długości moich ściągów²¹⁹), wypolerowałam mosiężną tabliczkę proszkiem do zębów (bardzo niewdzięczna robota!), powyjmowałam ze ścian gwoźdźki do obrazków (nożyczkami do manikiurowania!), wypakowałam cztery skrzynie książek, porozwieszałam w szafach suknie, bluzki i okrycia z dwóch kufrów (nie wydaje się prawdopodobne, aby Agata Abbott mogła posiadać dwa kufry pełne garderoby, a jednak tak jest naprawdę!) i witałam się w międzyczasie z pięćdziesięcioma miłymi koleżankami.

Nie ma co, dzień otwarcia kolegium jest dniem pełnym wrażeń!

Dobranoc, drogi Ojczulku! Nie gniewaj się, że twoje pisklątko chce próbować siły własnych skrzydełek... Zaczyna dorastać i przeobrażać się w energiczną małą kwoczkę, umiejącą gdakać wielce stanowczo i posiadającą piękne, bogate upierzenie (wszystko to dzięki panu, Ojczulku!).

Dojrzewanie

Aga

*

30 września

Drogi Ojczulku!

Długo jeszcze zamierza pan piłować mnie tym stypendium? Nie spotkałam nigdy człowieka tak zaciętego, upartego, nielogicznego, nieprzystępnego, nieumiejącego postawić się w cudzym położeniu, niezdolnego zrozumieć innego światopoglądu poza swoim własnym.

Woli pan, abym nie przyjmowała dobrodziejstw od obcych.

Obcych? A kim pan jest? Czy istnieje na świecie ktoś, kogo znalazłbym mniej? Gdybym otarła się o pana na ulicy, nie wiedziałabym nawet, że to pan.

Otóż widzi pan, gdyby pan był normalnym, rozsądnym człowiekiem, gdyby pan pisał miłe, pocieszające, ojcowskie listy do pańskiej małej Agi, odwiedzał ją od czasu do czasu, głaskał ją po głowie, mówiąc, jak bardzo pan się cieszy, że jest taką dobrą dziewczynką — nie ośmieliłaby się może żartować z pana na pańskie stare lata, ale byłaby posłuszna panu na skinienie, co przystało znającej swój obowiązek córce, jaką słusznie spodziewał się pan, że pańska pupilka się stanie.

Od obcych! Rzeczywiście! Mieszka pan w szklanym domu, panie Smith!

A zresztą, to wcale nie żadne dobrodziejstwo, to nagroda. Zasłużyłam na nią usilną pracę. Gdyby żadna ze studentek nie okazała szczególnych postępów w angielskim, Komitet nie przyznałby stypendium nikomu. Nie przyznawał go w ciągu kilku ostatnich lat. Nadto — ale na co się zdało dyskutować z mężczyzną? Należy pan, panie Smith, do płci pozbawionej zmysłu logiki. Przemówić do mężczyzny można tylko dwoma sposobami: pochlebstwem albo grubiaństwem. Mam wstręt do zyskania czegokolwiek od mężczyzny pochlebstwem, *ergo*²²⁰ muszę być grubiańska.

Mężczyzna

Odmawiam, szanowny panie, wyrzeczenia się stypendium, a jeśli pan nie przestanie się awanturować, przestanę przyjmować miesięczną pensję, steram do reszty siły i stargam na strzępy nerwy dawaniem korepetycji idiotycznym nowicjuszkom.

Szantaż

To moje ultimatum!

I jeszcze jedno. Ponieważ pan się tak obawia, że przyjmując stypendium, pozbawiam inną młodą dziewczynę możliwości kształcenia się, znalazłam sposób wyjścia. Ma pan przecież możliwość użycia tych samych pieniędzy, które

²¹⁹ściąg — sposób przewlekania nitki. [przypis edytorski]

²²⁰*ergo* (łac.) — więc. [przypis edytorski]

wydałby pan na mnie, na kształcenie innej sierotki z Domu Wychowawczego imienia Johna Griera. Niech pan sam powie, czy nie jest to śliczna myśl? Tylko, Ojczulku, kształć ją, ile chcesz, ale nie kochaj jej więcej niż mnie — dobrze?

Mam nadzieję, że pański sekretarz nie będzie się czuł dotknięty, iż tak mało liczę się z życzeniami wyrażonymi w jego liście. Trudno jednak. Nic na to nie poradzę. Stanowczo, zepsuty z niego dzieciak, Ojczulku. Byłam dotychczas bardzo ustepliwa i ulegałam wszystkim jego kaprysom, ale tym razem zamierzam być *stanowcza*.

Pańska, nieodwołalnie i do końca świata stanowcza,

Agata Abbott

*

9 listopada

Drogi Pajaku-Ojczulku!

Wybrałam się dzisiaj do miasta po sprawunki. Miałam kupić: czernidło do bucików, materiał na bluzkę, kilka kołnierzyków, słoik kremu fiołkowego i kawałek mydła kastylijskiego — wszystko to rzeczy niezbędne. Nie mogłabym ani o jeden dzień dłużej obejść się bez nich. Tymczasem, kiedy chciałam zapłacić za bilet, spostrzegłam, że zostawiłam portmonetkę w kieszeni innego pałta. Musiałam wysiąść, wrócić do domu i pojechać innym pociągiem, tak że spóźniłam się na boisko.

Straszna rzecz nie mieć pamięci i mieć dwa pałta!

Julia Pendleton zaprosiła mnie do siebie na ferie Bożego Narodzenia. No i cóż pan na to, panie Smith? Niech pan tylko pomyśli: Agata Abbott, podrzutek z Domu Wychowawczego imienia Johna Griera, siedząca przy jednym stole z magnatami! Nie wiem, z jakiej racji Julia zaprosiła mnie — wydaje się mieć jakąś słabość do mnie ostatnio. Jeśli mam wyznać prawdę, wolałabym pojechać do Sallie, ale Julia zaprosiła mnie pierwsza, o ile więc w ogóle pojedę dokądkolwiek, muszę pojechać do Nowego Jorku, a nie do Worcester.

Trochę jestem speszona (czy wolno użyć takiego wyrażenia w liście?) na myśl o zetknięciu się z Pendletonami en masse²²¹, musiałabym też sprawić sobie moc²²² nowych sukien; jeżeli więc napisze mi pan, że pan woli, abym pozostała spokojnie w kolegium, ulegnę pańskim życzeniom ze zwykłą mi słodyczą i uległością.

W wolnych chwilach jestem zajęta czytaniem *Życia i listów Tomasza Huxleya*²²³ — przyjemna, lekka lektura pomiędzy poważnymi studiami. Czy pan wie, co to *Archaeopteryx*²²⁴? To ptak. A *Stereognathus*²²⁵? Sama nie jestem zupełnie pewna, ale wydaje mi się, że to brakujące ogniwo, coś w rodzaju ptaka z rękami lub jaszczurki ze skrzydłami... Nie, ani jedno, ani drugie. Zajrzałam do encyklopedii. To mezozoiczny ssak. Rozumie pan? Bo ja ani krzty.

²²¹*en masse* (fr.) — w masie. [przypis edytorski]

²²²*moc* — bardzo dużo. [przypis edytorski]

²²³*Huxley, Thomas Henry* (1825–1895) — angielski zoolog, paleontolog, filozof i fizjolog, obrońca i propagator darwinizmu; autor m.in. pracy *Ewolucja i etyka* (1874), członek Towarzystwa Królewskiego w Londynie. [przypis edytorski]

²²⁴*Archaeopteryx* — rodzaj ptasiopodobnego dinozaura żyjącego w późnej jurze, ok. 150–145 mln lat temu; od odkrycia (1861) przez długi czas uznawany za bezpośredniego przodka współczesnych ptaków i ogniwo pośrednie łączące je z gadami, obecnie uważany za reprezentanta bocznej, wymarłej linii, blisko spokrewnionego z tym przodkiem. [przypis edytorski]

²²⁵*Stereognathus* — rodzaj prehistorycznego gada z kladu cynodontów, które uważa się za przodków dzisiejszych ssaków. [przypis edytorski]

Stereognathus ma dziób jak żmija, uszy jak pies, nogi jak krowa, ogon jak jaszczurka, skrzydła jak łabędź i jest pokryty miękkim, ślicznym futerkiem jak rozkoszne małe kociątko.

Teraz już pan wie, jak wygląda *Stereognathus*?

Wybrałam na ten rok ekonomię polityczną — wielce kształcący przedmiot — po przesłuchaniu jej mam zamiar chodzić na wykłady o filantropii i reformach, a wtedy, panie Opiekunie, będę wiedziała, jak powinna być prowadzona Ochrona dla sierot. Prawda, że byłabym świetną wyborczynią, gdybym miała prawo głosu? W zeszłym tygodniu skończyłam dwadzieścia jeden lat²²⁶.

Niech pan sam powie, czy nasz kraj nie jest przeraźliwie marnotrawny? Żeby też dobrowolnie pozbawiać się takiej uczciwej, wykształconej, sumiennej obywatelki, jaką mogłabym być.

Pańska zawsze

Aga

*

7 grudnia

Drogi Opiekunie-Pająku — Ojczulku!

Dziękuję panu za pozwolenie odwiedzenia Julii — uważam milczenie za znak zgody.

Boże, co za kołowrót towarzyski! W zeszłym tygodniu Bal Fundatorek — po raz pierwszy w tym roku wolno nam już było, jako słuchaczkom wyższego roku, brać w nim udział.

Zaprosiłam Jimmiego McBride'a, a Sallie — jego kolegę i współtowarzysza pokoju z Princeton, tego, który był u nich na lotnisku w tym roku; bardzo miły chłopak z rudymi włosami. Julia wysłała list z zaproszeniem do jakiegoś pana z Nowego Jorku, nieszczególnie zajmującego, ale towarzysko nieskazitelnego. Ff!... Skoligacony²²⁷ jest z samymi De la Mater Chichestrami. Może panu to coś mówi? Mnie nic a nic.

Ale mniejsza o to. Nasi goście przyjechali w piątek po południu, w sam czas na herbatę u senierek, a potem pospieszyli do hotelu na obiad. Hotel był tak przepelniony, że spali rzędami na stołach bilardowych — tak przynajmniej mówią. Jimmie McBride twierdzi, że następnym razem, jak otrzyma zaproszenie na bal w naszym kolegium, przywiezie z sobą namiot i rozstawi go na polu.

O wpół do ósmej powrócili na przyjęcie u przewodniczącej i na bal. Nasze zabawy zaczynają się wcześnie! Miałyśmy karty panów przygotowane naprzód i po każdym tańcu ustawiałyśmy ich grupami pod pierwszymi literami ich nazwisk, ażeby partnerki w następnym tańcu mogły ich łatwo odszukać. Tak na przykład Jimmie McBride wyczekiwał cierpliwie w grupie M, dopóki nie zostanie wezwany. Miał przynajmniej wyczekiwać cierpliwie, ale ustawicznie kręcił się i mieszał z R-ami, S-ami i rozmaitymi innymi literami. Przekonałam się w ogóle, że bardzo kłopotliwy z niego gość; był nadąsany, bo tylko trzy razy tańczył ze mną. Utrzymał, że nie śmie tańczyć z pannami, których nie zna!

Nazajutrz urządziłyśmy humorystyczny koncert klubowy. Jak panu się wydaje, czyjego autorstwa jest zabawna nowa piosenka, specjalnie ułożona

²²⁶*dwadzieścia jeden lat* — w Stanach Zjednoczonych prawa wyborcze na początku XX w. nabywało się, kończąc 21 lat., dopiero w 1971 r. 26. Poprawka do konstytucji przyznawała prawa wyborcze obywatelom, którzy skończyli 18. rok życia. [przypis edytorski]

²²⁷*skoligacony* — spokrewniony. [przypis edytorski]

na tę okazję? Naprawdę, jej. Jej samej. Nie kłamię. O, powiadam panu, Ojczulku, że pańska mała znajdka jest na dobrej drodze do stania się wybitną osobistością!

Nasze dwa wesołe dni były stanowczo bardzo udane i wydaje mi się, że i mężczyźni doskonale się bawili. Niektórych z nich bardzo peszyła z początku myśl, że znajdą się wobec tysiąca dziewcząt; jednak bardzo prędko oswoili się z tym. Nasi obaj panowie z Princeton świetnie spędzili czas, jak przynajmniej zapewniali uprzejmie, zapraszając nas zarazem na swój własny bal, który ma się odbyć na wiosnę. Przyjęliśmy zaproszenie, proszę więc, niech pan się nie sprzeciwia, Ojczulku.

Julia, Sallie i ja miałyśmy nowe suknie. Każda inną. Chce pan, żebym je opisała? Suknia Julii była kremowa, atlasowa, haftowana złotem; do tego purpurowe storczyki. Powiadam panu, marzenie — nie suknia. Sprowadzona wprost z Paryża. Musiała kosztować jakiś milion dolarów.

Sallie miała suknię bładoniebieską z perskimi haftami, doskonale dopasowaną do jej rudych włosów. Kosztowała może mniej niż milion, ale była niemniej świetna niż Julii.

Moja była bladuróżowa, krepdeszynowa²²⁸, przybrana kremowymi koronkami i różowym atlasem. Do tego miałam pąsowe róże, przysłane mi przez J. McB. (Sallie podszeptała mi, jaki ma wybrać kolor). Wszystkie trzy miałyśmy atlasowe pantofelki, jedwabne pończoszki i szyfonowe²²⁹ chusty koloru sukni.

Te wszystkie szczegóły modniarskie musiały wywrzeć na panu głębokie wrażenie, prawda?

Trudno oprzeć się myśli, że biedni mężczyźni, dla których szyfon, koronki weneckie i ręczne hafty są tylko pustymi dźwiękami, zmuszeni są pędzić szary, bezbarwny żywot. Kobieta natomiast, bez względu na to, czy poświęca się specjalnie dzieciom, mikrobom²³⁰, poezji, kuchni, służącym, równoległobokom, ogrodnictwu, Platonowi²³¹ czy brydżowi²³² — zasadniczo i nade wszystko poświęca się sukniom.

Jest to jedyny rys natury, który spokrewnia z sobą cały świat. (Myśl nie moja; zapożyczyłam ją z jednej ze sztuk Szekspira²³³).

Powróćmy jednak do naszych spraw. Czy mam powierzyć panu, Ojczulku drogi, pewien sekret, niedawno przeze mnie odkryty? A przyrzeknie mi pan, że nie będzie mnie pan uważał za próżną? W takim razie proszę posłuchać:

Jestem ładna.

Naprawdę. Byłabym straszną idiotką, gdybym nie wiedziała o tym, mając trzy lustra w pokoju.

Przyjaciółka

PS Niech to będzie taki niegodziwy anonimowy list, o jakim czyta się w powieściach.

²²⁸*krepdeszynowy* — wykonany z krepdeszyny: miękkiej, lekkiej tkaniny jedwabnej, stanowiącej rodzaj krepy. [przypis edytorski]

²²⁹*szyfonowy* — wykonany z szyfonu: cienkiej, przezroczystej, przewiewnej tkaniny jedwabnej lub bawełnianej. [przypis edytorski]

²³⁰*mikrob* — zarazek. [przypis edytorski]

²³¹*Platon* (427–347 p.n.e.) — filozof grecki, kluczowa postać w rozwoju filozofii; uczeń Sokratesa, nauczyciel Arystotelesa. [przypis edytorski]

²³²*brydż* — gra w karty. [przypis edytorski]

²³³*jedna ze sztuk Szekspira* — chodzi o tragedię *Troilus i Kresyda*, której akcja toczy się podczas wojny trojańskiej. W scenie trzeciej aktu trzeciego Ulisses stwierdza: Wspólny znak jeden wszystkich ludzi krewni:

Wszyscy bez miary nowe cacka wielbią,
Chociaż ze starych ulepione cacek,
I proch przenoszą trochę pozłożony
Nad przyprószone lekkim pyłem złoto.

(tłum. Leon Ulrich). [przypis edytorski]

*

20 grudnia

Drogi, Kochany Ojczulku-Tatuńciu-Pajączku-Długonózku!

Mam tylko chwilę, bo muszę wysłuchać dwóch wykładów, zapakować kufer i walizkę i zdążyć na pociąg o czwartej po południu — ale nie mogę wyjechać, nie napisawszy do pana i nie powiedziawszy panu, jak bardzo jestem zachwycona moją przesyłką gwiazdkową.

Zachwycona jestem futrem, naszyjnikami, szalikiem z jedwabiu, rękawiczkami, chusteczkami, książkami, torebką — ale nade wszystko zachwycona jestem panem. Ale dlaczego tak mnie psujesz, Ojczulku? Jestem tylko człowiekiem i w dodatku młodą dziewczyną. Czy podobna, abym z należytym skupieniem i niewzruszonym spokojem kierowała mój umysł na drogę wiedzy, jeśli mój własny Opiekun odwodzi mnie od niej błyskotkami i marnościami światowymi?

Zaczynam mieć grube podejrzenia co do tego, który z opiekunów Domu Wychowawczego imienia Johna Griera był ofiarodawcą dorocznej choinki na Boże Narodzenie i lodów co niedzielę! Zasluguje pan, aby być szczęśliwy za wszystko dobro, które pan czyni.

Żegnam pana i życzę wesołych świąt,

oddana panu całym sercem,

Aga

PS Posyłam panu mały zadatek przyjaźni. Jak pan sądzi, mógłby ją pan polubić, gdyby ją pan poznał?

*

11 stycznia

Ojczulku drogi!

Chciałam napisać do pana z Nowego Jorku, ale w tym oszałamiającym mieście nie ma się chwili na nic absolutnie.

Spędziłam czas bardzo interesująco — i bardzo pouczająco — ale... jakże jestem rada, że nie jestem członkiem podobnej rodziny! Już doprawdy wolałabym wybrać za tło mojego istnienia Ochronę. Bez względu na wszystkie ujemne strony mojego wychowania nie było w nim przynajmniej gonięcia za pretensjonalnymi²³⁴ pozorami. Wiem teraz, co znaczy francuskie wyrażenie: *esclavage des choses* — niewola rzeczy.

Materialna atmosfera rodzinnego domu Julii jest przytłaczająca. Po raz pierwszy odetchnęłam swobodniej, znalazłszy się w pociągu w drodze powrotnej. Całe umeblowanie rzeźbione, wyściełane, wspaniałe. Ludzie, z którymi się stykałam, wszyscy pięknie postrojeni, mówiący przyciszonym głosem i doskonale wychowani, ale, wierz mi, Ojczulku, od chwili przybycia do chwili odjazdu nie słyszałam ani jednego rozumnego zdania. Mam wrażenie, że nigdy myśl żadna nie przestąpiła frontowego progu ich domu.

Pani Pendleton ma głowę zaprzątniętą wyłącznie klejnotami, krawcami, szwaczkami, modniarkami²³⁵ i obowiązkami towarzyskimi. Wydaje się zupełnie odmiennym rodzajem matki niż pani McBride. Jeżeli kiedykolwiek

Pozory, Falsz

²³⁴pretensjonalny — zachowujący się sztucznie. [przypis edytorski]

²³⁵modniarka (daw.) — kobieta zajmująca się wyrobem i sprzedażą ubiorów, a szczególnie kapeluszy damskich; także: modystka. [przypis edytorski]

wyjdę za mąż i będę miała dzieci, postaram się możliwie urobić je na wzór i podobieństwo McBride'owych. Za żadne skarby świata nie pozwoliłabym żadnemu z moich dzieci stać się Pendletonem. A może to niegrzecznie krytykować ludzi, z których gościnności się korzystało? Jeżeli tak jest, proszę mi wybaczyć. Mówię to wszystko przecież wyłącznie panu, w zaufaniu.

Tylko jeden raz widziałam „panicza Jerry'ego”, kiedy przyszedł z poobiednią wizytą; nie miałam jednak wtedy okazji pomówienia z nim sam na sam. Po miłych kilku tygodniach, jakie spędziliśmy razem ubiegłego lata, było to dla mnie pewnym rozczarowaniem. Coś mi się wydaje, że nie bardzo lubi swoich krewnych; faktem jest, że odpłacają mu oni tym samym. Matka Julii twierdzi, że jest niezrównoważony. Jest socjalistą²³⁶, ale, na szczęście, nie zapuszcza długich włosów i nie nosi czerwonych krawatów. Pani Pendleton nie może pojąć, skąd się u niego wzięły jego dziwaczne idee. Cała rodzina jest już od szeregu pokoleń taka bogobojna! On natomiast wyrzuca pieniądze na najrozmaitsze cudackie pomysły reform, zamiast wydawać je na rozsądne rzeczy, jak jachty, samochody i konie wyścigowe. Kupuje jednak cukierki. Przesłał każdej z nas, Julii i mnie, duże pudło na gwiazdkę.

Wie pan, myślę, że i ja także zostanę socjalistką. Czy miałby pan coś przeciw temu, Ojczulku? Socjaliści to zupełnie co innego niż anarchiści²³⁷; nie trudnią się wysadzaniem ludzi w powietrze. Właściwie jestem socjalistką z urodzenia — jako dziecko proletariatu²³⁸. Nie jestem jednak jeszcze zdecydowana, do jakiej partii się zapiszę. Rozeznam się w tej sprawie przez niedzielę i wyłuszcę panu moje zasady w następnym liście.

Zwiedziłam mnóstwo teatrów, hoteli i pięknych domów. W głowie mi się mąci od onyksów²³⁹, złocień, mozaikowych posadzek i palm. Jestem upojona jeszcze tym wszystkim, ale cieszę się, że wróciłam znów do kolegium i do moich książek — czuję, że jestem z krwi i kości studentką; uważam atmosferę ciszy akademickiej za bardziej orzeźwiająca niż zgiełk nowojorski. Życie w kolegium jest bardzo miłe; książki i nauka, i regularne uczęszczanie na wykłady dają wciąż nowy pokarm umysłowi, a kiedy praca mózgową znuży, jest boisko i ćwiczenia na wolnym powietrzu, i pełno dusz pokrewnych, interesujących się tymi samymi sprawami co ja. Czasem schodzą nam całe wieczory na gadaniu, gadaniu i gadaniu bez końca, a potem idzie się spać z podniosłym uczuciem, że rozstrzygnięto się jakieś wielce doniosłe i głęboko zawile zagadnienie życiowe. Każdą najdrobniejszą szczelinę wypełniają tysiące drobiazgów — często dziecinnych żartów na temat drobnych wydarzeń codziennych — ale i to sprawia dużą przyjemność. Bawi nas nasz własny dowcip.

Wielkie, wspaniałe przyjemności i rozrywki nie są wcale najważniejsze. Potrafić wykorzystać drobne uprzyjemnienia życia, umieć cieszyć się chwilą — oto prawdziwy klucz do szczęścia. Wykryłam tę wielką prawdę niedawno, Ojczulku. Nie rozpamiętywać wciąż z żalem przeszłości ani też myśleć nieustannie o przyszłości, ale umieć wykorzystać w pełni każdą dobrą chwilę. Zupełnie jak przy uprawie roli. Można uprawiać ją ekstensywnie, na wielkich obszarach, i intensywnie, możliwie wyzyskując ograniczoną przestrzeń. Otóż ja zamierzam żyć intensywnie. Będę się cieszyła każdą chwilą i będę wiedziała, że się nią cieszę, ciesząc się nią. Większość ludzi nie żyje, tylko goni za czymś przez całe życie. Usiłują osiągnąć jakiś cel, daleko na widnokręgu, i w tej gorączce dążenia tak się zmęczą i zadyszą, że tracą poczu-

Polityka

Szkola, Nauka

Szczęście

Radość, Szczęście, Kondycja
ludzka, Przemijanie

²³⁶socjalista (polit.) — zwolennik socjalizmu: ruchu społecznego powstałego w XIX w., głoszącego hasła ładu społecznego opartego na zasadach wspólnoty, równości i racjonalnego zarządzania gospodarką. [przypis edytorski]

²³⁷anarchista (polit.) — zwolennik anarchizmu: filozofii politycznej i ruchu społecznego, które cechuje uznanie wolności jednostki za wartość nadrzędną, sprzeciw wobec wszelkich formom hierarchii i władzy publicznej oraz postulat likwidacji państwa. [przypis edytorski]

²³⁸proletariat — klasa robotnicza. [przypis edytorski]

²³⁹onyks — kamień półszlachetny o naprzemianległych warstewkach białych i czarnych lub ciemnobrunatnych. [przypis edytorski]

cie otaczającego ich spokojnego piękna, obok którego przebiegają pędem. Potem, kiedy ocknąwszy się, odzyskują nareszcie trzeźwość sądu, pierwszą rzeczą, która ich uderza, jest poczucie, że zdążyli się zestarzeć, znużyć życiem i zobojętnieć już nawet na to, czy osiągnęli swój cel, czy nie.

Ja natomiast postanowiłam, że usiądę przy drodze i będę gromadzić mnóstwo drobnych przyjemności życia, chociażbym nawet nie miała stać się Wielką Autorką.

Spotkał pan kiedyś w życiu taką filozofkę, jaką staje się

pańska wierna zawsze

Aga?

PS Leje bez ustanku od rana do wieczora. Dwa szczeniątka i jedno małe kociątko schroniły się w tej chwili na progu drzwi ogrodowych.

*

Drogi Towarzyszu!

Hurra! Jestem fabianką²⁴⁰.

To znaczy taką socjalistką, która zgadza się czekać. Nasza partia nie życzy sobie wybuchu rewolucji już jutro; to byłoby zanadto przewrotowe i niewygodne. Chcemy, ażeby rewolucja przyszła bardzo powoli, stopniowo, w odległej przyszłości, kiedy będziemy już przygotowani i zdolni do wytrzymania wstrząśnięć.

Tymczasem zaś musimy przygotowywać się, przeprowadzając reformy w dziedzinie przemysłu, wychowania i urzędowania przytułków dla sierot.

Pańska, z braterską miłością,

Aga

Polityka, Rewolucja

*

Poniedziałek o trzeciej

11 lutego

Drogi P. O. D.

Proszę się nie obrażać za lakonizm. To nie list, to tylko słówko uprzedzające, że napiszę list zaraz po ukończeniu egzaminów. Muszę nie tylko zdać, ale zdać *dobrze*. Muszę stać się godna mojego stypendium.

Pańska, obkuwająca się jak dziki osioł,

A. A.

*

5 marca

Drogi Ojczulku-Pajączku!

Rektor Cuyler miał dzisiaj wieczorem po nabożeństwie mowę o obecnym młodym pokoleniu, oskarżając je o płytkość i powierzchowność. Uważa, że zatraciliśmy dawne ideały poważnych usiłowań i wytrwałej pracy; nasz upadek ma się ujawniać zwłaszcza w braku poszanowania władzy i autorytetu. Nie zachowujemy należytego szacunku względem naszych zwierzchników.

Wróciłam z kaplicy skruszona.

Czy jestem nazbyt poufała, Ojczulku? Czy powinnam okazywać panu więcej poważania i być wobec pana bardziej powściągliwa? Tak, na pewno. Zacznę więc jeszcze raz od początku.

*

Szanowny Panie Smith!

Miło panu będzie dowiedzieć się, że bardzo dobrze zdałam moje półroczne egzaminy i że rozpoczęłam słuchanie wykładów na nowym semestrze. Nie słucham już więcej chemii — ukończyłam kurs chemii analitycznej, natomiast zaczynam studiować biologię. Przystępuję do tego przedmiotu z pewnym wahaniem, bowiem, o ile mi wiadomo, mamy dysekować²⁴¹ robaki i żaby.

Nadzwyczaj interesujący i wartościowy odczyt o pozostałościach rzymskich w południowej Francji został wygłoszony w zeszłym tygodniu w kaplicy. Nie słyszałam nigdy bardziej pouczającego wykładu o tym przedmiocie.

Czytamy *Opactwo Tintern* Wordswortha²⁴² w związku z kursem literatury angielskiej, jaki przechodzimy obecnie. Jaki wspaniały utwór i w jak właściwy sposób ucieleśnia on ujmowanie przez poetę idei panteizmu²⁴³! Kierunek romantyczny pierwszej części minionego stulecia — w dziełach wieszczów takich jak Shelley²⁴⁴, Byron²⁴⁵, Keats²⁴⁶ i Wordsworth — daleko bardziej przemawia do mnie aniżeli poprzedzający go okres klasyczny. Gdy mowa jest o poezji, pozwolę sobie zapytać, czy czytał pan czarujący drobny utwór Tennysona: *Zamek w Locksley*?

Bardzo regularnie uczęszczam ostatnio na ćwiczenia sportowe. Wprowadzony został w kolegium system inspekcyjny i wyłamywanie się spod obowiązujących przepisów pociąga za sobą bardzo niepożądane skutki. W pawilonie gimnastycznym urządzono bardzo piękny basen do pływania, ujęty w ocebrowanie²⁴⁷ z cementu i z marmuru — dar jednej z dawnych studentek. Moja współlokatorka, panna McBride, dała mi swój kostium kąpielowy (mój tak zbiegł się w praniu, że nie mogłam go już włożyć), zamierzam więc uczyc się pływać.

Dzisiaj wieczorem dostałyśmy na deser wyborne różowe lody. Do kolorowania potraw używane są wyłącznie barwniki roślinne. Kolegium jest bardzo przeciwnie, zarówno ze względów estetycznych, jak higienicznych, używaniu farb anilinowych²⁴⁸.

²⁴⁰*fabianka* — członkini lub działaczka angielskiego Towarzystwa Fabiańskiego lub pokrewnej organizacji w innym kraju; fabianie opowiadają się za przejściem od kapitalizmu do socjalizmu poprzez powolne reformy. [przypis edytorski]

²⁴¹*dysekować* (z łac.) — przeprowadzać sekcję, rozcinać ciało w celach badawczych; badać drobiazgowo. [przypis edytorski]

²⁴²*Wordsworth, William* (1770–1850) — poeta angielski, jeden z prekursorów romantyzmu, zaliczany do tzw. poetów jezior. [przypis edytorski]

²⁴³*panteizm* (filoz.) — pogląd utożsamiający Boga ze światem, z przyrodą. [przypis edytorski]

²⁴⁴*Shelley, Percy Bysshe* (1792–1822) — angielski poeta i dramaturg, jeden z najważniejszych twórców angielskiego romantyzmu. [przypis edytorski]

²⁴⁵*Byron, George Gordon* (1788–1824) — czołowy angielski poeta i dramaturg okresu wczesnego romantyzmu. [przypis edytorski]

²⁴⁶*Keats, John* (1795–1821) — jeden z ważniejszych poetów angielskiego romantyzmu, niedoceniany za życia. [przypis edytorski]

²⁴⁷*ocebrowanie* — murowane lub drewniane umocnienie brzegów rzeki bądź zbiornika wodnego. [przypis edytorski]

²⁴⁸*anilinowy* — związany z aniliną: oleista toksyczna cieczą o charakterystycznym zapachu, służącą do wyrobu barwników syntetycznych. [przypis edytorski]

Pogoda ostatnio była idealna — jasne, słoneczne niebo z rozsianymi na nim z rzadka obłoczkami oraz kilka pożądaných burz śniegowych. Ja i moje koleżanki z przyjemnością odbywałyśmy przechadzki na wykłady i z wykładów — zwłaszcza z wykładów.

W nadziei, że mój list, szanowny Panie Smith, zastanie pana, jak zazwyczaj, w dobrym zdrowiu,

pozostaję wielce oddana

Agata Abbott

*

24 kwietnia

Drogi Ojczulku!

Mamy znów wiosnę! O, gdyby pan mógł widzieć, jak tutaj ślicznie! Doprawdy, mógłby pan przyjechać, aby przekonać się o tym naocznie. „Panicz Jerry” wpadł do nas w zeszły piątek, ale bardzo źle trafił, bo Sallie, Julia i ja spieszyłyśmy właśnie na pociąg.

A wie pan, dokąd pojechałyśmy?

Do Princeton — na tańce i na mecz piłkarski. Ni mniej, ni więcej! Nie pytałam się pana o pozwolenie, bo przeczuwałam, że pański sekretarz gotów odpowiedzieć odmownie. Proszę mi jednak wierzyć, że wszystko odbyło się zupełnie formalnie, miałyśmy urlop oficjalny ze szkoły, a pani McBride towarzyszyła nam w charakterze przyzwoitki. Bawiłyśmy się świetnie — muszę jednak pominąć szczegóły, gdyż jest ich zbyt wiele i są zbyt skomplikowane.

*

Sobota

Wstałam przed świtem! Obudził nas nocny stróż — było nas sześć — ugotowałyśmy sobie kawę na maszynie (na pewno nie widział pan nigdy tylu fusów) i zawędrowałyśmy na odległy o dwie mile szczyt pagórka, aby oglądać stąd wschód słońca. Wlazłyśmy na najwyższe miejsce! Słońce waliło wprost w nas!

Nie przypuszcza pan chyba, że nie przyniosłyśmy z sobą świetnych apetytów do śniadania!

Dopiero w tej chwili spostrzegłam, jak bardzo wybuchowy jest dzisiaj mój styl. Cała strona usiana wykrzyknikami.

Chciałam rozpisać się o pączkujących drzewach, o nowej, wysypanej popiołem drodze na boisku, o okropnym wykładzie z biologii, który mam opracować na jutro, o nowych łódkach na jeziorze, o Kasi Prentiss, chorej na zapalenie płuc, o Piotrusiowej kotce angorskiej, która uciekła z domu i którą ukrywano przez dwa tygodnie w Fergusen Hall, dopóki nie wysłodziła tego jedna z naszych pokojówek, o moich trzech nowych sukniach: różowej, białej i niebieskiej w kropki z odpowiednim do niej kapeluszem — ale jestem zanadto śpiąca. Zawsze się tym wykręcam, prawda? Ale kolegium dla dziewcząt jest środowiskiem bardzo absorbującym, tak że jesteśmy bardzo zmęczone ku końcowi dnia! Zwłaszcza kiedy dzień zaczyna się o świcie.

Oddana

Aga

15 maja

Drogi Ojczulku-Długonózku!

Czy to się nazywają dobre maniery, kiedy ktoś siedzi w wagonie, patrząc wprost przed siebie i nie widząc nikogo?

Bardzo piękna dama, w bardzo pięknej aksamitnej sukni, weszła dzisiaj do wagonu i z wyrazem najdoskonalej lodowatej obojętności siedziała przez piętnaście minut, mając wzrok utkwiony w tablicę z ogłoszeniami. Nie wydaje mi się, aby było grzecznie ignorować wszystkich innych, jak gdyby się było jednak jedyną ważną osobą w przedziale. Traci się na tym w każdym razie bardzo wiele. Podczas kiedy owa dama pogrążona była w studiowaniu tablicy z ogłoszeniami, obserwowałam wagon pełen ciekawych istot ludzkich.

Gdyby pan mógł widzieć mnie, uczącą się pływać w basenie, miałby pan pewnie złudzenie pająka zawieszzonego na nitce. Instruktorka przeciąga sznur przez kółko, umieszczone z tyłu mojego paska, i umocowuje sznur ten na haku wbitym w sufit. Zawsze bierze mnie strach, czy aby uwiązała sznur dość mocno, i dlatego jednym okiem oglądam się na hak, a drugim pływam. Przy tak podzielonej uwadze postępy moje nie są tak wielkie, jakie robiłabym w innych warunkach.

Ostatnio miewamy najprzeróżniejszą pogodę. Na przykład, kiedy zaczęłam pisać ten list, padał deszcz, a teraz świeci słońce. Idę z Sallie grać w tenisa — i, rozumie się, więcej z gimnastyki.

Tydzień później

Powinna byłam dawno już skończyć ten list, ale nie mogłam. Nie gniewa się pan — prawda, Ojczulku — że nie pisuję regularnie? Naprawdę lubię pisywać do pana; daje mi to takie czcigodne uczucie, że mam rodzinę.

Przyznać się panu do czegoś? Pan, Ojczulku, nie jest jedynym mężczyzną, do którego pisuję listy. Są jeszcze dwaj inni prócz pana! Otrzymywałam tej zimy piękne, długie listy od „panicza Jerry’ego”. (Koperty były adresowane na maszynie, aby Julia nie mogła poznać pisma). No, czy to słyszane rzeczy? Ale to nie wszystko. Co tydzień mniej więcej przychodzą z Princeton krótkie, gryzmołone liściki, najczęściej na żółtym papierze wyrwanym z notatników. Odpowiadam na wszystkie z istic handlową punktualnością. Widzi więc pan, że nie różnię się tak bardzo od innych dziewcząt; otrzymuję także pocztę!

Czy pisałam panu, że zostałam przyjęta na członka Dramatycznego Klubu Seniorek? Organizacja wielce *recherchée*²⁴⁹. Na tysiąc studentek należy do niej tylko siedemdziesiąt pięć w charakterze rzeczywistych członkiń. Jak panu się wydaje: czy ja, jako ideowa socjalistka, mam prawo należeć do tej organizacji?

Niech pan zgadnie, czym zajmuję się teraz z dziedziny socjologii? Pi-szę (*figurez-vous!*)²⁵⁰ referat o opiece nad opuszczonymi dziećmi. Profesor zmieszał kartki z tematami i rozdał je na los szczęścia, przy czym ta właśnie przypadła mnie. *C’est drôle ça, n’est-ce pas?*²⁵¹

Aha, dzwonek obiadowy. Wrzucę ten list do skrzynki, przechodząc.

Pańska

A.

²⁴⁹ *recherchée* (fr.) — wyszukany. [przypis edytorski]

²⁵⁰ *figurez-vous!* (fr.) — niech pan sobie wyobrazi! [przypis edytorski]

²⁵¹ *C’est drôle ça, n’est-ce pas?* (fr.) — To zabawne, prawda? [przypis edytorski]

*

4 czerwca

Drogi Ojczulku!

Bardzo gorący czas — zakończenie roku szkolnego za dziesięć dni; egzaminy — jutro; moc roboty z powtarzaniem kursu, z pakowaniem się, a świat taki piękny, że po prostu boli konieczność zamykania się w murach.

Ale jakoś to będzie — nadchodzą przecież wakacje. Julia wyjeżdża tego lata za granicę — po raz czwarty. Tak, nie ma co, Ojczulku, dary nieba nie są rozdzielone równomiernie. Sallie, jak zwykle, spędzi lato w Adirondack. A jak pan myśli, dokąd ja jadę?

Możliwe są tylko trzy odpowiedzi. Niech więc pan zgaduje. Do Wierzbinek? Nie. Do Adirondack z Sallie? Nie. Nigdy już nie będę próbowała o to prosić — zniechęcił mnie zeszły rok. Nie może pan wpaść na nic innego? Nie bardzo pan pomysłowy. Powiem panu, Ojczulku, jeżeli mi pan przyrzeknie nie stawiać miliona trudności. Z góry uprzedzam pańskiego sekretarza, że moje postanowienie jest nieodwołalne. Klamka zapadła.

Spędzę lato nad morzem, u niejakiej pani Paterson, jako korepetytorka jej córki, która ma wstąpić do kolegium na jesieni. Zapoznałam się z nią u państwa McBride. Jest to czarująca kobieta. Mam także uczyć angielskiego i łaciny jej młodszą córkę, będę miała jednak trochę czasu dla siebie, a przede wszystkim będę zarabiała pięćdziesiąt dolarów miesięcznie!

I cóż pan powie na taką nieprawdopodobnie wielką sumę? Ona sama tyle zaofiarowała; nie przeszłoby mi przez gardło zażądać więcej niż dwadzieścia pięć.

Moje zajęcia w Magnoliach (tak się nazywa willa pani Paterson nad morzem) będą trwały do pierwszego września; pozostałe trzy tygodnie ferii spędzę prawdopodobnie u państwa Semple. Pragnęłabym zobaczyć znów Wierzbinki, oboje poczciwych staruszków i wszystkie kochane zwierzęta domowe.

Jak się panu podoba mój program, Ojczulku? Jestem na drodze do zdobycia pełnej niezależności. Postawił mnie pan na nogi i wydaje mi się, że będę już mogła utrzymać się i chodzić o własnych siłach.

Zakończenie roku szkolnego w Princeton i nasze egzaminy przypadają równocześnie — okrutny to cios! Tak pragnęłyśmy obie z Sallie uwolnić się, aby zdążyć tam na czas, ale, rozumie się, jest to absolutnie niemożliwe.

Bywaj zdrów, Ojczulku. Życzę panu, aby pan dobrze spędził lato i powrócił na jesień wypoczęty, ze świeżymi siłami do nowego roku pracy. (Właściwie pan mnie powinien by to napisać). Nie mam pojęcia, co pan robi latem, gdzie i jak je pan spędzi. Nie mogę uzmysłwić sobie pańskiego środowiska. Czy pan grywa w golfa? Poluje? Jeździ konno? Czy też tylko wygrzewa się na słońcu i rozmyśla?

Cokolwiek jednak pan robi i w jakikolwiek sposób pan spędza czas, życzę, aby pan dobrze się bawił i nie zapominał o mnie.

Pańska niezmiennie

Aga

*

10 czerwca

Drogi Ojczulku!

To najtrudniejszy list, jaki kiedykolwiek przyszło mi napisać, jednak moja decyzja zapadła i nie ma możliwości cofnięcia jej. Bardzo to miłe, szlachetnie, zacnie i pocziwie z pańskiej strony, że pan chce wysłać mnie tego lata do Europy. Na chwilę upoiła mnie ta myśl, ale po otrzeźwieniu powiedziałam sobie: nie!

Byłoby przecież nielogicznie z mojej strony odmawiać pańskich pieniędzy na opłacanie kolegium, a zarazem przyjmować je na przyjemności! Nie powinien pan przyzwyczajać mnie do zbyt wielkiego dogadzania sobie. Nie czuje się braku tego, czego się nigdy nie posiadało, ale strasznie trudno jest obywać się bez rzeczy, które zaczęło się uważać za własne z natury.

Wspólne życie z Julią i Sallie wystawia wciąż mój stoicyzm na próby ogniowe²⁵². Obie posiadały tysiące rzeczy od kołyski i dlatego przyjmują szczęście jako rzecz naturalną. Uważają, że należy im się od świata wszystko, czego im potrzeba. Może jest tak w istocie; w każdym razie życie wydaje się uznawać ten dług i wypłaca się im z niego. Mnie wszakże nie jest ono nic winne i wyraźnie oświadczyło mi to od samego początku. Nie mam prawa pożyczania na jego rachunek, bowiem przyjdzie chwila, kiedy odrzuci ono moje żądania.

Zapuşciłam się na szerokie wody przerośni, myślę jednak, że pan uchwyci nic przewodnią mojego rozumowania.

W każdym razie czuję najwyraźniej, iż jedyną uczciwą rzeczą, jaką winnam uczynić, jest poświęcenie tego lata belferce²⁵³ i rozpoczęcie istnienia o własnych siłach.

*

Magnolie

Cztery dni później

Stałam właśnie w tym miejscu listu, kiedy — niech pan zgadnie, co się stało? Weszła służąca z biletem wizytowym „panicza Jerry’ego”. I on także wyjeżdża tego lata za granicę; nie razem z Julią i jej rodziną, ale zupełnie sam, niezależnie od nich. Opowiedziałam mu, że pan zaprosił mnie, abym pojechała do Europy z pewną panią, pod której opieką będzie grupka młodych dziewcząt. Wie on o panu, Ojczulku. To znaczy wie, że mój ojciec i matka nie żyją i że pewien zacny pan posyła mnie do kolegium; nie miałam po prostu odwagi opowiedzieć mu o Domu Wychowawczym i o wszystkim innym. Myśli, że pan jest moim opiekunem jako zupełnie uprawniony do tego dawny przyjaciel naszej rodziny. Nie przyznałam mu się, że nigdy pana nie oglądałam na oczy, że pana wcale nie znam — wydałoby mu się to zbyt dziwne.

Niech pan sobie wyobrazi, nalegał, abym pojechała do Europy, utrzymując, że jest to niezbędne uzupełnienie mojego wykształcenia i że nawet nie powinnam myśleć o odmowie. Dodał, że i on będzie w tym samym miesiącu w Paryżu, więc będziemy mogli wyrywać się od czasu do czasu spod opiekuńczych skrzydeł owej pani i urządzać sobie wspólne obiady w miłych, zabawnych, cudzoziemskich restauracjach.

Przyznam się, Ojczulku, że trafił w moją słabą stronę. O mały włos nie uległam i gdyby nie był przemawiał w takim tonie dyktatorskim, może uległabym na dobre. Można nakłaniać mnie powoli, stopniowo, perswazją i namową, ale zmuszać się nie dam! Powiedział, że jestem głupim, niedorzecznym, bezmózgim, niedowarzoną²⁵⁴, przesadnym, bezmyślnym, upartym dzieciakiem (przytaczam tylko kilka z serii obelżywych epitetów, jakimi

²⁵²próba ogniowa — skomplikowana sytuacja będąca sprawdzianem zdolności radzenia sobie z kłopotami. [przypis edytorski]

²⁵³belferka — praca jako nauczyciel. [przypis edytorski]

²⁵⁴niedowarzony — nie do końca ukształtowany pod względem psychicznym. [przypis edytorski]

mnie obrzucił, reszta wyszła mi z pamięci), że sama nie jestem w stanie ocenić, co jest dobre dla mnie, i że dlatego powinnam iść za radą starszych. Pokłóciliśmy się prawie — może nawet pokłóciliśmy się na dobre!

Wynik był ten, że spakowałam czym prędzej manatki i przybyłam tutaj. Uważałam, że lepiej zrobię, paląc od razu za sobą mosty przed dokończeniem listu tego do pana. Teraz z mostów zostały już tylko popioły. Jestem w Magnoliach z kufrem nierozpakowanym jeszcze i Florencją (młodszą z córek pani Paterson), porającą²⁵⁵ się już z rzeczownikami pierwszej odmiany. Jest niemożliwie rozpieszczona; będę musiała najpierw nauczyć ją, jak ma się uczyć — nigdy dotychczas nie potrafiła skupić uwagi na niczym trudniejszym do zgłębienia niż lody.

Naszą uczelnią jest zaciszny kącik wśród skał — pani Paterson życzy sobie, abym przebywała z dziewczątkami jak najwięcej na powietrzu — obawiam się jednak, że trudno będzie skoncentrować uwagę na nauce, mając przed sobą błękitne morze i przepływające w dali okręty. A kiedy pomyślę w dodatku, że mogłabym być na jednym z nich — ale nie chcę myśleć o niczym innym poza łacińską gramatyką.

Przymyki: *a, ab, absque, coram, cum, de, e, ex, prae, pro, sine, tenus, in, subter, sub* i *super* rządzą narzędnikiem.

Widzi więc pan, Ojczulku, że jestem po uszy pogrążona w pracy i że usiłuję stale odwozić oczy od pokusy. Proszę, niech się pan nie gniewa na mnie i nie przypuszcza, że nie oceniam należycie pańskiej dobroci; oceniam ją naprawdę — zawsze — zawsze. Jedynym sposobem odwdziczenia się panu, jest stanie się Bardzo Pożytecznym Obywatelem Kraju (czy kobiety są obywatelami? Chyba nie). W każdym razie Bardzo Pożyteczną Istotą. A ilekroć spojrzysz pan na mnie, będzie pan mógł powiedzieć sobie: „To ja dałem światu tę Bardzo Pożyteczną Istotę”.

Brzmi to niezłe, prawda, Ojczulku? Ale nie chcę wprowadzać pana w błąd. Coraz częściej doznaję uczucia, że wcale a wcale nie jestem niezwykłą; bardzo miło jest roić²⁵⁶ o wielkiej przyszłości, ale najprawdopodobniej nie okażą się ani trochę inna od każdej przeciętnej istoty. Może wyjdę w końcu za mąż za jakiegoś przedsiębiorcę i będę mu natchnieniem w jego pracy.

Pańska na wieki

Aga

Kondycja ludzka

*

19 sierpnia

Drogi Pajączku-Ojczulku!

Z mojego okna mam widok na najcudowniejszy krajobraz — właściwie oceanoobraz — nic, tylko woda i skały.

Lato upływa. Poranki spędzam z łaciną, angielskim, algebrą i moimi dwiema głupimi dziewczynami. Nie wyobrażam sobie, jakim cudem uda się Marion dostać kiedykolwiek do kolegium, a gdyby się nawet dostała — utrzymać się w nim. Mała Florencja jest już zupełnie beznadziejna — ale taka śliczna! Myślę, że ładna dziewczyna może sobie pozwolić być głupią — prawda? Trudno jednak oprzeć się uczuciu politowania dla jej przyszłego męża, którego rozmowa z nią będzie musiała śmiertelnie zanudzać, chyba że uda jej się dobrać sobie równie głupiego jak ona sama. Sądzę, że to jest zupełnie możliwe; świat wydaje się być zapełniony głupimi mężczyznami, poznałam sporo ich tego lata.

Uroda, Głupota, Kobieta,
Mężczyzna

²⁵⁵porać się — trudzić się. [przypis edytorski]

²⁵⁶roić — marzyć o czymś mało prawdopodobnym. [przypis edytorski]

Po południu odbywamy przechadzki pośród skał albo pływamy, o ile stan wody na to pozwala. Z najzupełniejszą łatwością potrafię pływać w słonej wodzie — widzi pan, że nauka moja nie poszła w... mieliznę (nie mogę przecież powiedzieć: w las).

W tej chwili przyszedł list od pana Jervisa Pendletona, trochę przykrótki i bardzo chłodny. Nie raczył mi jeszcze wybaczyć, że ośmieliłam się nie pójść za daną mi przez niego radą. Mimo to, o ile powróci dość wcześnie, odwiedzi mnie w Wierzbinkach i zabawi tam kilka dni przed rozpoczęciem wykładów w kolegium. Jeśli więc okażę się bardzo uprzejma, łagodna i uległa, będę mogła (daje mi to do zrozumienia) być przywrócona do łask.

Otrzymałam też list od Sallie. Chce, abym przyjechała do nich na letnisko na dwa tygodnie we wrześniu. Czy mam prosić pana o pozwolenie? Czy nie dotarłam jeszcze do punktu, w którym wolno mi samodzielnie rozporządzać moją osobą? Tak, jestem pewna, że dotarłam; jestem już seniorką, jak panu wiadomo. Po przepracowaniu całego lata czuję, że należą mi się chociażby krótkie rekreacje dla zdrowia. Chcę zobaczyć Adirondack; chcę zobaczyć Sallie; chcę widzieć się z bratem Sallie — ma mnie nauczyć wiosłować i sterować i chcę (to mój główny motyw, może niezupełnie szlachetny), aby „panicz Jerry”, przyjechawszy do Wierzbinek, nie zastał mnie tam.

Muszę mu pokazać, że nie ma prawa dyktować mi, jak mam postępować. Nikt nie ma do tego prawa prócz pana, Ojczulku — i to nie zawsze. Nie ma mnie już. Zmykam do lasu.

Aga

*

Letnisko państwa McBride

6 września

Drogi Ojczulku!

Pański list nie przyszedł w porę (stwierdzam to z przyjemnością). Jeśli pan chce, abym była posłuszna jego instrukcjom, musi pan polecić swojemu sekretarzowi, aby mi komunikował je wcześniej aniżeli po upływie dwóch tygodni. Jak pan widzi, jestem u państwa McBride, i to już od pięciu dni.

Lasy są piękne, całe letnisko jest cudowne, pogoda jest rozkoszna, wszyscy McBride'owie są słodcy; cały świat jest czarujący. Jestem bardzo szczęśliwa!

O, Jimmie woła mnie na łódkę! Żegnam pana, przykro mi, że byłam nieposłuszna, ale dlaczego pan trwa tak uparcie w nieużyczeniu mi żdziebka zabawy?

Za pracę w ciągu całego lata zasługuję chyba na dwa tygodnie wakacji? Jest pan starym, nieznośnym zrzędą.

A jednak — kocham pana zawsze, Ojczulku, pomimo wszystkich pańskich wad.

Aga

*

3 października

Drogi Ojczulku-Długonóżku!

Jestem z powrotem w kolegium, jako seniorka i — redaktorka naszego „Miesięcznika”! Nie wydaje się możliwym — prawda? — aby taka uczona osoba była jeszcze przed czterema laty pupilką Domu Wychowawczego? Suniemy szybko w górę w Ameryce!

Niech pan sobie wyobrazi: liścik od „panicza Jerry’ego”, zaadresowany do Wierzbinek i przesłany mi tutaj. Bardzo mu przykro, że nie będzie mógł tam być tej jesieni, ale przyjął zaproszenie na wycieczkę jachtem z kilkoma przyjaciółmi. Ma nadzieję, że przyjemnie spędzam lato i że rada jestem z pobytu na wsi.

Pisze to wszystko, a ja tymczasem wiem doskonale, że mój pobyt u państwa McBride nie był dla niego tajemnicą. Dowiedział się o tym od Julii! Moglibyście, panowie mężczyźni, pozostawić intrygi kobietom; nie macie dość delikatnego na to dotknięcia.

Mężczyzna

Julia przywiozła cały kufer zachwycających strojów — suknię wieczorową z jedwabnej krepy koloru tęczy, istna szata aniołów w raju. A mnie, naiwnej, zdawało się, że moje własne toalety wieczorowe są niezrównanie piękne. Skopiowałam, z pomocą taniej krawcowej, suknie pani Paterson i jakkolwiek kopie nie wyszły bliźniaczo tożsame, byłam zupełnie zadowolona, dopóki Julia nie wypakowała swoich. Ale teraz — żyję, aby zobaczyć Paryż!

Musi być pan szczęśliwy, że pan nie jest młodą dziewczyną, prawda, drogi Ojczulku? Jestem pewna, że pan uważa nasze przejmowanie się strojami za nadmiernie głupie. I ma pan zupełną rację. Nie ma wątpliwości co do tego. Ale to wyłącznie wasza wina, panowie świata.

Moda

Słyszał pan o pewnym uczonym, który patrzył z pogardą na niepotrzebne stroje i fatalaszki i wygłaszał kazania na temat rozumnych, praktycznych ubrań dla kobiet? Jego żona, potulne, poczciwe stworzenie, zastosowała się do jego poglądów i nosiła stale suknie-reformy²⁵⁷. Jak się panu wydaje, jaki był rezultat? Uczony czmychnął z dziewczyną z chóru.

Mąż, Żona, Zdrada

Pańska niezmiennie

Aga

PS Pokojówka na naszym korytarzu nosi niebieskie w białą kratkę suknie barchanowe. Kupię jej brązowe i utopię niebieskie na dnie jeziora. Zimno mi się robi na wspomnienie, jakie budzą one we mnie.

*

17 listopada

Drogi, dobry mój Ojczulku-Pajączku!

Już po całej mojej karierze literackiej! Nie wiem nawet, czy powiedzieć to panu, czy nie, ale tak mi potrzeba czyjegoś współczucia — cichego współczucia! Bo, proszę, niech pan nie rozrywa moich świeżych ran przypominaniem mi tej klęski w pańskim przyszłym liście.

Literat, Rozczarowanie

Wszystkie wieczory zeszłej zimy i w lecie, o ile nie wkuwałam łaciny w głowy moich obu głupich dziewczyn, poświęcałam na pisanie książki, którą skończyłam przed samym rozpoczęciem roku szkolnego i posłałam wydawcy. Trzymał rękopis dwa miesiące i byłam już pewna, że go przyjął, aż tu wczoraj rano przysłała paczka ekspresowa (musiałam dopłacić trzydzieści centów!), a w niej moje dzieło, zwrócone mi z listem od wydawcy, grzecznym, ojcowskim, ale aż nazbyt szczerym! Pisze, że sądząc z adresu, widzi,

²⁵⁷reformy (daw.) — kobiece majtki z długimi nogawkami. [przypis edytorski]

iż ma do czynienia ze studentką, radzi więc, o ile zechcę go usłuchać, abym całą moją energię skierowała na naukę i zaczęła z pisaniem, dopóki jej nie ukończę. Dołączył zarazem sąd o mojej książce jej recenzenta. Sąd ten brzmi, jak następuje:

„Pomysł nieprawdopodobny. Charakterystyka przesadna. Język rozmów nienaturalny. Dużo humoru i dowcipu, ale nie zawsze w najlepszym guście. Poradzić autorce, aby próbowała dalej sił swoich; może z czasem napisze prawdziwą książkę”.

Niezbyt pochlebne, prawda, Ojczulku? A tak pewna byłam, że wnoszę cenny wkład do literatury amerykańskiej! Najpewniejsza! Roiliam sobie, że zrobię panu niespodziankę napisaniem dużej powieści jeszcze przed ukończeniem kolegium! Zbierałam materiał do niej podczas ostatniej mojej wizyty u Julii na Boże Narodzenie.

Kto wie jednak, czy redaktor nie ma racji. Widocznie dwa tygodnie nie wystarczyły na wystudiowanie obyczajów i manier wielkoświatowych.

Zabrałam z sobą rękopis wczoraj, idąc na przechadzkę, i stanąwszy przed gazownią, poprosiłam inżyniera o użyczenie mi na chwilę swojego paleniska. Otworzył mi uprzejmie drzwi, a ja własnymi rękami wrzuciłam moje poronione²⁵⁸ dzieło do pieca. Doznałam zupełnie takiego uczucia, jak gdybym spaliła moje własne dziecko.

Położyłam się potem spać w stanie ostatecznego zgnębienia; myślałam o tym, że nigdy do niczego nie dojdę i że pan wyrzucił pieniądze w błoto.

Tymczasem, niech pan sobie wyobrazi — obudziłam się dzisiaj z nowym wspaniałym tematem. Przez cały dzień obmyślałam charakterystykę bohaterów i czułam się rajsko szczęśliwa. Nikt mi chyba nie zarzuci, że jestem pesymistką!

Gdybym miała męża i dwanaścioro dzieci i gdyby wszystkich ich pochłonęła ziemia podczas jakiegoś kataklizmu, wstałabym nazajutrz uśmiechnięta i zaczęłabym oglądać się za nową rodziną.

Serdecznie oddana panu

Aga

*

14 grudnia

Pająkowaty-Długonogi Ojczulku!

Śnił mi się tej nocy przeżabawny sen. Śniłam, że wchodzę do księgarni i że subiekt podaje mi nową książkę, noszącą tytuł: *Życie i listy Agi Abbott*. Widziałam ją zupełnie wyraźnie: oprawa z czerwonego płótna z wizerunkiem Domu Wychowawczego na okładce oraz moją podobizną na karcie tytułowej i napisem u dołu: „Szczerze panu oddana Aga Abbott”. W chwili wszakże, kiedy otwierałam ostatnią stronę, aby przeczytać napis na moim nagrobku, obudziłam się. Byłam ogromnie zła! Już, już miałam się dowiedzieć, za kogo wyjdę za mąż i kiedy umrę!... Szkoda!

Prawda, jakie to byłoby ciekawe, móc czytać historię własnego życia, opisaną zupełnie wiernie przez wszechwiedzącego autora? Gdyby tak móc ją przeczytać pod jednym tylko warunkiem: że nigdy się jej nie zapomni i że przejdzie się przez życie, wiedząc naprzód dokładnie, jakie każdy nasz krok zrodzi skutki, co się z człowiekiem stanie i kiedy, w jakim dniu i o jakiej godzinie umrze! Jak się panu wydaje, ilu ludzi miałoby w takim razie odwagę przeczytać ją? Lub też, odwrotnie, ilu potrafiłoby oprzeć się ciekawości

Sen

Życie jako wędrówka

²⁵⁸poroniony — taki, który się nie udał lub nie przyniósł oczekiwanego efektu. [przypis edytorski]

prze czytania jej, nawet za cenę pozbawienia się na resztę życia niespodzianek, nadziei i ułud?

Życie jest w najlepszym razie wystarczająco jednostajne; tak często trzeba jeść i spać. Wyobraźmy sobie jednak jak *śmiertelnie* nudne byłoby, gdyby żadna już niespodzianka nie mogła spaść na nas pomiędzy śniadaniem a obiadem albo obiadem a kolacją. O Boże! Zrobiłam kleksa, ale jestem na trzeciej stronie i nie mogę przecież zaczynać nowego arkusika.

Studiuję w tym roku w dalszym ciągu biologię — bardzo ciekawy przedmiot; przechodzimy teraz układ pokarmowy. Żeby też pan mógł zobaczyć, jaki miłuchny jest skrawek dwunastnicy kota pod mikroskopem!

Słuchamy już wykładów filozofii — ciekawe, ale zanedo nieuchwytnie. Wolę biologię, bo mogę wpiąć przedmiot dyskusji na arkusz tektury. O, jeszcze jeden kleks! I jeszcze jeden! Moje pióro roni obficie łzy. Przepraszam za nie.

Wierzy pan w wolną wolę? Ja wierzę — bez zastrzeżeń. Zupełnie się nie zgadzam z filozofami, którzy uważają każdy czyn za bezwzględnie nieunikniony, niemal automatyczny wynik szeregu uprzednich przyczyn. Według mnie jest to najbardziej niemoralna, jaka być może, teoria — nie można by nikogo za nic winić. Człowiek, który wierzy w fatalizm, siedziałby zupełnie beczynnym, powtarzając: „Niech się dzieje wola Boża”, i będzie siedział tak, aż do końca, aż do śmierci.

Wierzę stanowczo w moją własną wolną wolę, w moją własną możliwość doskonalenia się — a taka wiara zdolna jest przenosić góry. Zobacz pan, że stanę się wielką autorką! Ukończyłam już cztery rozdziały mojej nowej książki, a pięć dalszych naszkicowałam.

Czuję sama, że mój list wygląda trochę jak groch z kapustą. Pewnie boli już pana głowa, Ojczulku? Czas skończyć. Zresztą muszę się zabrać do robienia ciągutek. Szkoda, że nie mogę panu posłać paru sztuk; będą doskonałe — z prawdziwej śmietanki i trzech kulek masła.

Pańska bardzo oddana

Aga

PS Przechodzimy teraz kurs tańców fantastycznych. Wyglądamy zupełnie jak prawdziwe baletnice. Nasze pełne wdzięku piruety budzą ogólny zachwyty.

*

26 grudnia

Drogi, ukochany Ojczulku!

Czy to ma sens? *Nie wie* pan, że nie daje się jednej osobie siedemnastu prezentów gwiazdkowych? Proszę pamiętać też, że jestem socjalistką, a pan chce zrobić ze mnie plutokratkę²⁵⁹.

Niech pan pomyśli, jaki miałabym kłopot, gdybyśmy pokłócili się kiedykolwiek! Musiałabym wynająć wóz meblowy, żeby zwrócić panu pańskie prezenty.

Bardzo mi przykro, że krawat, który panu posłałam, nie bardzo równo jest zrobiony; to dzieło moich własnych rąk (jak poznał pan na pewno po supełkach z lewej strony). Radzę panu nosić go tylko w chłodne dni i szczerze zapinać na nim palto.

Dziękuję panu, Ojczulku, tysiącrotnie. Uważam, że pan jest najśłodszym człowiekiem, jaki kiedykolwiek istniał — a zarazem najnierozsądniejszym!

²⁵⁹ *plutokrata* — bogacz, osoba mająca wpływy dzięki swym pieniądзом. [przypis edytorski]

Aga

Załączam czterolistną koniczynkę z letniego obozu McBride'ów. Oby przyniosła panu szczęście na Nowy Rok!

*

9 stycznia

Chce pan, Ojczulku, zapewnić sobie wieczne zbawienie? Mamy tutaj pewną rodzinę, której położenie jest doprawdy rozpaczliwe. Matka, ojciec i czworo obecnych, widzialnych dzieci — dwaj starsi chłopcy powędrowali w świat za szczęściem, widocznie jednak nie znaleźli go jeszcze, bo nic nie dają o sobie znać. Ojciec pracował w hucie szklanej, dostał suchot²⁶⁰ — ogromnie niezdrowe zajęcie — i leży w szpitalu. Jego choroba pochłonęła ich wszystkie oszczędności i teraz cały ciężar utrzymania rodziny spadł na najstarszą, dwudziestoczteroletnią córkę. Zajmuje się ona krawiectwem i szyje w magazynie za półtora dolara dziennie (o ile ma robotę), a wieczorami haftuje serwetki.

Bieda, Rozpacz

Matka jest słaba, zupełnie niezaradna i wielce pobożna. Siedzi ze złożonymi modlitewnie rękami — obraz cierpliwości i rezygnacji — a córka przepracowuje się i zamartwia na śmierć. Czuje biedaczka, że nie przebrną przez zimę i żadnej nie widzi na to rady; ja także nie widzę. Za sto dolarów można by kupić dla nich węgiel i obuwie dla trojga dzieci, aby mogły chodzić do szkoły i jeszcze odłożyć coś, aby biedna dziewczyna nie potrzebowała zagryzać się, jak kilka dni przechodzi bez roboty.

Pan jest najbogatszym człowiekiem, jakiego znam. Jak pan myśli, nie miałby pan na zbyciu stu dolarów, bez których ostatecznie mógłby się pan obejść? Ta biedna dziewczyna zasługuje na pomoc daleko bardziej niż ja. Gdyby nie ona, nie zwróciłabym się z tą prośbą do pana. Matka mniej mnie wzrusza — taka galareta!

Wścieka mnie po prostu widok ludzi wiecznie wzdychających, przewracających oczami i powtarzających z poddaniem: „Może to wszystko dla naszego dobra!”, chociaż doskonale wiedzą, że ani się śni, żeby tak było. Pokora, rezygnacja, czy jak się tam to wszystko nazywa, jest zwyczajnie brakiem woli i chęci. Ja należę do bardziej wojującego kościoła!

Los, Pokora

Muszę przygotować na jutro całego Schopenhauera²⁶¹ — najokropniejsza, według mnie, część filozofii. Naszemu profesorowi wydaje się widocznie, że nie mamy prócz tego nic innego do roboty. Zabawny starowina; chodzi wiecznie zamyślony, z głową gdzieś w obłokach i lypiącymi nieprzytomnie oczami, ilekroć zdarzy mu się dotknąć realnego gruntu. Usiłuje ożywiać swoje wykłady rzekomymi dowcipami, przy których staramy się naturalnie uśmiechać, zapewniam pana jednak, że nie ma w nich nic zabawnego. Cały swój wolny od wykładów czas poświęca na rozmyślanie, czy świat istnieje w samej rzeczy, czy też wydaje nam się tylko, że istnieje.

Jestem pewna, że moja ślepiąca oczy nad igłą dziewczyna nie ma żadnych pod tym względem wątpliwości.

Jak pan sądzi, gdzie jest teraz moja najnowsza powieść? W koszu. Widzę sama, że niewiele warta, a jeśli rozkochany w swoim tworze autor zdaje sobie z tego sprawę, czegoż dopiero spodziewać się po krytycznie usposobionym czytelniku?

*

²⁶⁰suchoty (daw.) — gruźlica, niebezpieczna choroba płuc, dawniej często śmiertelna. [przypis edytorski]

²⁶¹Schopenhauer, Arthur (1788–1860) — filozof niemiecki, przedstawiciel pesymizmu w filozofii. [przypis edytorski]

Później

Piszę do pana, Ojczulku, z łoża bolesti. Dwa dni leżałam z opuchniętymi migdałami; nie mogę teraz jeszcze nic przelknąć prócz gorącego mleka.

— Co sobie myśleli pani rodzice, żeby nie dać wyciąć migdałów, jak pani była dzieckiem? — zainteresował się doktor.

Nie wiem, co myśleli, wątpię jednak, czy w ogóle myśleli o mnie.

Sierota

Pańska

A. A.

*

Nazajutrz z rana

Przeczytałam mój list przed zaklejeniem go. Nie wiem sama, *dlaczego* rzucam taki łzawy cień na życie. Zapewniam pana, że czuję się młoda, szczęśliwa i pełna radości; mam nadzieję, że i pan tak samo. Młodość nie ma nic wspólnego z rocznicami urodzin, tylko z żywotnością ducha; bez względu na pańską siwą głowę może pan być wciąż jeszcze młodzieńcem.

Młodość

Oddana panu całą duszą

Aga

*

12 stycznia

Drogi Panie Filantropie!

Pański czek dla mojej biednej rodziny nadszedł wczoraj. Bardzo a bardzo panu dziękuję. Zwiałam z gimnastyki i zaniolałam im go zaraz po lunchu. Szkoda, że pan nie mógł widzieć wyrazu twarzy młodej żywicielki rodziny. Była taka oszołomiona, szczęśliwa i wzruszona, że wyglądała prawie młodo, a ma przecież tylko dwadzieścia cztery lata. Czy to nie okropne?

Dobro, Pieniądz,
Współczucie, Bieda

W tej chwili wydaje jej się, że wszystkie błogosławieństwa spłynęły na nią naraz. Ma stałą, zapewnioną na dwa miesiące z góry robotę — ktoś wychodzi za mąż i dostała do szycia wyprawę.

— Dzięki Najwyższemu! — zawołała matka, zrozumiawszy wreszcie, że ten mały skrawek papieru przedstawia wartość stu dolarów.

— To nie Najwyższy — odparłam — tylko Długonogi Ojczulek (tak nazwałam pana, panie Smith).

— Ale Najwyższy natchnął go tą myślą! — upierała się.

— Wcale nie! To ja sama podsunęłam mu ją.

Jestem jednak pewna, Ojczulku, że Najwyższy odpowiednio pana wynagrodzi. Zasługuje pan na darowanie panu dziesięciu tysięcy lat mąk czyścicowych.

Pańska, bardzo a bardzo wdzięczna,

Aga Abbott

*

15 lutego

Niech Wasza Królewska Mość raczy wysłuchać:

„Dzisiejszego rana jadłem na śniadanie pasztet z piersi indyczej i gęś. Kazałem też podać sobie kubek herbaty — wywaru z ziół chińskich, którego nigdy jeszcze nie piłem”.

Nie obawiaj się, Ojczulku, nie zwariowałam, cytuję tylko Samuela Pepysa²⁶². Czytamy go w związku z historią Anglii, jako pracę źródłową. Rozmawiamy teraz ze sobą wszystkie trzy: Sallie, Julia i ja, stylem 1660 roku. Niech pan posłucha:

„Udałem się na Charing Cross²⁶³, aby oglądać wieszanie, wyciąganie i ćwiartowanie majora Harrisona²⁶⁴: delikwent wyglądał tak pogodnie, jak tylko mógł wyglądać człowiek w jego kondycji”.

Albo:

„Obiadałem w towarzystwie damy mojego serca, strojnej w piękne szaty żałobne po bracie, który zmarł wczoraj na płamistą gorączkę²⁶⁵”.

Nie wydaje się to panu nieco zbyt wczesnym rozpoczęciem obowiązków towarzyskich? Jeden z przyjaciół Pepysa wpadł na pomysł umożliwienia królowi spłacenia jego długów przez sprzedawanie biedakom zepsutych prowiantów. I cóż pan na to, panie reformatorze? Mam wrażenie, że nie jesteśmy obecnie tak źli, jak malują nas gazety.

Samuel przejmował się swoimi strojami jak byle dziewczyna; wydawał na nie pięć razy więcej niż jego żona — musiał to być Złoty Wiek mężów. Jak się panu podoba taki na przykład ustęp? Czy nie wzruszający?

„Dzisiaj przyniesiono mi mój kamlotowy²⁶⁶ płaszcz ze złotymi guzikami, który kosztuje mnie dużo pieniędzy; proszę Boga, aby umożliwił mi zapłacenie zań²⁶⁷”.

Proszę mi darować, że mój list jest taki pełen Pepysa; piszę o nim szczegółowy referat. Niech pan sobie wyobrazi nasz tryumf, Ojczulku! Związek Samorządowy zniósł nakaz gaszenia świateł o dziesiątej. Możemy palić lampy chociażby całą noc, jeżeli ktoś ma ochotę, pod warunkiem wszakże nieprzeszkadzania innym — uprawianie gościnności na szeroka skalę nie jest przewidywane.

Wynik tego zniesienia zakazu stanowi świetny przyczynek do znajomości natury ludzkiej. Odkąd wolno nam przesiadywać, jak długo nam się chce, wcale nam się nie chce długo przesiadywać. Głowy zaczynają nam się kiwać o dziesiątej, a o wpół do dziesiątej pióra wypadają z naszych bezsilnych dłoni. Jest wpół do dziesiątej. Dobranoc.

*

Niedziela

Wracam w tej chwili z kościoła — mówił kaznodzieja z Georgii. „Musimy pamiętać — ostrzegal — aby nie rozwijać umysłu kosztem strony uczuciowej”. Wedle mojego widzenia było to nędzne, suche kazanie (jeszcze Pepys).

²⁶²Pepys, Samuel (1633–1703) — angielski urzędnik państwowy, pamiętnikarz, znany z pamiętników pisanych w latach 1660–1669. [przypis edytorski]

²⁶³Charing Cross — nazwa skrzyżowania oraz otaczającego je placu w centrum Londynu, na terenie City of Westminster. [przypis edytorski]

²⁶⁴Harrison, Thomas (1616–1660) — angielski generał dywizji, jeden z członków komisji, która skazała na śmierć króla Karola I Stuarta; w 1660 r. aresztowany, uznany za winnego zdrady stanu i skazany na śmierć. [przypis edytorski]

²⁶⁵gorączka płamista — choroba zakaźna wywołana ukąszeniem przez kleszcze. [przypis edytorski]

²⁶⁶kamlotowy — wykonany z miękkiej tkaniny wełnianej. [przypis edytorski]

²⁶⁷zań — za niego. [przypis edytorski]

Skądkolwiek przychodzą, z jakiej części Stanów Zjednoczonych lub Kanady, i jakie noszą imię — wiecznie słyszymy to samo kazanie. Czemuż do licha nie idą do męskich kolegów i nie ostrzegają tam studentów, aby unikali nadwerężania swoich męskich natur nadmiarem pracy umysłowej?

Mamy piękny dzień — mroźny, lodowy, jasny. Zaraz po obiedzie Sallie, Julia, Marta Keene i Eleonora Pratt (moje przyjaciółki — ale pan ich nie zna) wkładamy krótkie spódniczki i biegniemy na wieś do Kryształowego Zdroju na pieczone kurczęta i wafle, a potem pan Kryształowo-Zdrojowy przywiezie nas z powrotem swoim wozem drabiniastym²⁶⁸. Powinnyśmy wrócić do kolegium na siódmą, ale mamy zamiar przedłużyć urlop do ósmej.

Bywaj zdrowy, zacny Panie...

Mam honor pisania się Waszej Łaskawości najuległą, najbardziej powolną, najpokorniejszą i najposlušniejszą służką.

A. Abbott

*

5 marca

Drogi Panie Opiekunie.

Jutro jest pierwsza środa miesiąca — ciężki dzień dla Domu Wychowawczego imienia Johna Griera. Z jaką ulgą odetchną wszyscy, kiedy wybije nareszcie piąta i panowie opiekunowie, pogłaskawszy każde z dzieci po głowie, odjadą własnymi samochodami. Czy pan, Ojczulku, głaskał mnie kiedyś (indywidualnie) po głowie? Nie przypuszczam — zachowałam w pamięci jedynie grubych opiekunów.

Niech pan serdecznie pokłoni się ode mnie Domowi Wychowawczemu, naprawdę serdecznie. Kiedy cofam się myślą i pamięcią, zamgloną przeżyciami czterech lat, sięgam do mojego pobytu w Domu Wychowawczym, doznaję dziwnie rzewnego uczucia. Z początku, po przybyciu do kolegium, miałam żal do losu za to, że pozbawił mnie normalnego dzieciństwa, jakie było udziałem innych dziewcząt; teraz jednak zupełnie inaczej się na to zapatruję. Uważam to wprost za niezwykłą przygodę, zapewniającą mi rodzaj uprzywilejowanego, odrębnego stanowiska, z którego mogę obserwować życie. Wskoczywszy na świat od razu jako dorosła, mogę ogarnąć jego całokształt z perspektywy, której zupełnie brak ludziom wychowanym od dziecka w samym odmęcie życia światowego.

Znam mnóstwo dziewcząt (Julię na przykład), które wcale nie wiedzą, że są szczęśliwe. Tak żyły się z tym uczuciem, że zmysły ich zupełnie stępione są na nie. Ja, przeciwnie, w każdej chwili mojego istnienia mam głęboką świadomość doskonałego szczęścia. I będę ją miała zawsze bez względu na to, jakie mogą mnie spotkać przykrości. Będę traktowała je (nawet ból zębów!) jako ciekawe przeżycia i rada będę, że przekonam się na sobie samej, jak one wyglądają. „Czy zły, czy dobry los mi przeznaczony, z pogodą przyjmę jeden i drugi”.

Nie bierz jednak, Ojczulku, zbyt literalnie²⁶⁹ tego mojego sentymentu dla Domu Wychowawczego imienia Johna Griera. Gdybym miała mieć pięcioro dzieci, jak Rousseau²⁷⁰, nie podrzucę żadnego z nich na progu Ochrony dla znajdek, aby zapewnić mu prostotę wychowania.

Sierota, Dzieciństwo

Szczęście, Los

²⁶⁸wóz drabiniasty — wóz o bokach przypominających drabiny. [przypis edytorski]

²⁶⁹literalny — dosłowny. [przypis edytorski]

²⁷⁰Rousseau, Jean-Jacques (1712–1778) — francuskojęzyczny pisarz i myśliciel pochodzący ze Szwajcarii; przedstawiciel oświecenia, encyklopedysta; postulował powrót do natury, odrzucał zdobycze cywilizacji; miał pięcioro dzieci, które oddał do sierocińca. [przypis edytorski]

Niech pan pokłoni się ode mnie pani Lippett i niech pan nie zapomni jej powiedzieć, jak szlachetnie urobił się mój charakter.

Oddana panu całym sercem

Aga

*

Wierzbinki, 4 kwietnia

Drogi Ojczulku!

Zauważył pan stempel pocztowy? Sallie i ja uświetniamy Wierzbinki naszą obecnością przez czas ferii wielkanocnych. Doszliśmy do wniosku, że najlepiej wykorzystamy nasze dziesięć dni wakacji, jeśli spędzimy je w jakimś cichym zakątku. Nerwy nasze doszły do takiego stanu, że nie mogłyby znieść jednego chociażby jeszcze obiadu w Fergusson. Obiadowanie w jednej sali z czterema setkami dziewcząt jest prawdziwą katuszą dla przemęczonych nerwów. Jest taki hałas, że niepodobna usłyszeć, co mówi sąsiadka z przeciwnej strony stołu, chyba że zrobi z ręki trąbkę i będzie wrzeszczała przez nią na cały głos. Niech pan nie myśli, że to przesada.

Wałęsam się tutaj po pagórkach, czytamy, piszemy i zażywamy odpoczynku. Wgramoliliśmy się dzisiaj na szczyt Niebosiężny — tam gdzie „Panicz Jerry” i ja gotowaliśmy wieczerzę. Nie chce się wierzyć, że minęły już od tego czasu prawie dwa lata. Miejsce, gdzie dym naszego ogniska okopcił skałę, było jeszcze wyraźnie widocznie. Dziwne to, jak widok miejsc związanych jest nieodłącznie z pewnymi osobami, tak że niepodobna oglądać pierwszych bez wspominania drugich. Czuję się bez niego dziwnie osamotniona przez dwie minuty.

Niech pan zgadnie, Ojczulku, czym jestem zajęta ostatnio? Na pewno pomyśli pan, że jestem niepoprawna. Piszę książkę. Zaczęłam pisać przed trzema tygodniami i pochłaniam ją ogromnymi porcjami. Odkryłam narzeczcie sekret. „Panicz Jerry” i ów redaktor mieli rację — najniechybniej trafia się do duszy czytelnika, pisząc o tym, co się dobrze zna. Proszę zgadnąć, gdzie odbywa się akcja? W Domu Wychowawczym. Książka jest dobra, Ojczulku! Widzę naprawdę, że jest dobra. Tematem jej są drobne, zwykłe wydarzenia codzienne. Jestem teraz realistką. Pożegnałam się na razie z romantyzmem; może kiedyś, w przyszłości, powrócę do niego, jak rozpocznę moje własne życie, pełne niezwykłych przygód.

Ta nowa książka musi być skończona i wydrukowana! Przekona się pan, że będzie. Jeśli się czegoś bardzo gorąco pragnie, nie ustając w usiłowaniach osiągnięcia upragnionego celu, osiąga się go w końcu. Przez całe cztery lata pragnęłam i usiłowałam dostać list od pana — i jeszcze nie dałam za wygraną.

Dobranoc, Ojczulku ojczysty!

(„Ojczulku ojczysty!” — podoba się panu taka aliteracja²⁷¹? Prawda, że ładnie brzmi?)

Całym sercem oddana panu

Aga

PS Zapomniałam powiedzieć panu o nowinach folwarcznych. Niestety, są bardzo smutne. Niech pan nie czyta tego przypisku, jeśli nie chce pan narazić na szwank swojej wrażliwości.

²⁷¹ aliteracja — środek stylistyczny polegający na powtórzeniu jednakowych głosek lub zespołów głosowych na początku wyrazów sąsiadujących ze sobą w tekście lub zajmujących analogiczne miejsce w wersie lub w zdaniu. [przypis edytorski]

Tłum

Pamięć, Wspomnienia

Realista

Kondycja ludzka

Wieś, Zwierzęta

Biedny stary bułanek zdechl. Tak osłabł, że nie mógł już żuć i musiano go zastrzelić.

Dziewięcioro kurcząt udusiła lasica czy kuna, a może po prostu szczur.

Jedna z krów zachorowała; musieliśmy sprowadzić do niej weterynarza z Bonnyrigg. Andrzej czuwał przy niej całą noc, żeby wlewać jej w gardło olej lniany i wódkę. Mamy jednak poważne przypuszczenia, że biedna chora jałosia²⁷² dostała tylko olej lniany.

Sentymentalny Tommy (kot z sierścią mieniącą się jak szylkret²⁷³) zagiął; jest obawa, czy nie wpadł w zasadzkę.

Ach, tyle jest zmartwień na świecie!

*

17 maja

Drogi Ojczulku-Pająku!

Ten list będzie bardzo krótki, bo na sam widok pióra łapie mnie kurcz w palcach. Przez cały dzień — notowanie na wykładach, a przez cały wieczór — nieśmiertelna powieść; stanowczo za dużo pisania!

Zakończenie roku szkolnego za trzy tygodnie od przyszłej środy. Myślę, że mógłby pan przyjechać i poznać się ze mną — znienawidzę pana, jeżeli pan nie przyjedzie!

Julia zaprasza wuja Jervisa („panicza Jerry’ego”), jako należącego do jej rodziny, a Sallie — Jimmiego McBride’a, jako członka swojej; kogo ja mogę zaprosić?

Jedynie pana i panią Lippett, a na nią nie mam wcale ochoty. Proszę, niech pan przyjedzie.

Pańska, z przywiązaniem i kurczem pisarskim,

Aga

*

Wierzbinki, 19 czerwca

Drogi Ojczulku! Pająku! Długonóźku!

Jestem wykształcona! Mój dyplom spoczywa w dolnej szufladzie komody razem z moimi dwiema najstrojniejszymi sukniami. Zakończenie roku szkolnego odbyło się, jak zwykle, z kilkoma ulewami w najważniejszych momentach. Dziękuję panu za przysłane mi pączki różane. Były prześliczne. „Panicz Jerry” i panicz Jimmie dali mi także róże, ale ich wiązanki zostawiłam w wannie, a pańską miałam przypiętą do stanika podczas uroczystego pochodu.

Jestem więc w Wierzbinkach na lato — może na zawsze. Utrzymanie jest tutaj niedrogie, otoczenie ciche, sprzyjające pracy literackiej. Czegóż więcej pragnąć mogłaby początkująca autorka? Zupełnie zwariowana jestem na punkcie mojej książki. Myślę o niej na jawie i marzę o niej we śnie. Niczego mi więcej nie potrzeba prócz ciszy i mnóstwa wolnego czasu do pracy (no i w przerwach pożywnych posiłków).

Wieś, Literat

²⁷²jałosia — jałowka. [przypis edytorski]

²⁷³szylkret — tworzywo otrzymywane z pancerza żółwi morskich, używane do wyrobu drobnych przedmiotów. [przypis edytorski]

„Panicz Jerry” ma przyjechać w sierpniu na tydzień czy coś około tego, a Jimmie McBride obiecał wpadać od czasu do czasu w ciągu lata. Pracuje teraz dla jednej z firm i objeżdża okolicę z jej akcjami. Skorzysta z tego i za jednym zamachem połączy odwiedzenie mnie i tutejszego Banku Farmerów.

Widzi więc pan, że Wierzbinki nie mogą uskarżać się na zupełny brak ożywienia towarzyskiego. Mogłabym nawet mieć nadzieję, że i pan odwiedzi nas przy okazji objeżdżania kraju samochodem — wiem jednak, że ułuda taka jest beznadziejna. Wówczas, kiedy nie przyjechał pan na dzień mojego promowania, wydarłam pana z mojego serca i pogrzebałam na zawsze.

Aga Abbott, B. A. (Bakalaureatka²⁷⁴ Akademii)

*

24 czerwca

Najdroższy Pająkowaty Ojczulku!

Czy praca nie jest przyjemnością? A może pan nigdy nie pracował? Szczególnie wtedy jest przyjemnością, kiedy to, co robimy, jest nam najmiłsze ze wszystkiego na świecie. Pisałam, ile tylko pióro mogło nadążyć, codziennie tego lata i mam jedynie żal do życia, że dni nie są dość długie, abym mogła dać wyraz pisany wszystkim pięknym, cennym i zajmującym myślom, jakie snują mi się po głowie.

Ukończyłam drugą część mojej książki i jutro o wpół do ósmej z rana rozpocynam trzecią. To najmiłsza książka, jaką widział pan kiedykolwiek; tak — doprawdy — proszę się nie śmiać. Nie mogę myśleć o niczym innym. Zaledwie mogę doczekać się z rana chwili, kiedy po ubraniu się i zjedzeniu śniadania mogę zasiąść do niej, a potem piszę, piszę, piszę jednym tchem, dopóki nagle nie poczuję się tak zmęczona, że myśl moja jest jak sparaliżowana. Zabieram wtedy Colina (naszego nowego psa owczarka), hasam z nim po polach i podczas tego zbieram świeży zapas pomysłów na następny dzień. To stanowczo najpiękniejsza książka, jaką widział pan kiedykolwiek. O, przepraszam, już raz to powiedziałam.

Nie uważa mnie pan przecież za zarozumiałą — prawda, Ojczulku?

Nie jestem zarozumiała, doprawdy; tylko w tej chwili taka jestem rozentuzjasmowana! Może później trochę ochłonę, będę usposobiona bardziej krytycznie i lekceważąco do mojej pracy. Ale nie, jestem pewna, że nie. Tym razem napisałam prawdziwą książkę. Przekona się pan sam.

Spróbuję na parę chwil mówić o czym innym. Nie pamiętam, czy pisałam panu, że Andrzej i Karusia się pobrali? Oboje pracują jeszcze tutaj, o ile jednak mogę osądzić, małżeństwo nie wyszło żadnemu z nich na dobre. Ona śmiała się dawniej, kiedy zdarzyło mu się wleźć w błoto lub rozsypać popiół na podłogę, a teraz — o, gdyby pan mógł słyszeć, jak go za to beszta! Nie przypieka też już sobie grzywki na czole. On znów, który z taką gotowością wyręczał ją w trzepaniu dywanów i przy znoszeniu naręczy drzewa do kuchni, pomrukuje teraz ze złością, jak go o to prosi. Jego krawaty stały się też jakieś bezbarwne — czarne lub brązowe, gdy dawniej płonęły szkarłatem i purpurą. Postanowiłam nie wyjść nigdy za mąż. Małżeństwo musi być widocznie jakimś czynnikiem odbarwiającym.

Nie mam żadnych nowin do zakomunikowania panu o życiu na folwar-ku. Wszystkie zwierzęta mają się doskonale. Świnie nieprawdopodobnie się utuczyły, krowy mają zadowolone miny, a kury składają jajka i wysiadują je jak należy. Interesuje się pan drobiem? Jeżeli tak, pozwolę sobie polecić

Praca

Małżeństwo

Wieś, Zwierzęta

²⁷⁴bakalaureat — najniższy stopień naukowy przyznawany przez uniwersytety anglosaskie. [przypis edytorski]

panu nieocenione małe dziełko „200 jajek rocznie z każdej kury”. Mam zamiar urządzić na przyszlą wiosnę wylęgarnię i hodować kurczęta. Widzi pan, że osiadam w Wierzbinkach na stałe. Postanowiłam pozostać tutaj, dopóki nie napiszę stu czternastu powieści, jak matka Anthony’ego Trollope’a²⁷⁵. Będę mogła wówczas powiedzieć sobie, że spełniłam zadanie moje w życiu i że mogę spocząć na laurach, to znaczy — podróżować.

Pan James McBride spędził u nas zeszłą niedzielę. Mieliśmy na obiad pieczone kurczęta i lody; i jedno, i drugie znalazło jego uznanie. Byłam ogromnie rada, że go widzę; przypomniał mi na chwilę, że poza Wierzbinkami istnieje szeroki świat. Biedny Jimmie jest udręczony swoimi akcjami. Nie może nikomu ich wtrzyńić, mimo że zachwala je jak najgoręcej. Tutejszy Bank Farmerów nie chciał mieć z nimi nic do czynienia, mimo że dają sześć, a czasem siedem procent rocznie. Myślę, że Jimmie zrobiłby najlepiej, powracając do Worcester, gdzie znajdzie zajęcie w fabryce ojca. Jest zbyt szczerzy, zbyt łatwowierny i ma zbyt miękkie serce, aby mogło mu się dobrze wieść jako finansjście. Ale być kierownikiem świetnie prosperującej fabryki bluz roboczych — to stanowisko bardzo pożądane, jak się panu wydaje? Tymczasem kręci jeszcze nosem na bluzy, ale przeprosi się z nimi.

Mam nadzieję, że oceni pan należycie długość tego listu, pisanego przez osobę dotkniętą kurczem pisarskim. Kocham pana zawsze, Ojczulku ojczysty, i jestem bardzo szczęśliwa.

Żyjąc wśród pięknej natury, mając w bród smacznego jadła, wygodne łóżko do spania, ryż²⁷⁶ białych, dziewiczych arkuszy papieru i garniec²⁷⁷ atramentu — czegoż można jeszcze żądać od świata?

Pańska całą duszą, jak zawsze,

Aga

PS Listonosz był przed chwilą i przyniósł świeże wiadomości. „Panicz Jerry” zapowiada swój przyjazd na piątek wieczór. Pozostanie cały tydzień. Bardzo miła nowina — boję się tylko, że moja książka ucierpi na tym. „Panicz Jerry” jest bardzo wymagający.

*

27 sierpnia

Drogi, kochany Ojczulku!

Gdzie pan się podziewa? Wciąż głowię się nad tym, ale jestem jak tabaka w rogu²⁷⁸.

Nigdy nie wiem, w jakiej części świata szukać pana; mam jednak nadzieję, że nie ma pana teraz, podczas tej straszliwej kanikuly²⁷⁹, w Nowym Jorku. Przypuszczam, że musi pan przebywać teraz na jakimś szczycie górskim (ale nie w Szwajcarii, gdzieś bliżej), że rozkoszuje się pan wiecznym śniegiem i myśli o mnie. Proszę, niech pan myśli o mnie! Jestem bardzo osamotniona i bardzo tęskno mi za kimś, kto myślałby o mnie. O, Ojczulku, tak chciałabym pana znać! Moglibyśmy, w chwilach, kiedy czulibyśmy się oboje nieszczęśliwi, rozweselać się wzajem.

²⁷⁵ Trollope, Anthony (1815–1882) — angielski pisarz ery wiktoriańskiej. [przypis edytorski]

²⁷⁶ ryż — 500 arkuszy papieru. [przypis edytorski]

²⁷⁷ garniec — daw. jednostka objętości ciał płynnych i sypkich; także: naczynie o pojemności jednego garnca. [przypis edytorski]

²⁷⁸ jak tabaka w rogu — powiedzenie opisujące osobę, która zupełnie nic nie rozumie i nie wie. [przypis edytorski]

²⁷⁹ kanikula — okres największych upałów letnich; wakacje. [przypis edytorski]

Czuję, że mam już Wierzbinek po uszy. Myślę o przeniesieniu się stąd. Sallie zamieszka w zimie w Bostonie, aby pracować w osiedlach dla ubogich. Czy nie uważa pan, że byłoby dobrze, abym zamieszkała tam razem z nią? Mogłabym pisać, podczas kiedy ona poświęcałaby się pracy społecznej, a wieczory spędzałybyśmy wspólnie. Wydają się one nieznośnie długie, o ile nie ma nikogo, z kim można by pomówić, z wyjątkiem państwa Semple, Andrzeja i Karusi. Wiem z góry, że mój pomysł zamieszkania w Bostonie razem z Sallie nie zyska pańskiej aprobaty. Widzę już list pańskiego sekretarza, który będzie brzmiał, jak następuje:

„Wielmożna Panna Agata Abbott
Szanowna Pani.

Pan Smith woli, aby pani pozostała w Wierzbinkach.

Z poważaniem
Elmer H. Griggs”.

Nie cierpię pańskiego sekretarza. Człowiek, który nazywa się Elmer H. Griggs, musi na pewno być potworny.

Ale doprawdy, Ojczulku, uważam, że nie pozostało mi nic innego, tylko jechać do Bostonu. Nie mogę pozostać tutaj dłużej. Jeżeli nie przerwie coś rychło monotonii mojego życia, rzucę się chyba z rozpaczą w przepaść silosu (taka nazwa na określenie jamy do przechowywania paszy na zimę brzmi może zbyt imponująco).

O Boże, co za żar! Trawa wszędzie spalona, strumyki wszystkie wyschły do szczętu²⁸⁰, a gościńce białe od kurzu. Nie było deszczu od nieskończonych tygodni.

Sądząc z tego listu, można by mnie posądzić o chorowanie na wodowstręt. Zapewniam pana, że go nie mam. Cierpię tylko na brak chociażby kawałtka rodziny.

Sierota

Żegnam pana, mój Ojczulku najdroższy.

Jaka szkoda, że pana nie znam!

Aga

*

Wierzbinki, 19 września

Drogi Ojczulku!

Stało się coś, co do czego muszę zasięgnąć pańskiej rady. Tylko pan jeden może mi jej udzielić; nikt inny na świecie.

Czy nie byłoby możliwe, abym widziała się z panem osobiście? O tyle łatwiej jest mówić niż pisać! Boję się też, że pański sekretarz mógłby otworzyć list.

Aga

PS Jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwa.

*

3 października

²⁸⁰do szczętu — całkowicie. [przypis edytorski]

Drogi, ukochany Ojczulku!

Kartka pisana pańską ręką — mocno drżącą, jak widzę! — nadeszła dzisiaj rano. Martwi mnie strasznie, że był pan chory; gdybym wiedziała o tym, nie zaprzętałabym panu głowy moimi sprawami. Skoro jednak pan chce, wyśpowiadam się z moich przeżyć, ale uprzedzam, że są bardzo skomplikowane i trudne do opisania, i bardzo, bardzo intymne. Proszę, niech pan spali list po przeczytaniu.

Ale zanim zacznę, oto czek na tysiąc dolarów. Zabawne — prawda? — że ja posyłam panu czek? Jak się panu wydaje, skąd mam tyle pieniędzy?

Sprzedalam moją powieść, Ojczulku! Mają drukować ją naprzód w miesięczniku, w siedmiu kolejnych zeszytach, a potem dopiero wyjdzie w oddzielnej książce!

Myśli pan pewnie, że wariuję z radości? Wcale nie. Jestem zupełnie apatyczna. Cieszę się, naturalnie, że mogę zacząć spłacać panu mój dług — winna jestem jeszcze panu z górą dwa tysiące. Będę je spłacała ratami. Ale proszę, niech pan nie robi mi trudności z przyjmowaniem — tak się cieszę, że mogę je zwrócić. Winna panu jestem coś nieskończenie cenniejszego niż pieniądze — przez całe życie będę spłacała ten dług przywiązaniem i wdzięcznością.

A teraz, Ojczulku, przejdźmy do tej drugiej sprawy; proszę pana o najpraktyczniej życiową, najszczerzą, najbardziej bezstronną radę, nie licząc się z tym, czy może mi się ona podobać, czy nie.

Wiadomo panu, jak bardzo gorące żywiłam względem pana uczucia; uosabia pan przecież dla mnie całą moją rodzinę. Nie weźmie mi pan jednak za złe, jeśli wyznam, że jeszcze gorętsze uczucia żywię dla innego mężczyzny? Przypuszczam też, że nietrudno panu będzie odgadnąć dla kogo. Podejrzewam, że moje listy już od dłuższego czasu musiały być pełne „panicza Jerry’ego”.

Chciałabym, ażeby pan był w stanie zdać sobie sprawę, jaki on jest i jak nam jest dobrze ze sobą. Mamy jednakowe poglądy na wszystko — ze strachem odkrywam w sobie tendencję do naginania moich własnych tak, aby upodabniały się do jego. Faktem jest jednak, że on zawsze ma rację; tak zresztą być powinno, bo ma o czternaście lat więcej doświadczenia życiowego ode mnie. Mimo to w wielu rzeczach jest dużym dzieciakiem i potrzebna mu jest troskliwa opieka — nigdy nie pamięta o wkładaniu kaloszy podczas deszczu. I on, i ja znajdujemy upodobanie w tych samych rzeczach; i on, i ja uważamy, że świat jest pełen rozkoszy; i mnie, i jego bawi to samo — okropne musi być, jeśli dwoje ludzi ma zasadniczo odmienne poczucie humoru. Myślę, że nic nie jest w stanie przerzucić mostu przez taką otchłań!

A przy tym taki jest... Nie, nie potrafię tego ująć w słowa. Jest właśnie sobą, a ja tęsknię za nim, brak mi go, brak niewypowiedziane. Całe życie wydaje mi się bez niego pustką, wszystko na świecie razi mnie, rani i boli. Nienawidzę światła księżycy dlatego właśnie, że jest takie piękne, a jego nie ma, aby się zachwycił nim wraz ze mną. Ale może i pan kochał kiedyś w życiu? W takim razie rozumie mnie pan. Jeśli pan kochał, nie mam potrzeby tłumaczyć panu, jeśli nie — nie mogę wytłumaczyć.

Tak właśnie wyglądają moje uczucia do niego, a jednak nie zgodziłam się zostać jego żoną.

Nie powiedziałam mu dlaczego. Nie mogłam mówić. Milczałam i czułam się tak strasznie nieszczęśliwa! Nie znalazłam nic do powiedzenia. A on odjechał, wyobrażając sobie, że chcę wyjść za Jimmiego McBride’a. Ani mi się to śni; nie przyszłoby mi wcale na myśl, że można wyjść za mąż za Jimmiego; nie uważam go za dostatecznie dojrzałego. Najgorsze, że pomiędzy mną a paniczem Jerry’em zaszło z tego powodu fatalne nieporozumienie i oboje głęboko zraniliśmy wzajem nasze uczucia. Bo, rozumie pan, odmówiłam mu nie dlatego, że go nie kocham, ale że go kocham tak bardzo. Bałam się,

Miłość, Tęsknota

Miłość, Pozycja społeczna,
Sierota, Przodkowie

że w przyszłości może pożałować nieopatrzego kroku — a tego nie potrafiłabym przeżyć! Zdawało mi się, że osoba tak zupełnie pozbawiona przodków jak ja nie ma prawa wejść do takiej rodziny jak jego. Nie mówiłam z nim nigdy o Domu Wychowawczym. Przez gardło przejść mi nie chciało przyznanie się, że nie wiem, kim jestem. Mogę być kimś okropnym — prawda? A jego rodzina jest taka dumna!

Po trosze²⁸¹ czułam się też związana wobec pana. Kształci mnie pan po to, abym się stała pisarką, muszę więc przynajmniej starać się nią zostać; nie wydaje mi się, aby było uczciwie przyjmować tyle ofiar na moje kształcenie, a potem wcale z niego nie korzystać.

Teraz jednakże, kiedy widzę, że będę miała możliwość zwrócenia panu wydanych na mnie pieniędzy, czuję, że przynajmniej częściowo uwolniłam się od ciężącego na mnie długu — przypuszczam zresztą, że mogłabym, nawet wyszedłszy za mąż, być w dalszym ciągu pisarką. Obie te profesje nie muszą się koniecznie wykluczać wzajemnie.

Długo i usilnie rozmyślałam nad tym. Jerry jest, co prawda, socjalistą i poglądy jego nie są wcale konwencjonalne; może też nie robiłoby mu tak wielkiej, jak innym mężczyznom, różnicy wzięcie żony z proletariatu. Może też, jeśli dwoje ludzi tak bezwzględnie i we wszystkim się ze sobą zgadza, jeśli czują się tak rajsko szczęśliwi, kiedy są razem, i tak bezgranicznie nieszczęśliwi z dala od siebie, nie powinni pozwolić, aby cośkolwiek na świecie mogło stanąć pomiędzy nimi? Chcę oczywiście wierzyć w to! Chciałabym jednak nade wszystko usłyszeć pański bezinteresowny sąd w tej mierze. Pan także należy prawdopodobnie do jakiejś Rodziny, będzie więc pan zapatrywał się na to ze światowego punkt widzenia, a nie z czysto ludzkiego, współczującego stanowiska. Widzi więc pan, że moje odwołanie się w tej sprawie do pana jest aktem prawdziwego męstwa z mojej strony.

A gdybym tak zwróciła się wprost do niego i wyjaśniła mu, że przyczyną nie jest Jimmie, ale Dom Wychowawczy — czy byłby to naprawdę taki straszny krok z mojej strony? Rozumie się, że niełatwo byłoby mi zdobyć się na tyle odwagi. Kto wie, czy nie wolałabym już zostać nieszczęśliwa na całe życie.

Stało się to wszystko przed dwoma miesiącami mniej więcej. Nie miałam od niego ani słówka i nic nie słyszałam o nim od tego czasu. Zaczęłam już zżywać się po trochu z uczuciem złamanego serca, kiedy nagle list otrzymany dzisiaj od Julii na nowo poruszył mnie do głębi. Wspomina w nim — zupełnie przygodnie — że wuja Jervisa złapała burza podczas polowania w Kanadzie i że wskutek tego ciężko zachorował na zapalenie płuc. A ja o niczym nie wiedziałam! Czułam się dotknięta zniknięciem jego i niedawaniem znaku życia o sobie. Wyobrażam sobie, jak bardzo musi się czuć nieszczęśliwy, i wiem też, kto jest jeszcze bardziej nieszczęśliwy.

Jak się panu wydaje, jak powinnam postąpić?

Aga

*

6 października

Najdroższy, najukochańszy Ojczulku-Pająku.

Ależ tak, naturalnie, że przyjadę. Będę u pana w środę po obiedzie o wpół do piątej. Rozumie się, że trafię. Byłam trzy razy w Nowym Jorku i nie jestem przecież małym dzieckiem. Nie mogę w to uwierzyć, że naprawdę

²⁸¹ *po trosze* — po trochu. [przypis edytorski]

pana zobaczę — przez tak długi czas tylko sobie pana *wyobrażałam*, że trudno jest mi myśleć o panu jako o istocie z krwi i kości.

Jaki pan dobry, Ojczulku, że kłopotczy się pan mną, nie czując się sam zupełnie silny. Niech się pan pilnuje i nie przeziębia. Te ciągle deszcze sprowadzają tyle wilgoci.

Bardzo a bardzo oddana panu

Aga

PS Przyszło mi w tej chwili na myśl coś straszego. Czy ma pan lokaja? Ogromnie się boję lokajów i gdyby taki pan miał otworzyć mi drzwi, zemdlałabym chyba na progu. Jak się do takiego odezwać? I co mam powiedzieć? Nie znam pańskiego nazwiska. Czy mam się zapytać o pana Smitha?

*

Czwartek rano

Najdroższy, najgoręcej ukochany paniczu Jerry, Pająku, Długonózku,
Ojczulku, Pendletonie, Smithie!

Spałeś tej nocy? Ja — nie. Ani na jedną chwileczkę. Byłam zbyt olśniona, oszołomiona i szczęśliwa. Chyba nigdy już nie będę mogła spać — ani jeść. Ale mam nadzieję, że ty spałeś. Powinieneś spać, bo musisz prędko wyzdrowieć, abyś mógł jak najprędzej przyjechać do mnie.

Drogi mój, nie mogę znieść myśli, że byłeś taki chory, a ja nic a nic o tym nie wiedziałam. Doktor, odprowadzając mnie wczoraj do powozu, powiedział, że w ciągu trzech dni uważano cię prawie za straconego. O, najdroższy, gdyby się to stało, zgasłoby dla mnie światło na ziemi. Przypuszczam, że kiedyś, w dalekiej przyszłości, jedno z nas będzie musiało opuścić drugie, ale wówczas każde będzie miało za sobą tyle przeżytego szczęścia, iż będzie mogło żyć wspomnieniami o nim.

Chciałam rozweselić cię moim listem, a tymczasem widzę, że muszę podnieść naprzód na duchu siebie samą. Bowiem pomimo ogromu szczęścia, o jakim nie mogłam nigdy śnić ani marzyć, czuję się dziwnie zaniepokojona. Strach, że mogłoby ci się coś stać, legł cieniem na moje serce. Dotychczas mogłam żyć wesoła, swobodna i beztraska, bo nie posiadałam nic cennego, o co mogłabym drżeć i co mogłabym utracić. Ale teraz całe moje życie wypełni jedna wielka troska. Ilekroć będziesz z dala ode mnie, będę widziała w wyobraźni wszystkie straszne samochody, które mogłyby cię przejechać, wszystkie szyldy, które mogłyby spaść na ciebie, wszystkie złośliwe mikroby, które mógłbyś połknąć. Pryśł na zawsze mój spokój duszy; co prawda nie byłam nigdy zwolenniczką pełnego spokoju.

Proszę cię, wyzdrowiej prędko, jak najprędzej! Muszę cię mieć przy sobie, ażebym mogła cię widzieć i czuć, że jesteś istotą żywą, namacalną. Gdybym była członkiem twojej rodziny (choćby najdalszą kuzynką czwartego stopnia), miałabym prawo odwiedzać cię codziennie, czytać ci głośno, poprawiać ci poduszki, wygładzać te dwie twoje drogie, drobne zmarszczki na czole i zmusić kochane kąciki twoich ust do podnoszenia się do góry w słodkim, wesołym uśmiechu. Już rozweseliłeś się — prawda? Byłeś już zupełnie wesół wczoraj, zanim się rozstaliśmy. Doktor powiedział, że muszę być dobrą pielęgniarką, bo wyglądasz o dziesięć lat młodziej. Mam nadzieję, że nie wszystkich zakochanie się odmładza o dziesięć lat. Czy nie wpłynie to ujemnie na twoją miłość do mnie, jeżeli okaże się, że jestem jedenastoletnią dziewczynką?

Choroba, Miłość

Miłość, Strach

Dzień wczorajszy był najczarowniejszy, jaki mogłam w ogóle przeżyć. Gdybym miała umrzeć jako dziewięćdziesięcioletnia staruszka, nie zapomnę najdrobniejszego szczegółu. Młoda dziewczyna, która wyjechała z Wierzbinek o świcie, była zupełnie inną osobą aniżeli ta, która powróciła tutaj wieczorem.

Pani Semple obudziła mnie o wpół do piątej. Zerwałam się od razu wśród ciemności i pierwszą moją myślą było: „Poznam Ojczulka-Pajaka! Poznam Długonogiego Iksa!”. Zjadłam śniadanie w kuchni przy świecy, a potem pojechałam na odległą o pięć mil stację w najciemniejszym świetle październikowego poranka. Słońce weszło podczas drogi, klony i derenie²⁸² zapłonęły w jego blaskach ogniem, złotem i purpurą, kamienie przydrożne, mury i pola zamigotały brylantami szronu, powietrze było ostre, przejrzyste i pełne obietnic. *Czułam*, że stanie się coś nadzwyczajnego. Przez cały czas w pociągu szyny nie przestawały mi śpiewać: „Jedziesz poznać Ojczulka-Pajaka! Jedziesz poznać Długonogiego Iksa!”. Przyspiew ten dodawał mi dziwnej otuchy. Coś mi mówiło, że Ojczulek ułoży wszystko jak najlepiej. Jechałam pełna wiary i ufności w niego. I wiedziałam zarazem, że inny mężczyzna, droższy od Ojczulka, pragnie mnie widzieć, i nie wiem dlaczego, ale czułam, że zanim wrócę do Wierzbinek, zobaczę także i jego. Widzisz, że przecucia mnie nie omyliły.

Kiedy stanęłam przed domem na Madison Avenue²⁸³, taki wydał mi się on wielki, ciemny i nieprzystępny, że nie śmiałam wejść do środka. Obeszłam go dokoła, ażeby zdobyć się na odwagę. Przekonałam się jednak od razu, że ani trochę nie było czego się bać. Twój lokaj to taki miły, taki po ojcowsku wyglądający staruszek, że od pierwszej chwili poczułam się jak w domu.

— Czy pani jest panną Abbott? — zapytał mnie na wstępie.

— Tak — odpowiedziałam, szczęśliwa, że nie miałam potrzeby zapytać się o pana Smitha.

Poprosił, abym zaczekała chwilę w salonie. Ciemnawy trochę, ale wspinały, prawdziwie męski pokój. Usiadłam na brzeżku wielkiego, miękkiego fotela, wciąż powtarzając sobie:

— Zobaczę Ojczulka-Pajaka! Zobaczę Długonogiego Iksa!...

Chwilę potem powrócił miły staruszek i poprosił, abym przeszła za nim do biblioteki. Byłam taka wzruszona, że nogi literalnie ugięły się pode mną. Przy drzwiach staruszek odwrócił się i szepnął:

— Był bardzo chory, panienko. Dzisiaj pierwszy raz doktor pozwolił mu usiąść na fotelu. Nie zostanie pani za długo, żeby go nie zmęczyć?

Z tonu, jakim to wypowiedział, poznałam, że musi cię bardzo kochać — drogi, pocziwy staruszek! Potem zapukał i oznajmił:

— Panna Abbott.

Weszłam i drzwi zamknęły się za mną.

Po wejściu z jasno oświetlonego holu panował tutaj taki półmrok, że na razie nie widziałam nic. Potem dostrzegłam wysoki fotel przed ogniem kominka i stojący przed nim stolik z błyszczącą zastawą herbacianą i krzesłem obok. Spozrzęłam też, że wtulony w wysoki fotel, obłożony poduszkami i okryty pledem, siedzi mężczyzna. Zanim zdążyłam powstrzymać go, wstał, chwając się nieco na nogach, oparł się o poręcz fotela i spojrzął na mnie bez słowa...

W tej samej chwili... w tej samej chwili... zobaczyłam, że to byłeś ty! Ale i to jeszcze nie otworzyło mi oczu. Przyszło mi tylko na myśl, że Ojczulek-Pajak sprowadził cię tutaj, ażeby zrobić mi niespodziankę.

Ale ty roześmiałeś się i wyciągając do mnie rękę, rzekłeś:

— Droga, mała Ago, nie domyśliłaś się więc, że to ja jestem Ojczulkiem-Pajakiem?

²⁸²*dereni* — krzew ozdobny o czerwonych, jadalnych owocach; także: owoce tego krzewu. [przypis edytorski]

²⁸³*Madison Avenue* — ulica na Manhattanie w Nowym Jorku. [przypis edytorski]

W jednej chwili olśniła mnie jasność. O, jak mogłam być tak głupia! Tysiące drobnych szczegółów powinny były, gdybym miała trochę więcej sprytu, odsłonić mi od dawna całą prawdę. Nie byłabym chyba dobrym detektywem, Ojczulku Jerry!... Jak mam cię właściwie nazywać? Prosiłeś, abym nie nazywała cię panem. Ale tak po prostu Jerryem?... To byłoby zbyt poufale, zbyt wielkim brakiem szacunku, a ja przecież muszę mieć dla ciebie szacunek... Byłeś tak długo moim Opiekunem, moim drogim Ojczulkiem!

Spędziliśmy słodkie, najśłodsze w świecie pół godziny, zanim przyszedł twój doktor, aby zabrać mnie bez pardonu²⁸⁴. Tak byłam nieprzytomna przez całą drogę na stację, że o mały włos nie wsiadłam do niewłaściwego pociągu. A i ty także niezupełnie byłeś przytomny — zapomniałeś poczęstować mnie herbatą. Ale jesteśmy oboje bardzo, bardzo szczęśliwi, prawda, Ojczulku? Prawda, Jerry?

Przyjechałam do Wierzbinek już po północy. Jak bosko błyszczwały gwiazdy na niebie! A dzisiaj z rana byłam już daleko na polach i łąkach z Colinem i zwiedziłam wszystkie miejsca, na których bywaliśmy, ty i ja razem, i przypomniałam sobie, co mówiłeś i jak wyglądałeś...

Las płonął cały brązem, a powietrze było kryształowo mroźne. Dziwnie unoszące powietrze — jak na skrzydłach. O, gdybyś mógł być tutaj i wbiec na wszystkie szczyty wraz ze mną! Brak mi ciebie okrutnie, tęsknię za tobą, mój Jerry, ukochany! Ale taka tęsknota jest rozkoszna!... Będziemy wkrótce razem. Należymy wzajem do siebie, teraz już na zawsze i naprawdę, a nie tylko na niby. Nie wydaje ci się dziwne, że i ja wreszcie mogę należeć do kogoś? Ach, jakie to cudowne, jakie boskie, jakie słodkie uczucie!

Nigdy nie pozwolę, abyś tego pożałował, nigdy, ani na jedną chwilę.

Twoja na wieki

Aga

PS To pierwszy list miłosny, jaki kiedykolwiek napisałam. Czy nie zabawne, że wiedziałam jak?

Miłość, Szczęście

Miłość, Tęsknota

²⁸⁴bez pardonu — bez zważania na cokolwiek. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/webster-tajemniczy-opiekun/>

Tekst opracowany na podstawie: Jean Webster, Tajemniczy opiekun, tłum. Róża Centnerszwerowa, Biblioteka Groszowa, Warszawa [1929].

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Maria Świetlik, Marianna Czabator.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.